NR 41 (1709) 12 PAŹDZIERNIKA 2021

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Proj. A.Ch.

Jak UE sprowadziła na nas

KRYZYS ENERGETYCZNY

TYSOL.PL

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 4,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

- WĘGIEL WRACA DO ŁASK
- „S" CHCE PRZYWRÓCENIA ŁAWNIKÓW W SĄDACH PRACY

Organizatorzy

TYGODNIK Solidarność

tysol.pl

Krajowa Sekcja Młodych NSZZ „Solidarność"

www.kolejNAMŁODYCH.pl

PRZYGOTUJ SWÓJ BAGAŻ DO PODRÓŻY PO RYNKU PRACY

sprawdź, co musisz wiedzieć na

WWW.KOLEJNAMLODYCH.PL

Młodych pracowników WSPIERAJĄ

PARTNERZY STRATEGICZNI

PKP POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE Spółka Akcyjna

SKM szybka kolej miejska

PARTNERZY

LOTOS

Pracownicze Plany Kapitałowe

eprasa.pl 0e025ca13e

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Rosnące w zawrotnym tempie ceny energii elektrycznej stanowią coraz bardziej poważny problem nie tylko dla Europy, ale także dla świata. Unia Europejska, która od lat lansuje program dekarbonizacji i przejścia na odnawialne źródła energii poprzez politykę Zielonego ładu czy proponowanych ostatnio absurdalnych zmian zawartych w projekcie „Fit for 55", zmierza coraz szybciej do katastrofy energetycznej. Już teraz można śmiało powiedzieć, że dotychczasowa polityka spowodowała, że UE znajduje się w pułapce energetycznej. Puste magazyny gazu ogromnej większości państw członkowskich UE każą z niepokojem myśleć o nadchodzącej zimie. W Skandynawii, która już w zeszłym roku miała problemy z zaopatrzeniem w energię elektryczną, problem jest na tyle poważny, że szwedzkie przedsiębiorstwo energetyczne zaapelowało do mieszkańców o elastyczne podejście do zużycia energii. Rezygnacja z konwencjonalnych źródeł energii powoduje jej niedobory, ponieważ niestabilne OZE nie jest w stanie zapełnić tej luki, to z kolei powoduje rosnące ceny, które pchają i Europę, i świat w kierunku ubóstwa energetycznego. Wszystko to sprawia też, że również w samej Europie rośnie ponownie zapotrzebowanie na surowce potrzebne do produkcji energii ze źródeł konwencjonalnych (co absolutnie zdaje się nie przeszkadzać dalszemu promowaniu polityki zielonego ładu). Jedynym dostawcą surowca dla Europy jest w tej chwili Rosja, która jednak wbrew nadziejom wielu unijnych polityków nie zwiększa dostaw do krajów UE, co może być spowodowane albo brakiem zainteresowania rynkami europejskimi wobec atrakcyjnych rynków wschodnich, albo wprost szantażem Europy i budowaniem narzędzi wpływu na politykę UE. Jeżeli do całej tej sytuacji dołożymy jeszcze decyzję TSUE nakazującą zamknięcie kopalni Turów, zasadne staje się pytanie, czy „leci z nami pilot", czy też poziom absurdu, nieodpowiedzialnych decyzji i dyletanctwa sprawił, że samolot o nazwie UE leci w kierunku nieuchronnej katastrofy.

Szwedzkie przedsiębiorstwo energetyczne zaapelowało do mieszkańców o elastyczne podejście do zużycia energii.

NA DOBRY POCZĄTEK MICHALSKI

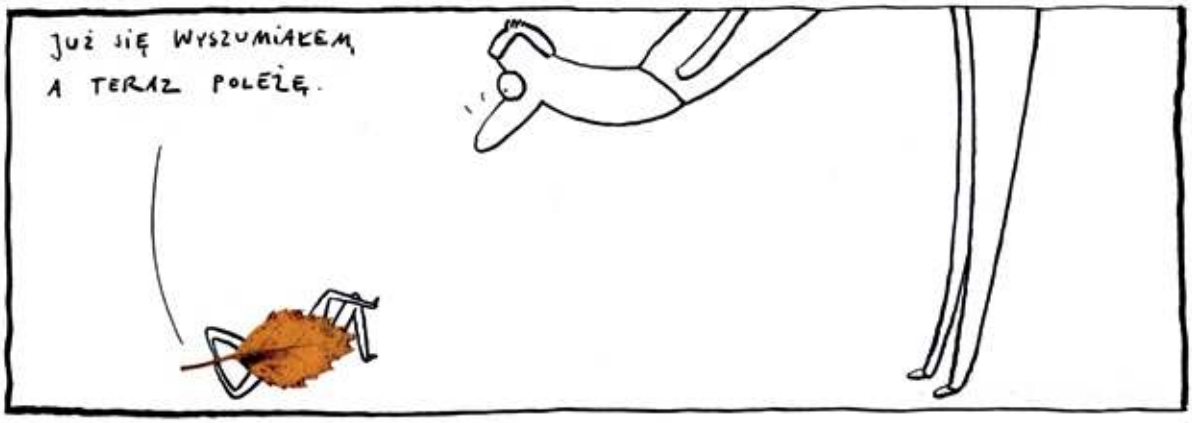

eprasa.pl 0e025ca13e

12.10.2021
WYDANIE Nr
41

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Kryzys energetyczny

8 Energetyczna katastrofa grozi Europie

14 Węgiel wraca do łask

43
KULTURA

„Fatima nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa”

Objawienia fatimskie to temat rzeka, pełen tajemniczych meandrów i dotąd nieodkrytych zaułków. Kim był „biskup w bieli”, o którym opowiadała Matka Boża? Czy treść objawień już się wypełniła, czy też dopiero czeka na swoją pełną realizację? Jak brzmiał pełny tekst IV Tajemnicy? – zastanawia się w recenzji filmu Agnieszka Żurek.

KRAJ

JOW-y nie odpartyjnią polityki. Rozmowa z dr. hab. Ł. Młyńczykiem 18
Nielegalny Ziemkiewicz 22

GOSPODARKA

Ambitny plan UE przegrywa z kryzysem. Czy przegrywa również sama Unia? 24

RELIGIA

Pomniejszanie chaosu a wynik ekonomiczny 28

SPOŁECZEŃSTWO

Nie bójmy się bać 32

KULTURA

Wyścig szczurów? To nie dla nas! Rozmowa z P. Brzychcym i W. Cugowskim 36
Rozkoszny smak czytadeł 40
„Fatima nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa” 43

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 44

ZWIĄZEK

Mural w Siedlcach na 40. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego 47
Co w związku 48
Komisja Krajowa w cieniu ataku na polską energetykę 50
Bez taniej energii będziemy mieli kłopoty. Rozmowa z A. Karolem 54
Hutnicy dziękowali Matce Bożej 56
Niebezpieczna praca na budowie 57
Solidarność chce przywrócenia ławników w sądach pracy 58

FELIETONY:

WOŚ 13
GAC 17
TERLIKOWSKI 31
BINIECKI 35
PŁUŻAŃSKI 46
KRYSZTOPA 59

POLECAMY:

KALEJDOSKOP 6
KARUZELA Z BLOGERAMI 12
PRAWO 60
SPORT 62

eprasa.pl 0e025ca13e

I VICE VERSA

Jakub Pacan

Trzeba rozmawiać z Brytyjczykami

Czy sprawa Rafała Ziemkiewicza ocuci w końcu jakąś część polskiej opinii lub da chociaż do myślenia, że gra tak naprawdę toczy się o wolność słowa i wolność sumienia?

„Jestem zszokowany informacją o zatrzymaniu Rafała Ziemkiewicza. To właściwie napad w biały dzień na polskiego obywatela bez podania przyczyn. Wyjaśnienie sytuacji to teraz także zadanie dla polskich władz. Trzeba natychmiast skończyć ten skandal, a następnie przeprosić i zadośćuczynić" – powiedział redaktor naczelny „Do Rzeczy" Paweł Lisicki.

Zatrzymanie polskiego publicysty wywołało oburzenie wśród wielu ludzi w Polsce, bo skoro Ziemkiewicz jest niebezpiecznym radykałem godzącym w „wartości" Wielkiej Brytanii, to właściwie może się nim stać każdy Polak odwiedzający tam swoją rodzinę lub szukający tam pracy.

Całą sprawę strona polska powinna wykorzystać do przedyskutowania wraz z Brytyjczykami polityki, jaką stosują wobec polskich „radykałów", których jedynym przestępstwem jest posiadanie konserwatywnych wartości i głośna ich obrona.

To nie jest tak, że Brytyjczycy raz na zawsze mają listę „radykałów". Rozmawianie z nimi na pewno wzbudzi w nich refleksję.

Marcin Bąk

Czy przyjdzie jakaś refleksja?

Gdy parę dni temu Rafał Ziemkiewicz został najpierw zatrzymany przez władze brytyjskie na lotnisku, a potem wydalony do Polski, przez media społecznościowe przetoczyły się dwie fale. Strona, umownie zwana prawicową, nie kryła oburzenia, a strona lewicowo-liberalna zatrzęsła się od nieukrywanego rechotu mściwej satysfakcji. Jest sprawiedliwość na tym świecie!

Na pytanie, czy cała ta sytuacja wzbudzi we władzach brytyjskich jakąś refleksję i w niedalekiej przyszłości być może zmianę, odpowiedzieć należy zdecydowanie – nie. I to z dwóch co najmniej powodów. Po pierwsze, Zjednoczone Królestwo jest wciąż jeszcze suwerennym krajem, który może z sobie tylko wiadomych powodów nie wpuszczać do siebie kogo chce i nie musi się nikomu z tego tłumaczyć. Brytyjczycy nigdy zresztą się nikomu z niczego nie tłumaczyli i nigdy za nic nie przepraszają.

Druga sprawa, to właśnie ta suwerenność... dzisiaj suwerenem nie jest tam JKM Elżbieta II, malowana królowa, lecz lewicowo-liberalne elity, które narzucają agendę politycznej poprawności, jako obowiązującą quasi-religię XXI wieku. Ta fala nabiera rozpędu, dzisiaj nie wpuszczono do Anglii Ziemkiewicza, kto wie, może jutro nie wpuszczą nas do pracy...

eprasa.pl 0e025ca13e

KALEJDOSKOP

PRZEGLĄD WYDARZEŃ POD REDAKCJĄ JAKUBA PACANA I MATEUSZA KOSIŃSKIEGO

Tanzański pisarz Abdulrazak Gurnah został laureatem literackiej Nagrody Nobla 2021 – poinformowała Akademia Szwedzka. „We wszystkich swoich 10 powieściach rzucił nowe światło ma skutki kolonializmu i wygnania. (...) Jego twórczość jest nieustanną próbą dania głosu uchodźcom z różnych kierunków" – powiedział Anders Olsson z komitetu noblowskiego na konferencji prasowej po ogłoszeniu werdyktu. Abdulrazak Gurnah jest uznawany za jednego z czołowych pisarzy postkolonialnych Afryki. I bardzo dobrze, warto czytać czarnoskórych pisarzy, poruszając tematy postkolonialnej dyskryminacji i stygmatyzowania ludzi za kolor skóry. Gdy czyta się dzisiaj Franza Farona czy Jamesa Baldwina, nie sposób nie dostrzec analogii między dyskryminacją ludów kolonialnych z dzisiejszymi konserwatywnymi katolikami w postępowej Europie.

***

W Niemczech rusza proces 100-latka, który był strażnikiem w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen. Zarzuca mu się, że jako strażnik SS w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen świadomie i dobrowolnie pomagał w okrutnym zamordowaniu ponad 3 tys. ludzi. W 1944 roku zamordowany został tam komendant główny Armii Krajowej Stefan „Grot" Rowecki. Ciekawe, co strażnik robił przez całe lata po wojnie i jak wysoką ma emeryturę.

***

Na podstawie wymiarów biustu przełożeni w Centrum Obsługi Podatnika w Warszawie mieli oceniać, czy urzędniczki mogą korzystać z prawa do wcześniejszego wyjścia z pracy w związku z karmieniem dzieci – poinformowało Radio Zet. Prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski zarządził kontrolę w COP. „Niemożliwe, że z tak małym biustem karmi pani dziecko" – miała usłyszeć podczas jednego z zebrań urzędniczka Centrum Obsługi Podatnika w Warszawie.

***

Posłanka Polski 2050 Joanna Mucha w rozmowie z gazeta.pl stwierdziła, że „Dziś mamy stan wyjątkowy i cieknącą granicę. Powiedzmy sobie najważniejszą rzecz. Dla PiS ten stan wyjątkowy jest na rękę. Oni chcą go mieć, chcą mieć cieknącą granicę, bo chcą wytwarzać w Polakach poczucie zagrożenia, bo to im politycznie służy". Dalej tłumaczyła: „Jestem przekonana o tym, że są dziś nowoczesne technologie pozwalające na to, żeby chronić i uszczelnić granicę, nie używając tego typu narzędzi, jak jakieś mury".

Gdy dziennikarz zauważył, że mury graniczne funkcjonują w wielu państwach, Mucha odparła: „ważne jest, żeby ta granica była szczelna. Naprawdę musimy o tym myśleć. Ta fala migracyjna, niezależnie od operacji «Śluza», to coś, co nas czeka – nas, Europejczyków. Mamy zewnętrzną granicę UE i musimy ją uszczelnić, musimy jej pilnować". Czy leci z nami pilot?

***

A w Parlamencie Europejskim trwała debata dotycząca prawa aborcyjnego... w Teksasie. Informację podała korespondentka TVP Info w Brukseli Dominika Cosić, którą w UE chyba mało co mogło już zaskoczyć, a tutaj proszę.

***

Wspaniałe znalezisko sprzed lat. W siedzibie NSZZ „Solidarność" Region Gdański 7 października odbyło się spotkanie, podczas

Joanna Mucha

eprasa.pl 0e025ca13e

którego Janina Mańko przekazała prezesowi IPN dr. Karolowi Nawrockiemu korespondencję z 1982 roku adresowaną do Anny Walentynowicz.

List nadany z Niemiec skierowany został na ul. Rakowiecką w Warszawie, gdy opozycjonistka i działaczka Solidarności była przetrzymywana w komunistycznym areszcie na warszawskim Mokotowie (trafiła na oddział więziennego szpitala).

Korespondencja nie była dotychczas otwierana i nigdy nie dotarła do adresatki, być może dlatego, że w międzyczasie Anna Walentynowicz została przewieziona z Rakowieckiej do więzienia w Grudziądzu. Po 39 latach list został odnaleziony przypadkowo w zbiorze książek.

Nadawcą listu jest pani Oerke Bärbel, która obecnie ma 77 lat, a w 1982 r. była działaczką Amnesty International. Koperta została otwarta podczas spotkania. W środku znajdowała się kartka pocztowa z życzeniami świątecznymi skierowanymi do Anny Walentynowicz. Dokładna treść korespondencji zostanie poddana analizie i opisana przez pracowników Archiwum IPN.

– To wyjątkowa pamiątka, która jest dowodem na to, że ludzie Solidarności wciąż dbają o spuściznę Solidarności z sierpnia 1980 roku. Ten list to także świadectwo represji stanu wojennego. I w końcu to również dowód na to, że historia najnowsza nie jest jeszcze opisana, ponieważ istnieją dokumenty pozostające w prywatnych zbiorach czekające na odkrycie – podkreślił dr Karol Nawrocki, prezes IPN.

– Instytut Pamięci Narodowej to najlepsze miejsce, do którego mogła trafić ta korespondencja. Czekamy z niecierpliwością na wyniki jej analizy – mówił Krzysztof Dośla, przewodniczący Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność". Jednym z inicjatorów przekazania listu był Krzysztof Żmuda, przewodniczący KM Remontowa Shipbuilding SA, który zorganizował dzisiejsze spotkanie.

***

Gościem programu „Kropka nad i" na antenie stacji TVN24, którego prowadzącą jest Monika Olejnik, był prof. Krzysztof Simon, który został zapytany przez dziennikarkę o sprawę migrantów. – Są ludzie, którzy topią się w bagnach, są ludzie, którzy mają hipotermię, widzieliśmy dzieci w Michałowie – mówiła Olejnik. – Niech przejdą przejściem granicznym. Dlaczego idą przez bagna? Jest przejście graniczne, ja przekraczałem w Terespolu i Włodawie wielokrotnie, i nie widzę w tym nic złego. Przekraczanie granicy europejskiej [w niedozwolonym miejscu – przyp. red.] to jest przestępstwo – odparł profesor, co wyraźnie zaskoczyło prowadzącą program.

***

To dopiero tupet. Kamil Durczok, upadły dziennikarz TVN-u, znany w ostatnich latach m.in. ze swoich konfliktów z prawem, zaatakował Roberta Mazurka. „Robercie! Nie tak dawno twój koleżka, Stanowski (dzięki Tobie poznałem, bom nieświadom był jego istnienia) bronił Cię przed atakiem o balangę opłacaną przez RMF. Teraz chcę Ci powiedzieć jedno. Razem z Tobą kończy się dziennikarstwo. Jesteś żałosny, a byłeś wielki" – napisał Kamil Durczok na Twitterze, nawiązując do słynnej „imprezy u Mazurka", która była najważniejszym tematem w polskich mediach przez dobre dwa tygodnie. Sam zainteresowany nie odniósł się do wpisu byłego dziennikarza TVN. Zrobili to jednak internauci... „,jeśli chodzi o upadki, to jest pan ekspertem" – brzmi jeden z najsubtelniejszych komentarzy na Twitterze.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ WASIUKIEWICZ

eprasa.pl 0e025ca13e

Temat Tygodnia

Spawanie ostatniej rury Nord Stream 2. Jeśli UE zaakceptuje ten gazociąg, Rosja zapowiada dostawy gazu odpowiednie do europejskich potrzeb.

Fot. Axel Schmidt/Nord Stream 2 / FORUM

Energetyczna katastrofa GROZI EUROPIE

eprasa.pl 0e025ca13e

Rosnące ceny gazu i energii przekładają się na sytuację całych gospodarek i stają się **coraz większym wyzwaniem dla UE**. Problemy ochrony klimatu zaczynają schodzić na dalszy plan wobec narastającego kryzysu energetycznego. Rosnące ceny gazu, węgla i energii oraz zero jakichkolwiek pomysłów redukujących przynajmniej skutki tego katastrofalnego trendu mogą mieć dalekosiężne konsekwencje. Mogą spowodować duże osłabienie UE. Mogą wywołać powszechny spadek poparcia dla tyleż ambitnych, co kosztownych celów Europejskiego Zielonego Ładu i projektu „Fit for 55". Może to być radykalna zmiana.

Teresa Wójcik

O poważnych konsekwencjach kryzysu energetycznego mowa jest w liście rządu Hiszpanii do Komisji Europejskiej z 20 września tego roku. Następnego dnia rzecznik Komisji Europejskiej odpowiedział, że KE śledzi dyskusję o cenach energii w państwach członkowskich i monitoruje sytuację. I zakończył: „Dobrze funkcjonujący i zintegrowany rynek energii elektrycznej, ciągłe inwestycje w energię odnawialną oraz poprawa efektywności energetycznej są kluczem do utrzymania przystępnych cen energii dla wszystkich konsumentów". Oklepane frazesy.

Deficyt, więc ceny rosną

Towar deficytowy musi być drogi. Jeżeli brakuje energii elektrycznej, to będziemy płacić coraz wyższe rachunki za prąd. I nie tylko za prąd, ale chyba za wszystko. Prądu produkuje się za mało, bo za mała jest podaż gazu i węgla, zaś OZE są, jak wiadomo, niestabilne. Skutki ponoszą i odbiorcy energii elektrycznej, i producenci niemal wszystkiego dla gospodarki światowej. Czyli ostatecznie znowu klienci. Czyli mamy inflację. W naszym kraju jacyś ekonomiści zaniepokojeni właśnie inflacją zwrócili się do prezesa NBP prof. dr. hab. Adama Glapińskiego. Może wierzą, że krajowe stopy procentowe mają wpływ na relacje popytu i podaży gazu oraz węgla na rynkach światowych!

Drożeje wszystko i nie tylko w Europie. Także w Azji. Ceny towarów powszechnego użytku, ceny energii koniecznej w domach, ceny za paliwo. Oszczędności topnieją, portfele chudną, w różnym tempie, ale prawie na całym świecie. Buntują się Brytyjczycy i Holendrzy, niepokoją Hiszpanie, coś pomrukują Niemcy. W Chinach zaciskają pasa (także tego od „Pasa i szlaku"). Trochę lepiej jest w Stanach Zjednoczonych, bo mają własny gaz, który zdrożał minimalnie. Na Starym Kontynencie ceny gazu wzrosły o 250 proc. rok do roku, więc zdrożała energia i – podkreślę jeszcze raz – musiało zdrożeć wszystko. Amerykańska sekretarz energii Jennifer Granholm na wirtualnej konferencji prasowej w ramach forum „Partnerstwo na rzecz Transatlantyckiej Współpracy Energetyczno-Klimatycznej (P-TECC)" w Warszawie stwierdziła, że wzrosty cen budzą obawy o stabilność dostaw i bezpieczeństwo energetyczne w Europie.

Podstawowym powodem jest pandemia COVID-19, która mocno przyhamowała światową gospodarkę, a obecne ograniczenie pandemii globalnie dało wspólny efekt: każda firma i każdy kraj stara się odrobić straty finansowe. Pobudzona gospodarka potrzebuje coraz więcej energii elektrycznej – nie wystarczą niestabilny wiatr i słońce, potrzeba nieustannie coraz więcej gazu i węgla. W skali globalnej gaz ziemny stał się towarem strategicznym. Popyt na ten surowiec jest ogromny. Po pierwsze do celów grzewczych w instalacjach domowych oraz komunalnych, po drugie – jest surowcem energetycznym do produkcji energii elektrycznej. Obecne ceny w kontraktach terminowych na gaz w dostawach w październiku wzrosły ponad dwukrotnie (według danych z Dutch Title Transfer Facility, głównego dostawcy gazu w Holandii). Dane o inflacji opublikowane 28 września pokazują, że ceny energii dla konsumentów gwałtownie rosną m.in. we Francji i Włoszech.

Popyt globalny zwiększa się, więc ceny gazu rosną wszędzie. We wrześniu cena gazu na świecie wzrosła średnio o ponad 35 proc., w Chi-

eprasa.pl 0e025ca13e

nach o ponad 40 proc. Od początku tego roku koszt zakupu gazu na rynkach światowych średnio wzrósł o 106 proc.

Ostra zima, zimna wiosna

Jest drugi powód zwiększonego europejskiego zapotrzebowania na gaz. Zimą 2020/2021 było sporo dni z ostrzejszym mrozem w Europie oraz w Stanach Zjednoczonych i długa zimna wiosna. Sezon grzewczy trwał do pierwszych dni maja, w niektórych krajach dłużej. Magazyny gazu zostały puste. W tym roku na rynku jest obawa przed kolejnym mroźnym i przedłużonym sezonem grzewczym. Tymczasem nie ma wystarczających wolumenów gazu w europejskich magazynach na rozpoczynający się sezon. Rynek zaczął panikować jeszcze w lipcu. Okazało się, że rosnący popyt wprawdzie winduje ceny, ale na rynku UE podaż ledwo drgnęła. Jakby dostawcy nie zależało na gromadzeniu zysku z gazu w Europie przy tak korzystnych cenach. Niestety konkurencją dla naszego kontynentu jest chiński rynek, tam gaz jest dużo droższy. Drogi zresztą jest na całym świecie, osiąga najwyższe ceny od 2015 roku, jak informuje amerykańska agencja rządowa Energy Information Administration (EIA – Agencja Informacji Energetycznej).

Wysokim cenom gazu towarzyszy ogromny zawód, jaki przynoszą w praktyce odnawialne źródła energii przez swoją niestabilność i wciąż brak na odpowiednią skalę magazynów energii. Nawet zainstalowanie największych farm wiatrowych na nic się nie zda, gdy przez kilkanaście dni nie wieje. Jak w ubiegłym roku w północnowschodnich stanach w supermroźną zimę w USA. Tymczasem większość mediów wpada w zachwyt przy każdej kolejnej farmie wiatrowej. A nawet przy każdej zapowiedzi budowy magazynu energii, gdy to wciąż tylko eksperymenty. W tych północnowschodnich stanach magazyny nie odegrały żadnej roli.

W USA obywatele niektórych stanów sami są sobie winni, gdy marzną. Mają w kolosalnych złożach łupkowych własny gaz, który w przeciwieństwie do energii elektrycznej można magazynować w ogromnych ilościach i w ogromnych ilościach produkować prąd. Jeśli zabraknie Amerykanom energii, bo politycy postawią szlaban na gaz łupkowy – to będzie wina polityków, a nie rynku i pandemii COVID-19.

dominuje na rynku Unii Europejskiej. Stanowi ponad 35 proc. całego zaopatrzenia tego rynku. A w niektórych krajach znacznie więcej, bo powyżej 70 proc. W austriacko-czeskim hubie w Baumgarten gaz nierosyjski to tylko 15 proc. Obecnie pomimo wysokiego popytu i wysokich cen gazu ziemnego Rosja nie zwiększyła (są opinie, że zmniejszyła) dostawy na rynek UE. Zwłaszcza do tych magazynów gazu w Niemczech, które są własnością lub współwłasnością Gazpromu. W niektórych przepustowość została zapełniona

PROGNOZY DOTYCZĄCE CEN GAZU ZIEMNEGO, A TYM SAMYM CEN PRĄDU NIE SĄ OPTYMISTYCZNE. CENY BĘDĄ NADAL ZBYT WYSOKIE, SZCZEGÓLNIE W EUROPIE.

Rosja – monopolista na europejskim rynku gazu

Z Europą jest podobnie – na początku koszmaru energetycznego też są politycy. Oczywiście unijni. Energetyczne prawo UE odnośnie do gazu tylko teoretycznie ma uniemożliwiać praktyki monopolistyczne. Instrumentem są przepisy, które mają zapewnić m.in. rozdzielenie właściciela rurociągu od operatora, gwarancję dostępu strony trzeciej do tej instalacji, rewersu przesyłu gazu. W przypadku Nord Stream i Nord Stream 2 dostęp dla strony trzeciej to znaczy, że jakaś inna firma, a nie tylko rosyjska, może pompować gaz z Jamalu do Niemiec. Tylko skąd wziąć taką firmę, jak zmusić Rosjan, żeby ją wpuścili na Jamal, i eksploatować gaz? A rewers – w tym przypadku bez sensu – to znaczy, że jakaś firma z kierunku niemieckiego może przesyłać gaz do Rosji. Instrumenty zapobiegania monopolizacji są, a rosyjski gaz

w około 5 proc. (magazyn w Reidach w Dolnej Saksonii). Średnio krajowe magazyny gazu są zapełnione w Niemczech w około 66 proc., w innych krajach nawet około 45 proc. Nie ma szans na zapełnienie tych magazynów, Rosja obecnie zakręciła kurek. Musi „zaopatrywać rynki azjatyckie, a zwłaszcza Chiny. To rynki przyszłości, gdzie gaz będzie potrzebny przez dziesięciolecia" – podkreślił prezydent Putin na Petersburskim Forum Energetycznym. W gruncie rzeczy może to szantaż: będzie funkcjonować Nord Stream 2, to będziemy Europie dostarczać gaz. Jak nie – to dostawy będą racjonowane. Unia może wyciągać argumenty prawne i sięgać po wyroki arbitrażu w Sztokholmie. Gazu od tego na europejskim rynku nie przybędzie. Bruksela werbalnie ostro protestuje przeciwko NS2. Jednak najsilniejsze państwo UE, centrum i serce Unii, Republika Federalna Niemiec, będzie w najbliższym

eprasa.pl 0e025ca13e

czasie potrzebować o wiele więcej gazu do nowych elektrowni gazowych. Nie ma innego wyjścia, jak importować rosyjski gaz. Do 2030 roku zlikwiduje swoje elektrownie na węgiel kamienny i brunatny, wcześniej – bo do 2023 roku – wszystkie elektrownie jądrowe. RFN musi mieć gaz do nowych elektrowni gazowych. Nasz kolega, ekspert z „Handelsblatt" (prosił o anonimowość), zwierzył się, że „to bardzo drażliwy temat". Strona rosyjska wie, że „będzie to gaz z Gazpromu, tylko Niemców trzeba zmiękczyć" (z debaty na tegorocznym Walnym Zgromadzeniu International Business Congress w Petersburgu 17 września). Czyli Bruksela odrzuca dostawy gazu z Rosji przez NS2, ale Niemcy muszą mieć ten gaz.

Droga energia to ubóstwo energetyczne

Dla milionów domów i firm kryzys już nadszedł. Oblicza się, że dziesiątki milionów ludzi w Europie mogą nie być w stanie ogrzać swoich mieszkań i domów najbliższej zimy – ceny gazu i elektryczności przekraczają ich możliwości finansowe. Rosnące ceny nasiliły zagrożenie masowym ubóstwem energetycznym. Według Koalicji na rzecz Prawa do Energii (grupy obejmującej niektóre europejskie związki zawodowe, organizacje ekologiczne i pozarządowe), siedem milionów europejskich gospodarstw domowych otrzymuje co roku zawiadomienia o odłączeniu od sieci energii. Obecnie to zagrożenie jest jeszcze większe. W czasie pandemii milionom osób dochody spadły, a rachunki wzrosły i rosną nadal. Szczególnie dotkliwie odczuli to pracownicy sektora handlu detalicznego, hotelarstwa i linii lotniczych, z których wielu straciło pracę.

W Wielkiej Brytanii, gdzie rachunki za prąd są obecnie najwyższe, ceny poszybowały wysoko. Rachunki Brytyjczyków za prąd wzrosły prawie o 19 proc., osiągając koszt 475 funtów za kWh – informuje Reuters. Katastrofa nadciąga w Holandii, gdzie ceny energii elektrycznej wzrosły do rekordowego poziomu 79 euro za kWh. Ceny w hubie TTF Holandia na rynku spot przekroczyły 115 euro za MWh. Przed rokiem te ceny były w granicach 15 euro.

„Ryzyko popadnięcia w ubóstwo energetyczne wśród mieszkańców Europy jest dwukrotnie wyższe niż ryzyko ogólnego ubóstwa" – powiedział jeden z ekspertów w rozmowie z CNN Business. Bułgaria ma najwyższy w Europie odsetek osób ubogich energetycznie – 31 proc. populacji. Za nią plasuje się Litwa – 28 proc., Cypr – 21 proc. i Portugalia – 19 proc. Najmniej narażona na ubóstwo energetyczne jest ludność Szwajcarii – 0,3 proc., a następnie Norwegii – 1 proc. Eksperci i działacze przekonują, że UE powinna wprowadzić zakaz odłączania gospodarstw domowych od źródeł energii w perspektywie krótkoterminowej. Analitycy ostrzegają przed możliwością niepokojów politycznych. W całej Europie może dojść do nasilenia ruchów takich jak „żółte kamizelki" – zauważają, nawiązując do protestów, które w ostatnich latach wstrząsnęły Francją. Rząd włoski przeznaczył do 3 miliardów euro na dotacje dla 5,5 miliona obywateli będących w najtrudniejszej sytuacji – podaje Reuters. Zlikwiduje też niektóre stałe opłaty w fakturach konsumentów, które wykorzystywane są do pokrycia kosztów ogólnych dotowania OZE.

W Skandynawii też kryzys energetyczny

Skandynawia staje w obliczu pogłębiającego się kryzysu energetycznego, ponieważ kurczące się zasoby wodne to ograniczenie produkcji elektrowni wodnych – dominującego sektora energetyki zwłaszcza w Norwegii i Szwecji. Ceny energii w krajach nordyckich były we wrześniu pięciokrotnie wyższe niż rok temu – podaje Bloomberg. Uderza to we wszystkich: od fabryk i górników po studentów borykających się z rachunkami. Inflacja szybko idzie w górę. Północ Europy nie obroni się także przed niedoborem gazu ziemnego i węgla. Szwedzkie przedsiębiorstwo energetyczne Oresundskraft AB planuje poprosić niektórych odbiorców przemysłowych o „elastyczne podejście do zużycia energii".

Prognozy dotyczące cen gazu ziemnego, a tym samym cen energii elektrycznej nie są optymistyczne. Szczególnie w Europie. Jak się zdaje, Komisja Europejska liczy na przyspieszenie prac nad nowymi technologiami i działaniami dekarbonizacyjnymi, w mniejszym stopniu na zwiększenie atrakcyjności energii atomowej. Jednak mogą to być złudzenia. Utrzymujące się wysokie ceny energii mogą mieć skutek odwrotny i przyczynić się do coraz powszechniejszego kwestionowania celów obecnej polityki energetyczno- -klimatycznej UE. Ostatecznie coraz powszechniejsze instalowanie farm wiatrowych i paneli solarnych miało zapewnić tanią energię i bezpieczeństwo energetyczne. Nie sprawdza się ani jedno, ani drugie.

Czołowi producenci gazu ziemnego

Stany Zjednoczone – około 921 mld m sześc.;
Rosja – 679 mld m sześc.;
Iran – ponad 244 mld m sześc.;
Katar – ponad 178 mld m sześc.;
Chiny – około 178 mld m sześc.;
Kanada – ponad 173 mld m sześc.

eprasa.pl 0e025ca13e

KARUZELA BLOGERAMI

JAKUB ZGIERSKI („MŁOT NA MARKSIZM”)

ZIELONA DROGA DO NIEWOLI

Czy plan dekarbonizacji europejskich gospodarek rzeczywiście przysłuży się klimatowi i „Matce Naturze”, która cierpi za nasze grzechy?

Unia Europejska wyznaczyła sobie szczytny cel osiągnięcia do 2050 roku tzw. neutralności klimatycznej, czyli równowagi między emisją i pochłanianiem CO_2 z atmosfery. Pozwoli na to Europejski Zielony Ład, który obliguje wszystkie kraje do wstąpienia na ścieżkę ekologii i zrównoważonego rozwoju. Zgodnie z tymi założeniami tradycyjny przemysł, energetyka oraz transport mają być na cenzurowanym.

W 2020 roku w jednym z najstarszych i najbardziej prestiżowych czasopism naukowych „Nature” pojawił się artykuł, którego autorzy krytycznie ocenili wspaniałomyślne plany brukselskich włodarzy. „Efektem dążenia UE do osiągnięcia w 2050 roku neutralności klimatycznej w ramach Europejskiego Zielonego Ładu może być przeniesienie ich emisji gazów cieplarnianych do innych państw bez faktycznej zmiany ogólnoświatowego bilansu” – możemy przeczytać w materiale opracowanym przez naukowców z niemieckiej politechniki Karlsruher Institut für Technologie.

Do ciekawych i ożywczych wniosków doszli również eksperci z Uniwersytetu Michigan, którzy w fachowym piśmie „Nature Sustainability” wskazali na zjawisko przenoszenia ciężaru emisji CO_2 do krajów Trzeciego Świata. Jak się okazuje, w latach 1990-2008 państwa wysoko rozwinięte co prawda zmniejszyły swoją emisję dwutlenku węgla o 16 gigaton, ale w tym samym okresie państwa rozwijające się podwoiły własną emisję. Według statystyk z 2018 roku (Global Carbon Atlas) w globalnej emisji CO_2 przodują Chiny i Indie (34,8 proc.). Natomiast Unia Europejska, która miałaby zbawić świat swoją transformacją energetyczną, odpowiada jedynie za… 9,4 proc.

Fot. Adobe Stock

Stan faktyczny, który opisałem, momentalnie nasuwa na myśl zasadnicze pytanie: czy wzniosłe hasła unijnych dygnitarzy nie są przypadkiem wygodnym uzasadnieniem dla realizacji konkretnych interesów ekonomicznych, a więc i politycznych? Czy pozbawienie Polski energetyki węglowej przyczyni się w znaczący sposób do zredukowania globalnej emisji dwutlenku węgla, jeśli nawet cała UE odpowiada zaledwie za niecałe 10 proc.? O ile mam co do tego wątpliwości, to w innej kwestii trudno nie zauważyć prostej konsekwencji – pozbawienia naszego kraju bezpieczeństwa energetycznego, czyli de facto jednego z komponentów suwerenności.

Unijnym politykom od dawna marzy się przekształcenie Unii Europejskiej w swoiste superpaństwo, od którego uzależnione byłyby poszczególne kraje, a w zasadzie przyszłe „eurolandy”. Czy odebranie im możliwości swobodnego korzystania z własnych zasobów energetycznych pod pretekstem „walki o lepsze jutro” nie jest przypadkiem elementem politycznej gry? Zauważmy, że wiele państw, w tym Polska, wciąż broni się przed ściślejszą integracją.

eprasa.pl 0e025ca13e

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rafał Woś

Smutek zielonej rewolucji

Prąd drożeje. Podobnie jest z gazem. Dzieje się tak nie tylko w Polsce.

I niestety. Jakkolwiek by nie kręcić interpretacjami i jakich by nie użyć słów, to przed faktami po prostu nie uciekniemy. A fakty są takie, że oto bardzo konkretnie i mocno zaczynamy odczuwać skutki tzw. zielonej rewolucji. Czyli przyspieszonego przestawiania europejskich gospodarek na energetykę niskoemisyjną.

Działa to z grubsza tak: Europa – wychodząc naprzeciw oczekiwaniom i lękom milionów swoich obywateli o los planety – postanowiła przykręcić śrubę. Dobre chęci to już za mało. Trzeba działać. Natychmiast. Drożeją więc tzw. prawa do emisji CO_2. Czyli jak produkujesz energię z węgla, to płacisz za to rodzaj podatku. Czyli właśnie cenę emisji. Więc gdy emisje są coraz droższe, to droższa jest energia. Co odbija się nie tylko na cenach produktów (co pcha w górę inflację), ale także cenach prądu. Rządy (i chwała Bogu) próbują ten rynek jakoś regulować i nie dopuszczać do wzrostu cen. Ale presja rynku jest bardzo silna.

Podobnie z gazem. Gaz jest oczywiście paliwem kopalnym (a więc z zielonego punktu widzenia mocno podejrzanym), ale każda transformacja energetyczna potrzebuje energii zapasowej. Taką energią pomocniczą (a więc mniejszym złem) jest w wielu krajach gaz. Ale producenci gazu (Rosja) doskonale o tym wiedzą. I ograniczyli podaż surowca. Ceny poszybowały więc w górę. I to rządy próbują jakoś regulować. Ale i tu presja rynku jest ogromna.

I tak transformacja energetyczna zamyka nas w klatce. Potrzebujemy energii. Dużo energii. Wiadomo, że ta zielona (nawet gdyby pokrywała 100 proc. zapotrzebowania) nie uciągnie, bo nie można na niej w pełni polegać (czasem wieje albo świeci zbyt słabo). Z drugiej strony węgiel jest be. Gaz drogi. Atomu nie mamy. Zresztą Niemcy, którzy nadają ton zielonej rewolucji w Europie, bardzo mocno go zwalczają. Ale mamy za to presję. Również ze strony własnych obywateli. Którzy z jednej strony by chcieli czuć się dobrze i eko. Z drugiej jednak bynajmniej nie mają ochoty konsumować mniej energii. Albo płacić drożej. A są i tacy, dla których podwyżka cen energii jest po prostu nie do sfinansowania. I skończy się tzw. ubóstwem energetycznym. A więc niedogrzanymi, ciemnymi mieszkaniami albo na kompulsywnym oszczędzaniu.

Tego nie rozwiąże jedna szarża ani jedna decyzja. To problem z całą zieloną transformacją, która (jakkolwiek słuszna i potrzebna) realizowana jest w sposób odpowiadający potrzebom bogatych (krajów i obywateli). Bez większego oglądania się na interesy słabszych. Niestety.

eprasa.pl 0e025ca13e

Węgiel wraca do łask

Kryzys na europejskim rynku energetycznym trwa i trzeba się obawiać, że szybko się nie skończy. Największym problemem są **braki surowców energetycznych**, również węgla. Obecna katastrofalna sytuacja w tym dziale gospodarki dowodzi, że energetyka odnawialna nie zapewnia stabilnych dostaw energii i bezpieczeństwa energetycznego. Na globalnym rynku energii węglowodory są konieczne.

Teresa Wójcik

Unia Europejska, która od lat realizuje program dekarbonizacji i przechodzi na odnawialne źródła energii, znalazła się w pułapce energetycznej. Przed zimowym sezonem okazuje się, że dostawy gazu są niższe niż zapotrzebowanie. Europejskie magazyny gazu są tylko częściowo zapełnione. Ceny gazu niepokojąco rosną. Do łask więc wraca węgiel, nie tylko w Europie. Rośnie popyt na węgiel przede wszystkim w Chinach, w Azji i w Turcji. Na margines zeszły problemy globalnego ocieplenia i polityki klimatycznej. Rynek domaga się odpowiednich dostaw energii, ponieważ od Chin po Wielką Brytanię grozi stały i głęboki deficyt energetyczny. Europejski sektor energetyczny, bez względu na emisję CO_2 pilnie oczekuje niekończących się dostaw węgla, których potrzebują tysiące wielkich i małych elektrowni i elektrociepłowni. Tylko pytanie, skąd wziąć węgiel?

Rosyjski węgiel głównie do Chin

„Jeśli tak liczne europejskie elektrownie wrócą do węgla, spowoduje to ogromny wzrost popytu, którego sama Rosja nie jest w stanie zaspokoić w tak krótkim czasie” – uważa Natasha Tyrina, główny analityk w Wood Mackenzie Ltd. w Houston. „To wymagałoby dostaw również z innych krajów. Na przykład z USA, ale sytuacja tam jest podobna jak wszędzie na świecie. Amerykanie w energetyce też sobie przypomnieli o węglu”. Właśnie w Pensylwanii kilka dni temu uruchomiono dwie, zamknięte pięć lat temu, elektrownie węglowe.

Rzeczniczka rosyjskiego Ministerstwa Energii progno-

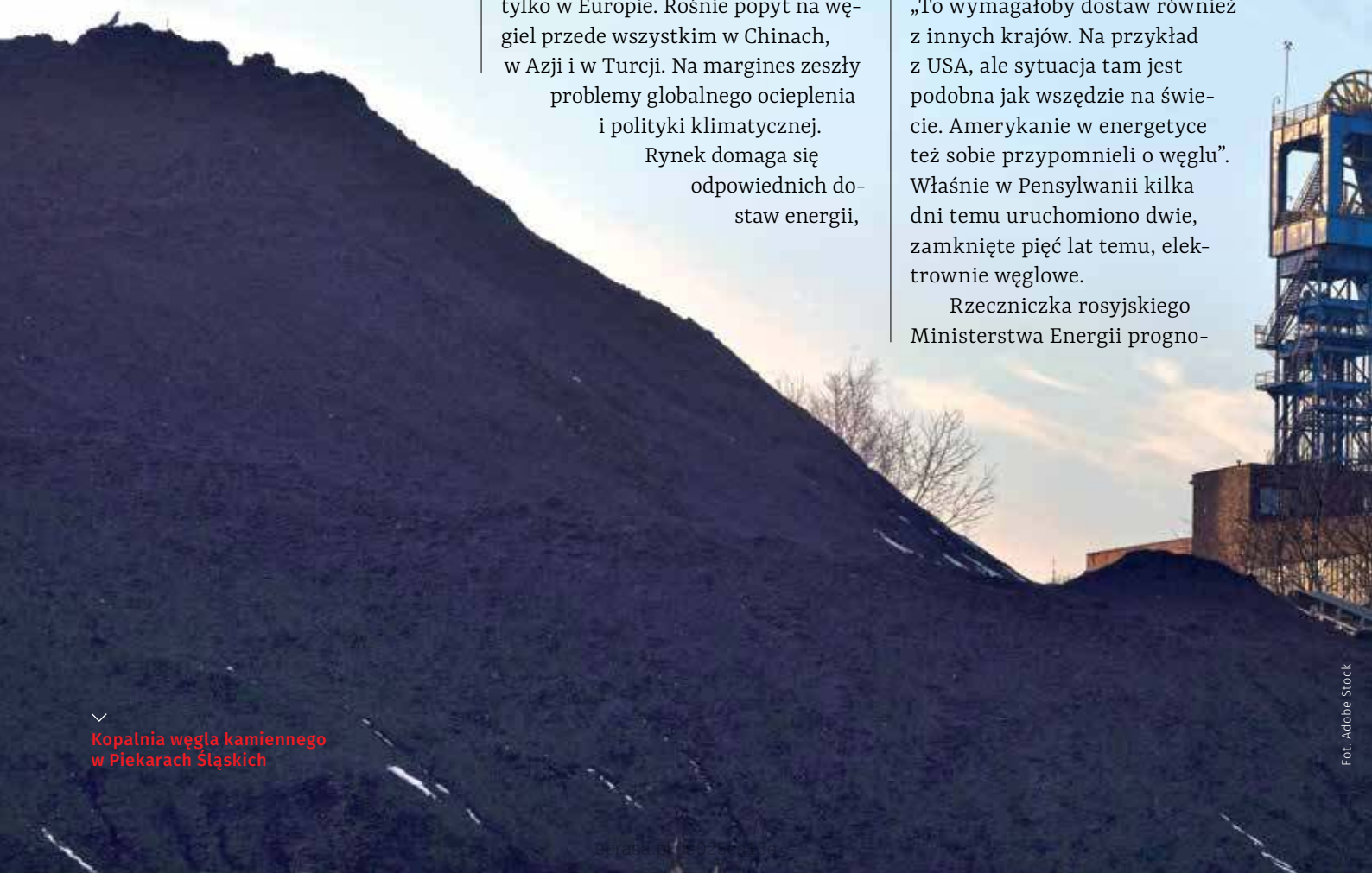

Kopalnia węgla kamiennego w Piekarach Śląskich

Fot. Adobe Stock

zuje się, że eksport węgla energetycznego do Europy utrzyma się w tym roku na poziomie około 48 mln ton. W pierwszej połowie roku wzrósł o 2,4 proc. do 22,5 mln ton. Okazuje się, że z Rosji trudno jest wyciągnąć nie tylko konieczne większe dostawy gazu ziemnego, ale także węgla. Rosja, jeden z czołowych na świecie eksporterów tego surowca, albo stosuje szantaż, albo nie uważa europejskiego rynku za priorytetowy.

Dla Rosji Europa to mniej ważny rynek węgla

Pozornie Moskwa nie uznała węgla kamiennego za surowiec geostrategiczny. Cały sektor jest w rękach prywatnych. „Rosja od lat ogranicza eksport węgla do Europy, ponieważ Unia Europejska zamykała elektrownie węglowe" – stwierdza Kirill Cuyko, szef badań energetycznych firmy BCS Global Markets. Jedynym liczącym się europejskim rynkiem dla rosyjskiego węgla są Niemcy. Jednak – zauważa Cuyko – w Niemczech silne są tendencje przyspieszonej likwidacji elektrowni węglowych. Rosjanie od pewnego czasu myślą o pełnej reorientacji eksportu węgla do największych odbiorców w Azji. Przede wszystkim do Chin. Obecnie trudno będzie zmienić trasę większego eksportu węgla na kierunek europejski, „ponieważ istnieją już umowy z klientami azjatyckimi". Przedstawiciele rosyjskich spółek węglowych potwierdzają, że wzrost eksportu z Rosji na rynki europejskie nie będzie duży. „To już nie jest atrakcyjny rynek" – mówi nam niezłą polszczyzną handlowiec z przedstawicielstwa wielkiej rosyjskiej firmy węglowej Suek JSC. Potwierdza też, że sprawę komplikują rygorystyczne europejskie normy środowiskowe oraz czasochłonne przygotowywanie przez jego firmę dostaw, które muszą spełniać wysokie wymagania jakościowe. Już w ubiegłym roku Suek JSC sprzedał znacznie więcej czarnego surowca na Wschód niż na Zachód.

Chiny, węgiel i (jednak) geopolityka

Chiny sprawiają wrażenie, że zamierzają importować wszystkie zasoby węglowe świata za wyjątkiem australijskich. Koniunktura w każdym sektorze rynku jest zmienna i zależna od różnych zjawisk. Dotyczy to też surowców energetycznych. To właśnie decyzja Chin o zaprzestaniu importu węgla z Australii ostatecznie pchnęła ceny węgla do nowych szczytów, sięgających w Europie 180-200 dolarów za tonę. W ubiegłym roku, ze względu

EUROPA REALIZUJĄCA PROGRAM DEKARBONIZACJI I PRZECHODZĄCA NA ODNAWIALNE ŹRÓDŁA ENERGII ZNALAZŁA SIĘ W PUŁAPCE ENERGETYCZNEJ.

na skutki COVID-19 przy spowolnieniu gospodarek i spadku zapotrzebowania na energię, ceny węgla spadły poniżej 40 dolarów. Od lat 90. nie były tak niskie. Teraz jest tendencja odwrotna. „Kto ma własne złoża węglowe – ma kurę znoszącą złote jaja" – ocenia Natasha Tyrina. Co prawda w Europie, w tym w Polsce, nie brak chętnych do zarżnięcia złotonośnej kury...

Największe problemy z węglem na rynku globalnym zaczęły się po rezygnacji przez Chiny z importu australijskiego węgla – potwierdził 4 października Brian Ricketts, sekretarz generalny Europejskiego Stowarzyszenia Węgla Brunatnego (EURACOAL) w dużym wywiadzie dla tureckiej agencji Anadolu. Australia, największy światowy eksporter węgla, eksportowała ogromne ilości węgla do Chin, przypomniał Ricketts. Zaprzestanie importu australijskiego węgla przez Chiny spowodowało duże zakłócenia na rynku surowca. Nie zmieniło globalnego zapotrzebowania na węgiel, zmieniło jednak zasadniczo schematy i trasy dystrybucji. Chiny wznowiły wydobycie w 120 zamkniętych już kopalniach, uruchomiły zawieszoną budowę około stu nowych kopalń. „Australia szybko znalazła nowych klientów, co wydłużyło czas dostawy i mocno podwyższyło ceny" – wyjaśnił Ricketts.

Geopolityczne zaplecze globalnego rynku węgla?

Antyaustralijska decyzja Chin miała charakter ściśle geopolityczny. „Istnieje geopolityczne tło tego, co dzieje się na rynkach węgla" – uważa Ricketts. Możliwe, że decyzja Rosji o przeorientowaniu eksportu węgla do Chin też nie jest pozbawiona znaczenia geopolitycznego.

Chiny są największym na świecie producentem węgla, ale kraj ten nie jest w stanie wyprodukować wystarczającej ilości surowca, aby zaspokoić swój krajowy popyt. Węgiel jest tanim surowcem i normalnie nowe dostawy sprowadziłyby cenę z powrotem do poziomu 50 dolarów za tonę. Ale „nie jesteśmy już w całkiem normalnym, rynkowym świecie. Ponieważ wymagania środowiskowe, klimatyczne, społeczne i międzynarodowy ład korporacyjny sprawiają, że duże międzynarodowe firmy górnicze nie inwestują teraz w węgiel. „Tak więc tylko lokalne firmy prywatne i spółki państwowe są w pozycji, w której mogą inwestować w górnictwo. Te firmy – tak naprawdę – nie są wystarczająco liczne, aby węgiel skutecznie i na dłużej skorzystał z obecnej koniunktury" – uważa Ricketts. Zdaniem amerykańskich ekspertów agencji rządowej EIA (Energy Information Administration – Agencja Informacji Energetycznej) obecnie na całym świecie w krótkiej perspektywie rządy docenią bezpieczeństwo, jakie zapewnia węgiel. Zrobią wszystko, co konieczne, aby utrzymać elektrownie węglowe w okresie obecnego kryzysu. Także prawdopodobnie w Unii Europejskiej zostanie na razie uznana konieczność utrzymania energetyki węglowej. Choć zapewne nie oznacza to zgody na dalsze istnienie w Europie (w Polsce!) górnictwa węglowego. Co widać na przykładzie aktywności Czech i Komisji Europejskiej w sprawie kopalni odkrywkowej Turów i wezwania Greenpeace do zamknięcia dziewięciu polskich kopalń węgla energetycznego.

Na świecie tymczasem pojawiają się opinie przyznające, że koszt kapitałowy odnawialnych źródeł energii jest bardzo wysoki. Konsument płaci dodatkowo, aby pokryć ten koszt. Do tego OZE nie są w stanie zapewnić stabilności energetycznej i bezpieczeństwa energetycznego. Ich produkcja energii zgodnie z prawami natury ma poważne luki. I to jest miejsce na energetykę węglową. Węgiel może być komplementarny, a nie konkurencyjny wobec OZE.

EUROPEJSKI SEKTOR ENERGETYCZNY BEZ WZGLĘDU NA EMISJĘ CO_2 PILNIE OCZEKUJE DUŻYCH DOSTAW WĘGLA.

CHINY SPRAWIAJĄ WRAŻENIE, ŻE ZAMIERZAJĄ IMPORTOWAĆ WSZYSTKIE ZASOBY WĘGLOWE ŚWIATA.

eprasa.pl 0e025ca13e

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Mowa nienawiści

Zatrzymanie publicysty „Do Rzeczy” Rafała Ziemkiewicza na londyńskim lotnisku Heathrow, a następnie odesłanie go do kraju doskonale pokazuje kilka niepokojących zjawisk, które warto odnotować. Sam fakt należy oczywiście uznać za skandaliczny.

Okazuje się bowiem, że w państwie europejskim i demokratycznym można – całkowicie legalnie i oficjalnie – dyskryminować kogoś za poglądy. Oczywiście Wielka Brytania ma prawo nie wpuszczać na swoje terytorium, kogo tylko chce. Zresztą i sam Ziemkiewicz nie ma o to większych pretensji, choć przecież mówimy wyłącznie o prywatnej podróży. Problem w tym, że dawna wyspa wolności w szybkim tempie staje się (już się stała?) krajem opresji poprawności politycznej. Wystarczy, że oskarży się kogoś o dyskryminację bądź „mowę nienawiści”. A o tym na ogół decyduje trudna do określenia grupa ludzi („autorytetów”), mająca oczywiście lewicowe poglądy.

Ziemkiewicz wprost wskazuje, że padł ofiarą „naprawdę potężnego hejtu na Polskę ze strony samych Polaków, którzy jeżdżą po całym świecie i wykorzystują swoje osobiste kontakty”, których określił mianem „rodzimej kanalii”. Zwłaszcza że padł ofiarą nie tyle własnych poglądów, co ich karykaturalnej wersji (a często po prostu kłamliwej), przedstawionej przez różnej maści aktywistów i pracowników mediów. Zresztą i w Polsce mogliśmy zobaczyć wiele szyderczych i tryumfalnych reakcji na to, co się wydarzyło na Heathrow. Wystarczy wspomnieć chcącego uchodzić za inteligenta Radosława Sikorskiego, który opublikował przez przypadek wiadomość od innego arbitra elegancji Romana Giertycha, w której ten podpowiadał, w jaki sposób uderzyć w Ziemkiewicza i jego córkę, bo „jemu nie wypada”.

Całe to zamieszanie każe też postawić inne poważne pytania – o granice dyskusji i wolności słowa, ale również o kierunek, w którym zmierza Europa Zachodnia. Wielka Brytania nie jest przecież jedynym krajem, gdzie karze się ludzi za poglądy, które – z polskiego punktu widzenia – mieszczą się w spektrum dopuszczalnej debaty. Na przykład w Hiszpanii jeden z nauczycieli biologii miał całkiem poważne problemy, bo nauczał o dwóch płciach. Jak widać, całkiem możliwe jest więc, że w niedługiej przyszłości będziemy świadkami kolejnych tego typu historii. I nie jest to tak nieprawdopodobne, jak się wydaje. Owszem, na tego typu nieprzyjemności narażone są raczej osoby publiczne, ale niewykluczone, że w długofalowej perspektywie coś, co wydaje nam się teraz nierealne, stanie się faktem. Otwarte pozostaje pytanie, jak długo Polsce, a szerzej również Europie Środkowej uda się obronić przed naporem tego ideologicznego szaleństwa.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl 0e025ca13e

JOW-y nie odpartyjnią polityki

Fot. arch.

eprasa.pl 0e025ca13e

– Senat miał być pewnym testem modelu większościowego w Polsce i był to chyba test nie do końca zdany. Głosy poszły na szyld, a nie na osoby. Okazuje się, że ten system odtworzył w Senacie całkowitą dominację partyjną – mówi w rozmowie z **Jakubem Pacanem** politolog dr hab. **Łukasz Młyńczyk** z UW.

– Pojawiają się pogłoski, że Jarosław Kaczyński chce zmienić ordynację wyborczą na wzór węgierski, i na wszystkich padł blady strach. Czy słusznie?

– To nie jest takie proste. Raz, że większość parlamentarna jest krucha, dwa, że żaden z dostępnych modeli nie gwarantuje PiS utrzymania władzy. Zresztą z perspektywy PiS formuła większościowa w Senacie okazała się mniej korzystna od modelu proporcjonalnego w Sejmie, ponieważ w modelu większościowym zyskują duże miasta, a tam popularniejsi są z reguły politycy partii opozycyjnych. Oczywiście nie można wykluczyć, że chodzi o zmiany utrudniające rejestrację komitetów mniejszym podmiotom. Zresztą interes polityczny Kaczyńskiego i Kukiza w tym zakresie nie jest zbieżny.

– Paweł Kukiz uparcie twierdzi, że system większościowy odpartyjni politykę i sprawi, że odpowiedzialność posła będzie tylko przed ludźmi, nie przed partią.

– Nie do końca. Raczej to sprawi, że wielu wyborców, przynajmniej nominalnie, nie będzie miało swojej reprezentacji w parlamencie, bo system większościowy powoduje, że zwycięzca bierze wszystko. Spójrzmy na Polskę. Przy tak silnej polaryzacji, gdzie często, odnoszę wrażenie, że nie może być większa, system większościowy w pewnym momencie może się stać dysfunkcjonalny w ten sposób, że demokracja zacznie tracić swoje atrybuty, ponieważ ten, kto wygrywa nawet minimalnie, bierze całość agendy politycznej. Wszystko, co proponuje zwycięzca, zamyka w swoim własnym programie, w swoich własnych upodobaniach, własnej wizji rzeczywistości, natomiast wszystkie inne głosy, a tych jest mnóstwo, zostają odrzucone i zignorowane. I owszem, można mówić, że jest się reprezentantem narodu, tylko że ta formuła jest jednak formułą uniwersalną. Członkowie narodu mają rozmaite punkty widzenia, a w sytuacji myślenia większościowego pojawia się kolosalny problem z zadośćuczynieniem szeregu opinii w polityce, które często są przeciwstawne.

– Czy kultura polityczna w Polsce dojrzała do systemu większościowego? Przecież to wymaga bardzo dużej świadomości obywatelskiej wyborców, by stale kontrowali niezależnego posła.

– Mogłoby się wydawać, że w okręgach jednomandatowych do Senatu pojawia się 100 różnych opinii, tymczasem mamy ustandaryzowane poglądy. Nawet gdybyśmy hipotetycznie założyli, że tych stu senatorów nie działa w realiach wielkiej polityki, to przecież ich kompetencje zamykają się w trzech możliwościach: można być „za", „przeciw" lub wstrzymać się od głosu.

– Przeciwnicy ordynacji większościowej mówią, że sprzyja ona „sztucznym" większościom parlamentarnym i służy tak naprawdę koncentracji systemu partyjnego.

To prawda, klasyczny model w ordynacji większościowej sprowadza się faktycznie do tego, że mówi się docelowo o systemie dwupartyjnym.

DYSKUSJA, CZY JESTEŚMY DEMOKRACJĄ SKONSOLIDOWANĄ, CZY NIE, JEST TROCHĘ NIETRAFIONA.

Z szerszej perspektywy taka klasyczna polaryzacja, która w polityce występuje, sprowadza się do myślenia dwubiegunowego, niezależnie czy mamy reprezentację lewicy, centrum i prawicy. Z punktu widzenia zwykłego wyborcy niuanse między poszczególnymi ugrupowaniami w ramach tego dwubiegunowego podziału nie mają większego znaczenia. Myślę, że tutaj należałoby wskazywać cały szereg elementów towarzyszących.

– Te są chyba najciekawsze.

– No właśnie to nie są chyba takie elementy, że jak dany kandydat

eprasa.pl 0e025ca13e

w systemie większościowym bierze mandat z danego okręgu, to inne punkty widzenia są niereprezentowane. Nie, to dopiero cały zbiór struktur, które wybieramy w wyborach, składa się na jakąś całość, która jest mniej lub bardziej sformalizowana.

się ukonstytuował i upowszechnił, a wiara, że nowy porządek wybierania parlamentarzystów cokolwiek zmieni, jest wiarą cokolwiek naiwną. My i tak szukamy parlamentarzystów na podstawie partii politycznych. Innymi słowy, partia jest i pozostanie podstawowym narzędziem weryfikowania polityka i to partia pełni funkcje użyteczności, jeśli chodzi o nasze decyzje polityczne.

MODEL MIESZANY POWODUJE, ŻE WIĘKSZOŚĆ PARLAMENTARNA I TAK O WSZYSTKIM DECYDUJE.

Jednak funkcjonujące w przestrzeni publicznej poglądy gdzieś się zazębiają. Wbrew powiedzeniu: „Ilu ludzi, tyle poglądów", tak to w praktyce nie wygląda.

– A co z wiarą, że wraz z systemem większościowym znikną tożsamości partyjne?

– Pytanie, co jest tożsamością partyjną. Podstawowy argument za partiami politycznymi jest taki, że ponoszą one odpowiedzialność za całość struktury i stąd polityków pod różnymi względami można rozliczyć. Zwykło się mówić, że pozostawanie poza strukturą partii jest pewną okolicznością do tego, by mieć większą swobodę, ale i nieprzewidywalność polityczną. Partie dają gwarancję większego „pilnowania" polityka.

– Czyli jednomandatowe okręgi wyborcze nie doprowadzą do odpartyjnienia polskiej polityki?

– JOW-y nie są magicznym remedium na wiele bolączek w polskiej polityce. Pamiętajmy, że za wszystkim kryje się pewna polityczna mentalność i socjalizacja. Pewne przyzwyczajenia wynikające z kultury politycznej są silniejsze od istoty JOW-ów. Nasz porządek

– Strukturyzacja elektoratu i jego socjalizacja już dawno się dokonała. Próby pójścia w poprzek nich czy działanie poza nimi wydaje się bezsensowne.

pojawiło się zaangażowanie w główne narracje i problemy towarzyszące polskiej polityce kosztem spraw lokalnej społeczności, wśród której pracowali przez lata. Można to tak zobrazować, że gdyby jutro przestał w Polsce obowiązywać ruch drogowy prawą stroną, tylko każdy mógłby jeździć, jak chce, to i tak większość jeździłaby prawym pasem, bo jest do tego przyzwyczajona i pewnie czułaby się w tym bezpieczniej.

– Czyli lokalni liderzy i społecznicy nie interesują się już np. naprawą lokalnej drogi, ale wchodzą na poziom meta?

– Naturalnie, na poziomie parlamentarnym politycy bardziej skupiają się na sporach aksjologicznych, angażują się w wielkie narracje, opowiadają się za jedną ze stron. W efekcie w dużo mniejszym stopniu rozwiązują problemy, które stanowią dla nich przyziemną konieczność, ale tak naprawdę cała sfera pozamedialna, gdzie rozstrzygane są drobiazgowe kwestie, nie ma większego znaczenia dla naszego funkcjonowania politycznego.

WIELU DZIAŁACZY, KTÓRZY FUNKCJONOWALI W PORZĄDKU SAMORZĄDOWYM, PO WEJŚCIU DO SEJMU ZACZĘLI MYŚLEĆ PARTYJNIE.

– Oczywiście, że tak. Politycy w te narracje kierowane do poszczególnych segmentów elektoratu idealnie się wpisują. Znam wiele przykładów działaczy, którzy funkcjonowali w porządku samorządowym i lokalnym, trochę z boku wielkich narracji, za to bliżej „ludzkich spraw", po czym gdy przeszli na poziom ogólnopolski, weszli do parlamentu, w ich myśleniu

– Ordynacja proporcjonalna w Polsce powoduje multiplikację partii i konieczność tworzenia koalicji rządowych?

– Tak, po 1989 roku obserwujemy to nieustannie z różnym natężeniem. Wielu komentatorom się wydawało, że nawet jeśli w sensie formalnym nie zmierzamy do systemu dwupartyjnego, to w jakiś sposób zmie-

eprasa.pl 0e025ca13e

rzamy do systemu dwublokowego. Odpowiada za to polaryzacja, ale gdy popatrzymy na liczbę klubów parlamentarnych, kół i różnych opinii, to tak naprawdę te poglądy się scalają właśnie w większe grupy. To nie jest spektrum opinii mnożone przez pięć, ale sprowadza się do stwierdzenia, kto jest za, kto jest przeciw. Dyskusja, czy jesteśmy demokracją skonsolidowaną, czy nie, jest trochę nietrafiona, bo mimo ordynacji proporcjonalnej w Sejmie rządzi de facto jedna partia. Jak dotąd następowała alternacja władzy. W naszym modelu demokracji mamy rządy większości parlamentarnej i nawet gdy jest dziś koalicyjna, właściwie są to bardziej rządy jednopartyjne z satelitami niż osobne byty polityczne. Model mieszany powoduje, że większość parlamentarna i tak o wszystkim decyduje, a interesy reprezentowane przez mniejszość parlamentarną są ignorowane, ponieważ pole konsensusu jest coraz mniejsze.

DO SEJMU WYBIERAMY WEDŁUG ORDYNACJI PROPORCJONALNEJ, DO SENATU W OKRĘGACH JEDNOMANDATOWYCH.

– W Europie Zachodniej od ponad dekady system partyjny się „odmraża", ugrupowania antysystemowe też chcą partycypować w polityce parlamentarnej.

– Można nawet powiedzieć, że jest już cała moda na ugrupowania antysystemowe, przy czym polega to na tym, że ktoś udaje, że nie utożsamia się z zastanym systemem partyjnym. U nas mieliśmy odtwarzanie tego samego mechanizmu u Palikota, Hołowni, Kukiza. Gdy znajdą się w Sejmie, stają się na wskroś systemowi. Dzieje się tak również dlatego, że model ustrojowy w pewien sposób przymusza te zbuntowane ugrupowania do uczestnictwa w normalnej grze parlamentarnej według ściśle ustalonych reguł. To, co dobrze brzmi w kampaniach i na ulicach, w pewnym momencie zderza się z pewną praktyką parlamentarną.

– Mówi się, że system mieszany to łączenie w jednym kubku kawy z herbatą z myślą, że pozwoli to wydobyć walory smakowe jednego i drugiego napoju.

– Wiele zależy od sytuacji i specyfiki danego kraju, jednak specjaliści zajmujący się systemami wyborczymi, choćby prof. Bartłomiej Michalak z UMK, wskazują, że dynamika życia politycznego staje się tak duża, że pewne elementy podlegają rewizji. Jednak my nie mamy mieszanego systemu wyborczego. W Polsce jest to system zróżnicowany, bo do Sejmu wybieramy według ordynacji proporcjonalnej, do Senatu w okręgach jednomandatowych. Senat miał być pewnym testem modelu większościowego w Polsce i był to chyba test nie do końca zdany. Głosy poszły na szyld, a nie na osoby. Okazuje się, że ten system odtworzył w Senacie całkowitą dominację partyjną. Za zmianą w Senacie nie poszło nic więcej, nie zrobiliśmy kroku dalej. Nasza świadomość jest skorelowana z partiami politycznymi, bo tak odbieramy politykę, senatorów znamy poprzez barwy partyjne. Odpartyjnienie to bardziej kwestia mentalna, samą formułą nie da się zlikwidować partyjniactwa.

– W ważnych czy kluczowych głosowaniach mamy dyscyplinę partyjną większą niż w Sejmie.

– Dokładnie. Powiedziałbym nawet, że mamy tutaj do czynienia z „contradictio in adiecto", sprzeczność w przymiotniku, bo tak brzmi hasło: „rządząca opozycja" w Senacie.

ODPARTYJNIENIE TO BARDZIEJ KWESTIA MENTALNA, SAMĄ FORMUŁĄ NIE DA SIĘ ZLIKWIDOWAĆ PARTYJNIACTWA.

– I to dyscyplina partyjna sprawia, że przez Senat nie przechodzą bezrefleksyjnie wszystkie ustawy sejmowe.

– Tak, kluby senackie są de facto klubami zrzeszającymi członków partii, a nie skupiającymi się na tym, że mamy kilkudziesięciu senatorów, którzy zostali wybrani w JOW-ach.

eprasa.pl 0e025ca13e

Nielegalny Ziemkiewicz

Ideologiczny kolonializm przeżywa swój renesans za sprawą lewicy dążącej do **bezwzględnej dominacji kulturowej**. Sprawa Rafała Ziemkiewicza pokazuje, że dla lewicy są nielegalni ludzie. To ci, którzy nie zgadzają się z jej utopiami.

Jakub Pacan

W ubiegłym tygodniu dowiedzieliśmy się, że duża część polskiego społeczeństwa mogłaby nie wjechać do Wielkiej Brytanii ze względu na „radykalne" poglądy, które są niezgodne z obowiązującymi w tym kraju „wartościami". Doświadczył tego publicysta Rafał Ziemkiewicz. Autor m.in. „Myśli nowoczesnego endeka" i wielu innych książek sprzedanych w kilkuset tysiącach egzemplarzy.

Kto wie, czy Ziemkiewicz nie padł ofiarą szaleństwa poprawności politycznej właśnie dlatego, że jest sławny i nie da się go tak łatwo zneutralizować prostym pejoratywem w stylu „oszołom", „antysemita" itp. Rafał Ziemkiewicz swoim błyskotliwym umysłem i ciętym piórem na tyle niepokoi lewicowo-liberalne środowiska, że te postanowiły zohydzać go poza Polską. Najgorsze jest to, że Europa – w tym przypadku Wielka Brytania – się z tym zgodziła i to wykorzystała.

„Po dłuższym oczekiwaniu pojawił się urzędnik imigracyjny. (...) Powiedział, że chce mi udzielić dobrej rady, że z moimi poglądami politycznymi to i tak nie zostanę wpuszczony do Wielkiej Brytanii. Więc on mi dobrze radzi, żebym po prostu zabrał ten paszport, po dobroci przebukował samolot na najbliższy lecący do Polski i nie będzie sprawy" – opowiadał już po przylocie do Polski pisarz na opublikowanym w sieci nagraniu.

Co w tym wszystkim najbardziej boli? Nawet nie zachowanie skarżących go hejterów, bo wiadomo, czego się można po nich spodziewać, bardziej dotkliwe jest zachowanie samego Albionu. Jak to? Ta Anglia stawiana światu za wzór racjonalnego myślenia, praktyczności i chłodnej kalkulacji, kraj stawiany za wzór logicznego do bólu działania ulega fobiom grupy lewicowych „aktywistów"? Niestety tak się dzieje.

Zachowanie majestatycznej i racjonalnej Anglii wobec polskiego dziennikarza pokazuje, że idąca przez świat rewolucja kulturowo-antropologiczna każdemu da radę, nawet myślącym zawsze na chłodno dumnym Brytyjczykom. Niestety: „Powodowane poczuciem winy brytyjskie elity zaczęły wierzyć, że tożsamość ich kraju i jego wartości są z definicji rasistowskie, nacjonalistyczne i dyskryminujące. Dlatego zamiast podtrzymywać i przekazywać dalej wartości kraju, próbowali zmienić kulturę narodową w społeczeństwo wielokulturowe, zarówno pod względem struktury państwa, jak i wartości, które ma ono reprezentować" – pisze Melanie Phillips w książce „Londonistan". Poczytny pisarz pokazujący absurdy marksistowskich utopii musi być postponowany, nawet jeżeli jest z Polski. O podobnym wykluczeniu wielokrotnie pisał konserwatywny intelektualista w Wielkiej Brytanii Roger Scruton.

Paradoks polega na tym, że dawni kolonialiści tak bardzo nienawidzący imperialnego dziedzictwa swych przodków obecnie zachowują się dokładnie jak oni. Europejski kolonializm przeżywa swój renesans tym razem za sprawą lewicy, wśród której panuje powszechna zgoda

KODY IDEOLOGICZNE USPRAWIEDLIWIAJĄCE PODBOJE KIEDYŚ MNIEJ CYWILIZOWANYCH, DZIŚ ZBYT MAŁO TOLERANCYJNYCH SPOŁECZEŃSTW WCALE NIE WYGASŁY.

eprasa.pl 0e025ca13e

Fot. M. Żegliński

Rafał Ziemkiewicz

na praktykowanie pewnego rodzaju dominacji kulturowej nad mieszkańcami mniej postępowych krajów. Kody ideologiczne usprawiedliwiające podboje kiedyś mniej cywilizowanych, dziś zbyt mało tolerancyjnych społeczeństw wcale nie wygasły. Światowej rewolucji towarzyszy ten sam duch pychy, wyższości i pogardy dla tradycyjnych wartości, jaki był udziałem dziewiętnastowiecznych kolonizatorów. Nowy podbój umysłów wychodzi z krajów, które z równości kultur, poszanowania dla różnorodności i walki o prawa uciskanych uczyniły sobie złotego cielca.

Zaiste: „Nic nie jest tak silne jak idea, kiedy nadejdzie jej czas" – pisze prof. Vladimír Palko w książce „Lwy nadchodzą". I dalej: „W czasach komunizmu istniała zasada, że im dalej na wschód, tym większe prześladowanie. Wydaje się, że teraz jest aktualne, że im dalej na Zachód, tym prześladowanie mocniejsze. Najwięcej informacji o prześladowaniach chrześcijan dociera ze świata anglosaskiego, z USA, Kanady, Wielkiej Brytanii" – tłumaczy we wspomnianej książce prof. Palko.

W tej wielokulturowej i tolerancyjnej Wielkiej Brytanii, ale i we Francji czy Niemczech z prawem do wyznawania własnych wartości kulturowych jest podobnie jak z Fordem T, każdy może sobie wyznawać własne wartości, pod warunkiem, że będą to wartości lewicowe. Zachodnie elity opiniotwórcze nie pozostawiają złudzeń, czego sobie życzą w zamian za dopuszczenie do udziału w debacie intelektualnej. Żyjemy w pełnym rozkwicie przemocy symbolicznej serwowanej przez lewą stronę. Przy okazji zatrzymania Ziemkiewicza też było to widać w Polsce po reakcjach opozycyjnych polityków i komentatorów. Nikt z tamtej strony nawet nie wspomniał o wolności sumienia czy wolności słowa, za to miał dużo satysfakcji z jego zatrzymania.

„Marsz w kierunku totalitaryzmu rozkłada się na trzy etapy. Pierwszym jest negacja istnienia prawa i prawdy obiektywnej, czego konsekwencję stanowi zrównanie dobra i zła, grzechu i cnoty. Drugim – instytucjonalizacja dewiacji moralnych objawiająca się w przemianie prywatnej niegodziwości w publiczną cnotę. Trzecim wreszcie – wprowadzenie ostracyzmu społecznego i prawnej karalności dobra. Do tego momentu właśnie doszliśmy. Żyjemy w społeczeństwie hołdującym swoistemu antydekalogowi, w którym dozwolone jest wszystko poza publicznym deklarowaniem wierności zasadom porządku naturalnego i chrześcijańskiego" – pisze Roberto de Mattei w książce „Dyktatura relatywizmu". Ci, którzy przy dekalogu chcą jednak trwać, muszą się przyzwyczajać do aresztów na lotniskach, szykan w pracy i przeganiania z przestrzeni publicznej.

ŻYJEMY W PEŁNYM ROZKWICIE PRZEMOCY SYMBOLICZNEJ SERWOWANEJ PRZEZ LEWĄ STRONĘ.

eprasa.pl 0e025ca13e

Gospodarka

Ambitny plan UE przegrywa z kryzysem

CZY PRZEGRYWA również sama Unia?

Odejście od węgla, przejście na nisko- lub bezemisyjne źródła energii, a wszystko to w ciągu najbliższych kilku lat, okazuje się kolejnym **niespełnionym marzeniem** Unii Europejskiej. Najsilniejsi gracze w Unii, których podpisy przedstawicieli znajdują się pod projektem „Fit for 55", podwijają rękawy i wracają do produkcji węgla – źródła energii szkodzącego ziemskiej atmosferze najmocniej. Nie ma również mowy o przesadzeniu świata (a w szczególności Europejczyków) na pojazdy elektryczne. Cywilizacja potrzebuje ropy jak kania dżdżu – co widać na giełdach towarowych, gdzie cena za baryłkę przekroczyła już 81 dolarów i wygląda na to, że nieprędko się zatrzyma.

Aleksander Żywczyk

„Dawno temu ja też zaufałem pewnej kobiecie. Wtedy dałbym sobie za nią rękę uciąć. I wiesz co? I bym teraz k... nie miał ręki" – ten cytat z kultowego filmu „Chłopaki nie płaczą" najlepiej oddaje poziom zaufania krajów członkowskich Unii Europejskiej do unijnej administracji, która już od kilku lat prośbą (wobec starych krajów członkowskich) i groźbą (wobec tych, które weszły do Wspólnoty w kolejnych etapach rozszerzenia UE) próbuje wymuszać na państwach członkowskich odejście od polityki węglowej i możliwie najszybsze zamknięcie kopalni węgla kamiennego i odkrywek brunatnego.

Powstrzymanie się od realizacji tych planów okazało się dla większości członków UE zbawienne – szczególnie w do-

Fot. Adobe Stock

epraasa.pl 0e025ca13e

bie rozpoczynającego się właśnie kryzysu energetycznego i rosnącego zapotrzebowania na ropę naftową i... węgiel.

Kryzys nad Żółtą Rzeką

Chińczycy już od dwóch tygodni oficjalnymi i dyplomatycznymi kanałami wysyłają do największych (ale również do średnich) producentów węgla informację, że są gotowi kupić każdą ilość węgla.

Na razie mieszkańcy północno-wschodnich części kraju doświadczają przerw w dostawach energii elektrycznej, a pokolenie wychowane w kulcie silnych i nowoczesnych Chin, wieczorami, przy świecach, słucha opowieści dziadków z czasów rewolucji kulturalnej. Oni brak prądu już przeżyli. Pamiętają również zimy, w czasie których nie było czym ogrzewać domów – a zbliżająca się, tegoroczna, ma być ponoć najostrzejsza w ostatnich kilku latach. Ale to nie zwykli ludzie i ich niewygody spędzają sen z powiek działaczy Komunistycznej Partii Chin i rządu w Pekinie. W końcu ludzi w państwie jest wielu – jeżeli kryzys przetrwają wyłącznie najsilniejsi, tym lepiej. Braki pokoleniowe da się szybko nadrobić – w końcu od kilku miesięcy ideowi spadkobiercy Mao Tse-Tunga pozwalają rodzinom na posiadanie więcej niż dwójki dzieci. Problem dla Chin to kilkanaście wielkich fabryk z Europy i Stanów Zjednoczonych. To one są w swoich regionach największymi pracodawcami, płacą niemałe podatki (dzięki czemu mogą korzystać z wciąż najtańszej w swojej masie siły roboczej na świecie), a przede wszystkim wnoszą do Państwa Środka nowe technologie, jednocześnie wzmacniając prestiż chińskiej gospodarki.

Te fabryki – jedna po drugiej – zawieszają swoją działalność. Najpierw przestoje wynikały z pandemii koronawirusa. Dzisiaj wstrzymanie produkcji wynika z czegoś bardziej dla gospodarki groźnego – to brak prądu, który może przedłużyć się nawet na kilka miesięcy. W takich warunkach władze prowincji, a nawet rząd w Pekinie nie może mieć żalu do właściciela, że zwinie swój interes i rozpocznie produkcję gdzie indziej. Szczególnie, że mowa tu o firmach naprawdę ikonicznych – choćby Tesli, która większość swoich elektrycznych i autonomicznych aut wyprodukowała właśnie nad brzegiem Żółtej Rzeki.

Goldman Sachs oszacował, że aż 44 proc. chińskiej działalności przemysłowej zostało dotkniętych niedoborami energii, co potencjalnie może spowodować spadek rocznego wzrostu PKB o 1 punkt procentowy w trzecim kwartale i spadek o 2 punkty procentowe od października do grudnia.

W komunikacie opublikowanym na przełomie września i października podał, że obniżył prognozę wzrostu PKB Chin na 2021 r. do 7,8 proc z poprzednich 8,2 proc.

FABRYKI W CHINACH JEDNA PO DRUGIEJ ZAWIESZAJĄ SWOJĄ DZIAŁALNOŚĆ. NAJPIERW PRZESTOJE WYNIKAŁY Z PANDEMII KORONAWIRUSA. DZISIAJ WSTRZYMANIE PRODUKCJI WYNIKA Z BRAKU PRĄDU.

eprasa.pl 0e025ca1ge

Za każdą cenę

Kryzys energetyczny tlił się w Chinach już od wielu tygodni, obejmując swoim zasięgiem kolejne prowincje. Najpierw wiązał się z niedogodnościami – jedno, drugie czy trzecie kilkunastomilionowe miasto musiało wyłączyć sygnalizację świetlną. Z czasem przestały również jeździć windy – jak duży to był problem, można zobaczyć, oglądając kilkudziesięciopiętrowe budynki mieszkalne miast z prowincji Liaoning, Jilin i Heilongjiang (łącznie ponad 100 milionów mieszkańców), gdzie kryzys się rozpoczął.

Dzisiaj stoją już nie tylko windy, ale także taśmy produkcyjne. Również mieszkańcy coraz częściej zamiast elektrycznych żarówek kupują na gigantycznych targowiskach lampy naftowe.

Nie tylko to – w prowincji Liaoning fabryka, w której wentylatory nagle przestały działać, musiała wysłać 23 pracowników do szpitala z powodu zatrucia tlenkiem węgla. W lokalnych mediach pojawiały się również doniesienia o ofiarach pieców w słabo wentylowanych pomieszczeniach oraz szpitalach pełnych ludzi mieszkających w wysokich budynkach, którzy musieli wspinać się i schodzić po kilkudziesięciu kondygnacjach schodów, ponieważ ich windy nie działały i nie dawali rady dojść do swoich mieszkań.

Według lokalnych mediów kryzys energetycznych w Chinach rozpoczął się od gwałtownego wzrostu cen węgla, co doprowadziło do jego niedoborów – również w zwykle pełnych magazynach. Szybko okazało się, że uzależniona od węgla gospodarka chińska nie jest w stanie poradzić sobie sama – nawet pomimo doskonale rozwiniętego przemysłu górniczego. Chiny są skazane na kupowanie węgla za granicą i rzeczywiście dzisiaj robią to, zajmując na pniu zapasy węgla nie tylko w Rosji, która sprzedaje swoje zapasy coraz mniej chętnie, Mongolii czy Indonezji, ale również na Ukrainie, w innych krajach Europy i w obu Amerykach.

NA WĘGLU ZARABIAJĄ DZIŚ PRZEDE WSZYSTKIM NIEMCY, KTÓRZY NAJGŁOŚNIEJ KRZYCZELI, ŻE JEGO WYDOBYCIE POWINNO BYĆ NATYCHMIAST WSTRZYMANE.

GOLDMAN SACHS OSZACOWAŁ, ŻE AŻ 44 PROC. CHIŃSKIEJ DZIAŁALNOŚCI PRZEMYSŁOWEJ ZOSTAŁO DOTKNIĘTYCH NIEDOBORAMI ENERGII.

Chińska Rada Energii Elektrycznej, reprezentująca dostawców energii w tym kraju, poinformowała w specjalnej nocie, że firmy energetyczne opalane węglem „rozszerzają teraz swoje kanały zaopatrzenia za wszelką cenę", aby zagwarantować zimowe dostawy ciepła i energii elektrycznej. Przy czym zwrot „za wszelką cenę" ma tu ogromne znaczenie – po raz pierwszy od dekad chińskie spółki energetyczne nie negocjują cen. Biorą wszystko, co jest na rynku, wiedząc, że konieczne jest podpisanie większej liczby średnio- i długoterminowych kontraktów na zwiększenie zapasów elektrowni przed zimą. Na chińskim kryzysie zarabiają dzisiaj wszystkie kraje, które nie zdecydowały się na natychmiastowe wprowadzenie unijnej polityki zamykania kopalń węgla kamiennego. To – paradoksalnie – przede wszystkim Niemcy, którzy mając jedne z największych unijnych zasobów węgla, najgłośniej krzyczeli, że wydobycie tego surowca powinno być natychmiast wstrzymane.

Ropa potrzebna od zaraz

Podobny do chińskiego kryzys może czekać Europę w przypadku rynku ropy naftowej. To także paliwo kopalne i wysokoemisyjne. Komisarze unijni już od kilku lat nawołują do zamiany ropy naftowej na prąd pozyskiwany przede wszystkim z odnawialnych źródeł energii. Problem w tym, że za unijnymi zachętami nie poszły żadne inne działania. Przeciętnych

eprasa.pl 0e025ca13e

konsumentów nawet z niemieckimi pensjami raczej nie stać na kupno nietanich samochodów elektrycznych – zresztą ci, którzy posłuchali proekologicznych nawoływań Komisji Europejskiej, coraz głośniej mówią o tym, że ogniwa bateryjne produkowane w obecnej technologii mają zbyt mały zasięg, żeby wybrać się samochodem na dłuższą wyprawę. Wykorzystywanie ich w transporcie przemysłowym po prostu mija się z celem. Przynajmniej dopóki technologia magazynowania energii nie zostanie znacząco poprawiona.

Od miesiąca z problemem braku ropy naftowej zmaga się Wielka Brytania, której kierowcy mówią o nawet 90 proc. „suchych stacji benzynowych" w kraju.

Braki paliwa na Wyspach Brytyjskich to efekt nałożenia się kryzysu energetycznego oraz kryzysu związanego z pandemią koronawirusa na nieudolnie przeprowadzony brexit przez premiera Borisa Johnsona i jego rząd.

W Albionie wciąż brakuje kierowców ciężarówek – szczególnie cystern, które przestały transportować paliwo do stacji benzynowych. Wielogodzinne kolejki przed stacjami i podenerwowanie kierowców pamiętają z najgorszych czasów weterani II wojny światowej, którzy podobne sceny oglądali niedługo po jej zakończeniu.

Plan sprowadzenia do Wielkiej Brytanii ponad 11 tysięcy kierowców ciężarowych z Europy Środkowej i Wschodniej, którzy po brexicie musieli opuścić dominium Elżbiety II, wydawał się słusznym posunięciem. Jednak nawet gigantyczne ułatwienia wizowe, które przygotował rząd na Downing Street, nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Po wizę pracowniczą zgłosiło się do brytyjskiego MSZ... 127 kierowców. A to zdecydowanie za mało, żeby móc myśleć o rychłym zakończeniu kryzysu.

Unia działa na ślepo

Czy podobny kryzys może zdarzyć się po drugiej stronie kanału La Manche, czyli na kontynencie europejskim? Na razie unijni kierowcy z przerażeniem obserwują rosnące ceny paliw na stacjach benzynowych. I choć zatankowanie do pełna już dzisiaj można boleśnie odczuć, dostawcy nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa. Przed pierwszym weekendem października ceny ropy poszybowały w górę, przekraczając magiczną barierę 81 dolarów za baryłkę – to cena, która wydawała się nierealna jeszcze pół roku temu, kiedy OPEC+, czyli kartel producentów ropy naftowej, podejmował decyzję o zachowaniu podaży ropy na mniej więcej takim samym poziomie.

Organizacja Krajów Eksportujących Ropę Naftową uprzedza zresztą w swoim opublikowanym właśnie raporcie „OPEC World Oil Outlook", że ropa jeszcze przez wiele dekad pozostanie dla świata paliwem numer jeden. Co więcej – brak dalszego inwestowania w paliwa kopalne może grozić niestabilnością geopolityczną, a nawet wojną, i to nie tylko w skali lokalnej.

OPEC przewiduje powrót popytu na ropę do poziomu sprzed pandemii w przyszłym roku i dalszy wzrost o 1,7 miliona baryłek dziennie w 2023 roku.

A promowana przez Unię Europejską zielona energia? – Kierunek wydaje się słuszny, ale globalnego przejścia na zupełnie inne źródła energii nie da się wykonać w ciągu roku czy kilku lat. A to właśnie próbuje forsować Unia Europejska – zauważają autorzy raportu.

CHIŃSKA RADA ENERGII ELEKTRYCZNEJ POINFORMOWAŁA, ŻE FIRMY ENERGETYCZNE OPALANE WĘGLEM „ROZSZERZAJĄ TERAZ SWOJE KANAŁY ZAOPATRZENIA ZA WSZELKĄ CENĘ".

PRZED PIERWSZYM WEEKENDEM PAŹDZIERNIKA CENY ROPY POSZYBOWAŁY W GÓRĘ, PRZEKRACZAJĄC MAGICZNĄ BARIERĘ 81 DOLARÓW ZA BARYŁKĘ.

eprasa.pl 0e025ca13e

Pomniejszanie chaosu a WYNIK EKONOMICZNY

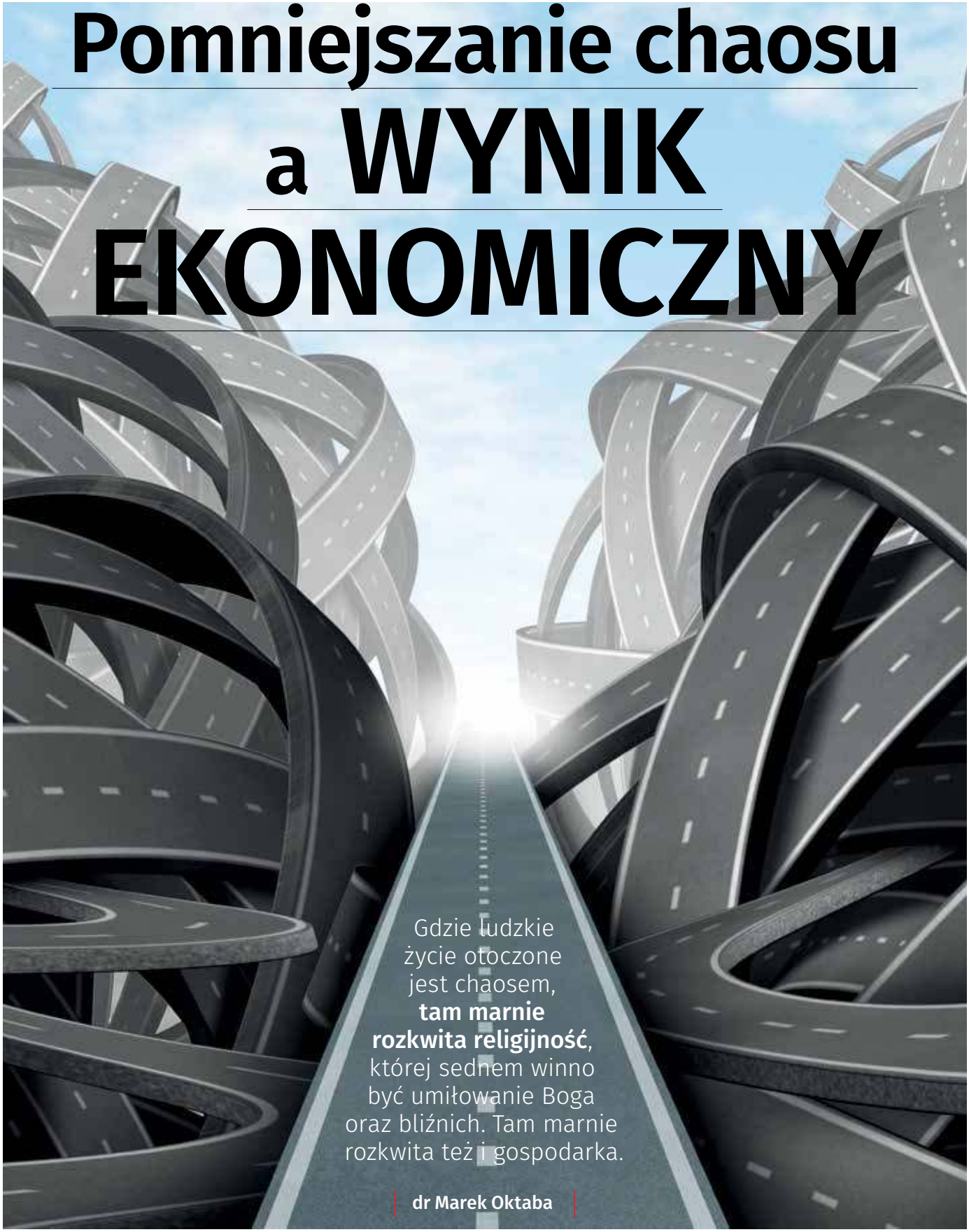

Gdzie ludzkie życie otoczone jest chaosem, **tam marnie rozkwita religijność**, której sednem winno być umiłowanie Boga oraz bliźnich. Tam marnie rozkwita też i gospodarka.

dr Marek Oktaba

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 0e025ca13e

Powyższe spostrzeżenie doprowadziło zespół osób związanych z Instytutem Myśli Schumana (IMS) do uruchomienia 6 lutego 2021 r. Powszechnego Uniwersytetu Nauczania Chrześcijańsko-Społecznego (PUNCS). Główną rolę w tym gronie odgrywa dr hab. Zbigniew Krysiak, profesor Szkoły Głównej Handlowej. PUNCS w jego zamiarze ma przyczyniać się do tworzenia człowiekowi takich warunków życia w różnych wymiarach, które będą w jak największym stopniu redukować otaczający go chaos.

Prof. Krysiak jako ekonomista przy tym dobrze wie, iż wielkim źródłem chaosu są próby wcielania w życie wskazań ideologii neoliberalnej, albo też przeciwstawne im starania, by budować superpaństwo superopiekuńcze. Skuteczna droga do redukowania chaosu jest za to dobrze opisana w encyklikach papieskich odwołujących się do zasad pomocniczości, solidarności i dobra wspólnego. Im lepiej społeczeństwo jest samozorganizowane, tym mniej chaosu. Stąd zespół organizatorów PUNCS stara się kształcić animatorów myśli chrześcijańsko-społecznej, którzy by podejmowali systematyczne działania w różnych obszarach, aby zmieniać charakter różnych podmiotów i instytucji społecznych przez tworzenie odpowiednich warunków, narzędzi, regulacji i norm dla działania ludzi w kontekście wdrażania myśli katolickiej nauki społecznej.

Trwający obecnie kurs PUNCS obejmuje dwa semestry, on-line, w formule edukacji ustawicznej dorosłych, a z zajęciami w sobotnie przedpołudnia średnio co dwa tygodnie. W trakcie jednej sesji wygłaszane zostają dwa wykłady, zaś wśród wykładowców znajdują się naukowcy, przedstawiciele administracji publicznej, a także praktycy życia gospodarczego, społecznego, kulturalnego i politycznego. Harmonogram zajęć jest dostępny na https://puncs.pl/harmonogram-zajec/, zaś sylwetki wykładowców na https://puncs.pl/profile-osobowe/.

W ciągu dwóch semestrów słuchacze w grupach 5-osobowych wspólnie wykonują prace kursowe, które zostaną przedstawione podczas egzaminu i będą stanowiły podstawę zaliczenia kursu oraz przekazania dyplomu uczestnictwa. Praca kursowa ma za zadanie zbadanie konkretnego studium przypadku lub inne opracowanie dotyczące praktycznej implementacji katolickiej nauki społecznej. Obok tego słuchacze są proszeni o zaangażowanie w jednej z 12 praktyk prowadzonych przez IMS, jako że animatorzy to nie tylko ci, którzy mają wiedzę, ale również potrafią działać. Te ich działania prowadzone w lokalnym otoczeniu społecznym mają się sumować na organiczną pracę u podstaw krok po kroku przemieniającą obraz polskiej gospodarki oraz instytucji, a nade wszystko ludzkich sposobów myślenia.

Od października 2021 planowane jest uruchomienie kolejnej edycji PUNCS, czyli powtórzenia dla nowej grupy słuchaczy tych samych zajęć, które są dotąd prowadzone. Rekrutacja odbywa się elektronicznie przez stronę https://puncs.pl/rejestracja/.

To, że myśl chrześcijańsko-społeczna daje się praktycznie wcielać w życie oraz gwarantować dobry wynik ekonomiczny, pokazane zostało przez wybitnych polityków chrześcijańsko-demokratycznych, takich jak patron IMS, Sługa Boży, Robert Schuman, współinicjator procesu integracji europejskiej oraz skutecznej odbudowy po gospodarczych i kulturalnych zniszczeniach dokonanych podczas II wojny światowej. Obecnie IMS organizuje współpracę ekspertów nakierowaną na praktyczne wdrażanie myśli chrześcijańsko-społecznej, a także współdziała z innymi podmiotami w wypracowywaniu praktycznych wskazań dla przebudowy instytucji oraz relacji społecznych. Zasady katolickiej nauki społecznej wywodzą się z prawa naturalnego i nie są uzależnione od poglądów religijnych. Chaos trzeba ograniczać tak wśród wierzących, jak i wśród ateistów. Sam Robert Schuman potrafił przekonywać do swoich racji polityków reprezentujących rozmaite nurty.

IM LEPIEJ SPOŁECZEŃSTWO JEST SAMOZORGANIZOWANE, TYM MNIEJ CHAOSU.

Wskazania z encyklik papieskich dotyczą spraw uniwersalnych i ponadwyznaniowych, jednak kiepsko idzie ich stosowanie tam, gdzie brakuje zaangażowanych chrześcijan. Mało tego, nawet pośród chrześcijan zdarza się, iż te wskazania odkładane są do lamusa. Tak jest właśnie w Polsce, mającej ogromny dorobek w dziedzinie myśli chrześcijańsko-społecznej, sięgający choćby Wincentego Kadłubka, Pawła Włodkowica czy Piotra Skargi. Gdy w XIX wieku niemiecki biskup Wilhelm von Ketteler budował fundamenty nowoczesnej katolickiej nauki społecznej, i u nas działali społecznicy katoliccy, co zaowocowało ukształtowaniem się szeregu wybitnych postaci, jak np. Franciszka Stefczyka, ks. Piotra Wawrzyniaka, Wojciecha Korfantego, Ignacego

eprasa.pl 0e025ca13e

Paderewskiego, kard. Augusta Hlonda czy generała Władysława Sikorskiego. W okresie komunizmu, choć nie było możliwości praktycznych wdrożeń, z tym większą mocą rozwijała się w Polsce teoretyczna refleksja katolicko-społeczna, a wiodącą postacią w tej dziedzinie był kard. Stefan Wyszyński, mając wokół siebie liczne grono wybitnych myślicieli, m.in. prof. Czesława Strzeszewskiego. Na tym podglebiu ukształtowała się myśl społeczna papieża Jana Pawła II.

Choć ten dorobek jest w Polsce ogromny, to jednak, paradoksalne, jest on mało znany i niewykorzystywany podczas dyskusji na temat przebudowy gospodarczo-społecznej. Owszem, katolicka nauka społeczna jest wykładana na uniwersyteckich kursach teologii, jednak raczej bez sięgania do jej praktycznych wdrożeń, co mało interesuje tak katechetów, jak i kleryków. Rezultat jest taki, że z powodu niedostatecznej wiedzy wielu katolików w Polsce ma umysły skolonizowane wedle utopii neoliberalnej, z przekonaniem, iż wolny rynek rozwiąże wszystkie problemy, lub przeciwstawnie – opcją „homo sovieticus", iż za rozwiązanie wszelkich problemów jest odpowiedzialne państwo. Wywołuje to w ludzkich głowach straszny chaos. Co innego wynika z czytanych podczas Mszy tekstów Ewangelii, a co innego jest codzienną praktyką w miejscach pracy czy w konfrontacji z rozmaitymi układami zamkniętymi. Zajęcia PUNCS, zainicjowane przez prof. Krysiaka, mają upowszechniać brakującą wiedzę i, zaczynając od małych grupek, przekształcać świadomość społeczną.

Właśnie jako ekonomista prof. Krysiak doskonale wie, że wbrew iluzjom rozpowszechnianym od początku lat 90. ideologia neoliberalna nie prowadzi do sprawnie funkcjonującej gospodarki oraz powiększa lukę pomiędzy najbogatszymi a gorzej uposażonymi, co z kolei źle wpływa na kształt życia społecznego i publicznego. Choć krótkoterminowo można księgować zyski, to w długiej perspektywie czasowej ujawnia się niska skuteczność i brak zrównoważenia. Jednak, niestety, mało kto jako alternatywę wskazuje myśl chrześcijańską, Od wielu dziesięcioleci nie miała ona szans na wdrażanie w Polsce, stąd mało kto chce z niej korzystać lub wręcz zdolny jest ją dostrzegać. Ludzkiej uwadze ulatuje, że to na tej myśli opierała się refleksja ruchu Solidarności z lat 1980-1981, bo po roku 1989 związkom zawodowym wyznaczono rolę sił roszczeniowych, a nie takich, które są współgospodarzami przebudowy społecznej.

WSKAZANIA Z ENCYKLIK PAPIESKICH DOTYCZĄ SPRAW UNIWERSALNYCH I PONADWYZNANIOWYCH, JEDNAK KIEPSKO IDZIE ICH STOSOWANIE TAM, GDZIE BRAKUJE ZAANGAŻOWANYCH CHRZEŚCIJAN.

eprasa.pl 0e025ca13e

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tomasz P. Terlikowski

Francuski raport

Ten dokument trzeba przeczytać, także w Polsce, niezwykle uważnie. Czterysta stron tekstu i ponad dwa tysiące stron odnośników, źródeł, badań – tyle zawiera raport przygotowany przez francuską komisję powołaną do zbadania problemu wykorzystania seksualnego nieletnich w Kościele.

Dane, jakie zawiera ten dokument, są porażające. 216 tysięcy małoletnich ofiar przestępstw pedofilskich i seksualnych popełnionych przez księży we Francji od roku 1950. 330 tysięcy skrzywdzonych, jeśli wliczyć w to ofiary świeckich pracowników organizacji kościelnych. Te dane są wprawdzie szacunkowe, ale opierają się na poważnych analizach i wyliczeniach przygotowanych przez komisję utworzoną przez Jeana-Marca Sauvé. Jeśli chodzi o liczbę sprawców, to z danych komisji wynika, że podobnych przestępstw dopuściło się 3 procent duchownych pracujących w Kościele od roku 1950 (między 2600 a 3300 osób).

Ale to nie wszystko. Członkowie komisji podkreślili, że przestępstwa były zakrywane „zasłoną milczenia" duchownych, że ignorowano krzywdę dzieci i ewidentne zło, a także, że Kościół przez lata okazywał ofiarom „głęboką, całkowitą, a nawet okrutną obojętność". Francuski raport rozwiewa kilka bardzo wygodnych dla Kościoła mitów. Jednym z nich jest ten, że za skandale seksualne odpowiada rewolucja seksualna, a także reformy w Kościele. Tak, i to wprost wynika z raportu, nie jest. Najwięcej ofiar było w latach 50. i 60., a zatem przed rewolucją. Wtedy też najbardziej okrutnie i obojętnie traktowano pokrzywdzonych.

Informacje te są rzeczywiście dramatyczne. A jeśli coś w mroku straszliwych doniesień może pocieszać, to po pierwsze – fakt, że Kościół we Francji pokazał, że tylko prawda może nas wyzwolić, a po drugie – niezwykle mocne słowa papieża Franciszka. „Ofiary pragnę zapewnić o moim smutku i bólu z powodu odniesionych ran, a także, że jest mi wstyd. To nasza hańba, moja hańba, że Kościół zbyt długo nie potrafił postawić ich w centrum swej troski. Zapewniam je o mojej modlitwie. I modlę się, módlmy się wszyscy: Tobie, Panie, chwała, a nam wstyd. Jest to czas wstydu. Zachęcam biskupów i was, drodzy bracia, którzy tu przybyliście, aby w tym uczestniczyć, zachęcam biskupów i przełożonych zakonnych, aby nadal podejmowali wszelkie starania, by takie dramaty już nigdy się nie powtórzyły. Kapłanów we Francji zapewniam o mej bliskości i ojcowskim wsparciu w obliczu tej próby, która jest trudna, lecz zbawienna. Zachęcam też francuskich katolików do podjęcia odpowiedzialności i zapewnienia, że Kościół będzie bezpiecznym domem dla wszystkich" – podkreślił papież. W tych słowach, a dokładniej w tej postawie, trzeba szukać drogi prawdziwego nawrócenia. Innej drogi nie ma, także dla Kościoła w Polsce.

eprasa.pl 0e025ca13e

„Mężczyźni często pielęgnują wizerunek „macho", obawiając się pokazania swoich słabości czy zwyczajnie – wrażliwości. „Noszenie na co dzień maski generuje ogromny lęk przed tym, co się stanie, jeśli świat nagle dowie się, kim naprawdę jestem". Z **Katarzyną Matusz** i ks. **Stanisławem Szlassą**, autorami książek: „O niektórych lękach kobiet" i „O niektórych lękach mężczyzn", rozmawia **Agnieszka Żurek**.

Nie bójmy się BAĆ

– Od wydania Waszej ostatniej książki „O niektórych lękach kobiet" nie minęło wiele czasu, a już pojawiła się nowa publikacja: „O niektórych lękach mężczyzn". Którą książkę pisało się Wam łatwiej?

Katarzyna Matusz: – Dla mnie każda kolejna książka jest trudniejsza. Teraz trwa redakcja książki „O niektórych lękach dzieci i nastolatków", której premierę zaplanowaliśmy na mikołajki, i ta tematyka, muszę przyznać, była dla mnie najtrudniejszym wyzwaniem.

Ks. Stanisław Szlassa: – Ja z kolei nie myślę o tych publikacjach w kategoriach mierzenia się z trudnościami, ale raczej obserwowania, w jaki sposób wszystko wzajemnie od siebie zależy i zazębia się. Lęki mężczyzn wchodzą w reakcje z lękami kobiet, a lęki rodziców rzecz jasna indukują lęki dzieci i nastolatków. Mam wrażenie, że praca nad każdą kolejną naszą książką jest coraz bardziej pogłębiona, świadoma i konkretna.

– Na jakich tematach skupiliście się w pracy nad książką o lękach mężczyzn?

K.M.: – Jednym z moich ulubionych tematów są „maminsynkowie". Myślę, że jest to zagadnienie bliskie wielu kobietom. Często spotykam się z ich opinią, że nie ma z kim zakładać związków małżeńskich i wchodzić w relacje. Na łamach naszej książki szukamy przyczyn takiego stanu rzeczy, zastanawiamy się, dlaczego mężczyźni obawiają się podejmowania odpowiedzialności i angażowania się w trwałe relacje.

– Wśród przyczyn na pierwszy plan wybija się nieodcięta pępowina?

eprasa.pl 0e025ca13e

Fot. Adobe Stock

Fot. arch. K. Matusz i S. Szlassa

Ks. Stanisław Szlassa i Katarzyna Matusz, autorzy książek: „O niektórych lękach kobiet" i „O niektórych lękach mężczyzn"

Ks. S.Sz.: – Na pewno nieuporządkowana relacja z matką jest tutaj ważnym tematem. Inne zagadnienia to kwestia odpowiedzialności za siebie i drugą osobę. Kolejna sprawa to lęk przed poważną relacją, lęk przed kobietami, przed ojcostwem, przed konsekwencjami zaangażowania, przed prawdą o sobie. Wielu z nas nosi na co dzień rozmaite maski i boi się ich zdjęcia, ujawnienia swoich prawdziwych twarzy. Mężczyźni często pielęgnują wizerunek „macho", obawiając się pokazania swoich słabości czy zwyczajnie – wrażliwości. Noszenie na co dzień maski generuje ogromny lęk przed tym, co się stanie, jeśli świat nagle dowie się, kim naprawdę jestem.

K.M.: – Ważnym tematem jest także seksualność. W tej książce piszemy o tym, dlaczego warto czekać z seksem do ślubu i jak wygląda nauczanie Kościoła w tej kwestii.

– Czyli nie boicie się trudnych tematów i oskarżeń o prezentowanie archaicznych poglądów?

K.M.: – Nie boimy się i dlatego poruszamy także kwestię decyzji o wstąpieniu do seminarium, która nie zawsze bywa dyktowana rozpoznaniem powołania do kapłaństwa, ale bywa motywowana także chęcią ucieczki, „schowania się" przed światem w pozornie bezpiecznym i wygodnym środowisku.

– Mężczyźni uciekają do seminarium od kobiet?

Ks. S.Sz.: – Od kobiet, od matek, od nieodciętej pępowiny, a najczęściej – od siebie samych i podjęcia ciężkiej pracy nad sobą. Bywa, że wybór kapłaństwa jest podyktowany chęcią zadowolenia matki, która prędzej zaakceptuje pójście syna do seminarium niż poważny związek z kobietą, która będzie stanowiła dla niej konkurencję. Taki mężczyzna nie będzie szczęśliwy w seminarium ani w życiu kapłańskim. W naszej książce mówimy o konsekwencjach takiego błędnego rozpoznania życiowego powołania – o alkoholizmie księży, o ich depresjach czy ucieczkach w materializm. Chcemy naszą publikacją otworzyć dyskusję na ten temat. Nie stawialiśmy sobie za cel wyczerpania zagadnień, jakie dotyczą poruszanego przez nas obszaru życia, ale zasygnalizowanie pewnych problemów, nad którymi warto się pochylić. Zależy nam na tym, aby nie tylko naświetlić określone trudności, ale także wskazać sposób ich przezwyciężenia na drodze pracy nad sobą czy sięgnięcia po pomoc psychologiczną bądź psychiatryczną.

– To jest chyba szczególnie trudne właśnie dla mężczyzn.

Ks. S.Sz.: – Przekaz społeczny mówi często o tym, że emocje są domeną kobiet, a mężczyźni nie mają do nich prawa. W naszej książce wskazujemy na to, że mężczyźni przeżywają emocje tak jak każdy człowiek, ale często nie są o nie pytani albo nie są wysłuchiwani. Na szczęście to się powoli zmienia. Wielu mężczyzn w toku terapii czy procesu rozwoju osobistego zaczyna mówić o swoich emocjach. Są w tym bardzo męscy, przyznawanie się do trudnych emocji wymaga odwagi. Mężczyzn podejmujących pracę nad sobą

eprasa.pl 0e025ca13e

i wywiązujących się ze swoich obowiązków jest wielu, tylko są mniej widoczni, ponieważ nie generują wokół siebie szumu. Bardziej widoczni są mężczyźni zniewieściali, którzy często sami nie wiedzą, kim są.

– Skąd bierze się męska zniewieściałość?

Ks. S.Sz.: – Z braku tożsamości, z niepewności co do tego, co oznacza bycie mężczyzną i w jaki sposób tę męskość budować. To może prowadzić do homoseksualizmu – jeśli młody chłopak, poszukując swojej tożsamości, trafi na homoseksualistę, który go wykorzysta, takie doświadczenie może prowadzić do ukształtowania tego typu postawy.

– Ile jest prawdy w tezie, że homoseksualizm kształtuje się najczęściej w rodzinach, w których ojciec jest nieobecny, a matka dominująca, pochłaniająca?

Ks. S.Sz.: – To może być jeden z mechanizmów kształtowania takiej postawy. Z moich rozmów z pacjentami wynika także, że istotnym czynnikiem jest tutaj rola środowiska. Warto odróżnić pojęcie homoseksualisty od pojęcia gej. Gej to homoseksualista próbujący narzucić innym swój styl życia, ktoś, kto ze swojej orientacji seksualnej czyni manifest polityczny. Homoseksualista natomiast jest najczęściej osobą cierpiącą, przeżywającą konflikty wewnętrzne, zagubioną, poszukującą swojej tożsamości. Znam wiele osób przyznających się do swoich skłonności homoseksualnych, a jednocześnie podejmujących odpowiedzialność za swoje dorosłe życie, pracujących nad sobą, rozwijających się i będących naprawdę fantastycznymi ludźmi. Nie wybrali oni drogi na skróty poprzez epatowanie swoją orientacją i domaganie się przywilejów jedynie na tej podstawie. Według mnie agresywne promowanie własnej seksualności, jakie staje się udziałem gejów, wynika z chęci zagłuszenia ich ogromnego cierpienia wewnętrznego i poranienia.

– Skąd braliście materiał do książki?

K.M.: – (śmiech) Z życia. Z wielu rozmów – zarówno z mężczyznami, jak i z kobietami o mężczyznach. Bywało, że życie samo przynosiło jakiś temat, który nas dotknął i wtedy decydowaliśmy się na opisanie go w książce. Naszym celem jest, żeby ludzie przestali „bać się bać". Żeby mogli o swoich lękach otwarcie rozmawiać, szczególnie ze swoimi bliskimi. Jeśli dojdą do wniosku, że lęk nad nimi panuje – żeby nie obawiali się skorzystać z pomocy terapeutycznej.

– Jak znaleźć dobrego terapeutę?

K.M.: – Ważne, żeby był to ktoś, z kim mamy „flow", z kim nadajemy na wspólnych falach. Jeśli jest chemia, jeśli mamy poczucie, że ten człowiek nas rozumie, oznacza to, że został spełniony pierwszy warunek wyboru dobrego dla nas terapeuty. Istotną kwestią jest też wybór terapeuty, którego system wartości jest nam bliski.

Ks. S.Sz.: – Decyzji o terapii nie podejmuje się od razu, najpierw idzie się na konsultację i wtedy można przedstawić swoje problemy i oczekiwania, konfrontując je z możliwościami oferowanymi przez terapeutę. Terapeuta musi być pokorny, świadomy swoich ograniczeń, musi potrafić skierować pacjenta do kogoś innego, jeśli zorientuje się, że nie będzie w stanie mu pomóc. Ważne, żeby nie tylko rozumiał swojego pacjenta, ale także umiał przekazać mu swoje przemyślenia w taki sposób, aby samemu być zrozumianym. Właściwa komunikacja jest kluczową kwestią udanej terapii. Zadaniem terapeuty nie jest kształtowanie pacjenta po swojemu, ale pomaganie mu w odkryciu jego własnej tożsamości i pragnień życiowych. Dla wielu moich pacjentów ma znaczenie, że jestem księdzem katolickim, ponieważ mają oni oprócz trudności w przeżywaniu emocji także swoje problemy i dylematy duchowe.

– Czy terapia księży to temat tabu?

Ks. S.Sz.: – Wszędzie tam, gdzie jest tabu, istnieje patologia. Są księża, którzy chodzą na terapię i normalnie o tym rozmawiają, jednak nie jest to częste. Wynika to w moim odczuciu z istnienia silnego przekazu społecznego, który wymaga od księży dojrzałości, niezawodności, stabilności i bycia opoką dla innych. Wielu księży przyjmuje taką rolę i nie pozwala sobie na słabość i sięgnięcie po pomoc. Wielu księży nie idzie na terapię w obawie przed „rozsypaniem się" i poskładaniem na nowo.

WSZĘDZIE TAM, GDZIE JEST TABU, ISTNIEJE PATOLOGIA.

– Gdzie przebiega granica między duchowością a psychologią?

Ks. S.Sz.: – Duchowość jest relacją z osobowym Bogiem, a psychologia daje narzędzia do budowania relacji – z samym sobą, z Bogiem i z drugim człowiekiem. Duchowość nie stoi w sprzeczności z psychologią, a psychologia nie szkodzi duchowości.

eprasa.pl 0e025ca13e

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Waldemar Biniecki

Polski kowboj z Teksasu w Warszawie

Polskie media znów przespały wizytę ważnego amerykańskiego naukowca, lidera polonijnego i człowieka stojącego za kontraktem gazu skroplonego, który realizuje się pomiędzy Polską a Teksasem. Okazji, aby zainteresować się tym niezwykle wartościowym przyjacielem Polski, było naprawdę dużo. Przede wszystkim profesor Texas A&M University Jim Mazurkiewicz został uhonorowany przez władze uczelni SGGW akademickim tytułem honorowym – doktor honoris causa. To, co powiedział dr Mazurkiewicz w swoim wykładzie na polskiej uczelni, ma ogromne znaczenie dla rozwoju dalszych relacji pomiędzy Polską a Stanami Zjednoczonymi. Jego przesłanie ma podwójne znaczenie: jako przedstawiciela akademii i aktywnego przedstawiciela Polonii amerykańskiej. „Jestem Polakiem, wiernym praprawnukiem Ojczyzny. Polonia jest tylko jedna i pracując razem, mamy silniejszy głos i szerszy zasięg, to jest kwintesencja mojej pasji" – powiedział prof. Jim Mazurkiewicz. „Doktor Jim", jak mówią do niego studenci i amerykańscy Polacy, przywiózł do Polski teksaskich przedstawicieli świata akademii, ekonomii i polityki. Zaprezentował misję przygotowywania programów nauczania i monitorowania kształcenia studentów oraz szkolenia liderów teksaskiego rolnictwa i życia gospodarczo-politycznego, w tym programów akademickich, które mogłyby być realizowane przez polskie i amerykańskie uniwersytety. „Dr Jim" spotkał się również z czterema ważnymi ministrami dobrej zmiany, ale z prasy niestety nie można było się o tych spotkaniach niczego dowiedzieć. Wiemy, że od medialnej strony „Dr. Jimem" zaopiekował się red. Witold Gadowski i to właśnie on zrobił doskonały materiał o Profesorze z Teksasu, który mówi XIX-wieczną gwarą wielkopolską, nosząc na krakowskim rynku duży teksaski kapelusz. Z wywiadu zatytułowanego „Najbardziej wpływowy polski kowboj z Teksasu" dowiadujemy się dużo o liderze Polonii amerykańskiej w Teksasie i profesorze Texas A&M University. Ważne jest to, aby ukazywać Polakom, co Polonia amerykańska zrobiła dla Polski, i ciągle nie powiedziała w tym aspekcie ostatniego słowa. Muszę dodać, że oprócz programów akademickich dla polskich studentów jest również program szkolenia liderów na poziomie ekonomicznym i politycznym. Warto też odnotować, że właśnie w październiku w miejscu pierwszej osady rolniczej w Panna Maria w Teksasie powstał i będzie otwarty wielki polski ośródek wybudowany za 14 milionów dolarów. Warto, aby polski rząd i fundacje promujące Polskę za granicą zainteresowały się tą wielką inwestycją w polską diasporę w USA. Już wkrótce na łamach Tysola w Polsce i „Kuryera Polskiego" w USA ukaże się wywiad z prof. Mazurkiewiczem, który, co nie ulega wątpliwościom, może odegrać dużą rolę w relacjach polsko-amerykańskich. Profesor ma ogromne poparcie Polonii i tylko od woli politycznej w Polsce zależy, czy ten potencjał będzie właściwie w Warszawie odebrany. Wiemy, że gdyby nie kontakty Profesora, nie byłoby kontraktu gazowego, ale w grę wchodzą jeszcze inne projekty, o których powie nieco później on sam w wywiadach w Tysolu i „Kuryerze Polskim".

Czas na działanie i konstruktywną komunikację! Panowie politycy w Warszawie, Polonia amerykańska znów wykonała konkretny ruch w Waszym kierunku.

Pozdrawiam zza oceanu.

eprasa.pl 0e025ca13e

KULTURA

Czytaj też:
Rozkoszny smak czytadeł 40
„Fatima nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa” 43

– Wiedzieliśmy, jakie kompozycje nagramy. Jednak nie chcieliśmy w żaden sposób kopiować naszych mistrzów. Wierzę, że stworzyliśmy w hardrockowej estetyce coś oryginalnego i wypływającego z naszego serducha – mówią **Piotr Brzychcy** i **Wojtek Cugowski** w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

Wyścig szczurów? TO NIE DLA NAS!

Fot. LARK Dariusz Świtała, Paweł Płonka

eprasa.pl 0e025ca13e

Na płycie „Be There” znajduje się osiem kompozycji, teksty napisał i zaśpiewał Wojtek Cugowski. Muzyka Kruka czerpie inspiracje z **klasycznego hard rocka** spod znaku Deep Purple czy Rainbow, ale zespół nie boi się długich rozbudowanych kompozycji i flirtu z bardziej progresywnymi dźwiękami.

– Co się stało, że połączyliście siły i nagraliście płytę „Be There”?

Wojtek Cugowski: – 2020 to był trudny rok. Przestaliśmy grać koncerty i pojawił się ku temu dobry czas, żeby siąść w studiu i nagrać płytę. Spotkaliśmy się z Piotrkiem na początku 2019 roku. Piotrek zaprosił mnie do współpracy w roli wokalisty. Propozycję przyjąłem od razu. Zawsze lubiłem Kruka i ich muzykę. Połączyła nas miłość do muzyki Deep Purple, Rainbow, Whitesnake i do całej purpurowej rodziny. To są nasze inspiracje. Wiedzieliśmy, jakie kompozycje nagramy. Jednak nie chcieliśmy w żaden sposób kopiować naszych mistrzów. Wierzę, że stworzyliśmy w hardrockowej estetyce coś oryginalnego i wypływającego z naszego serducha.

Piotr Brzychcy: – Mam nadzieję, że po wydaniu naszej najnowszej płyty to nasi mistrzowie będą kopiować nas (śmiech).

– Płyta brzmi światowo. Chcecie wyjść z nowym materiałem poza Polskę?

W.C.: – Bardzo byśmy chcieli. Cała płyta jest po angielsku, więc powinna być komunikatywna w innych częściach Europy. Metal Mind Productions, nasza firma wydawnicza, wydaje płytę poza Polską. Szansa istnieje zawsze. Teraz pozostaje nam czekać na koncerty, żebyśmy mogli normalnie funkcjonować.

P.B.: – Zgadzam się z Wojtkiem w stu procentach.

– Wojtku, taki neoficki tekst napisałeś na płytę. Co się stało?

W.C.: – Pytasz pewnie o utwór „Prayer Of The Unbeliever”?

– Zgadza się.

W.C.: – W tym utworze nie ma żadnego nawoływania, co jest dobre, a co jest złe. Napisałem tekst o ludziach, którzy są niewierzący, ale w sytuacjach zagrożenia czy ogromnej tragedii zwracają się do siły wyższej. To był pierwszy utwór, który powstał na naszą płytę. Nagrywając wersję demo, zaśpiewałem frazę Mother Mary. Nie wiem, dlaczego to zrobiłem, bo nie miałem takiego pomysłu. Ale gdy się wchodzi do studia nagraniowego, to różne pomysły przychodzą do głowy na gorąco. Jak wyszedłem z kabiny, to Piotrek i Darek Świtała z Metal Mind byli zachwyceni i stwierdzili, że fraza Mother Mary musi zostać. I zastanawiałem się, o czym miałbym napisać tekst. Przecież nie mogę jednoznacznie napisać o Matce Boskiej, bo nie reprezentuję muzyki religijnej. I wtedy postanowiłem zrobić tak, żeby zostawić frazę Mother Mary i napisać niejednoznaczny tekst.

P.B.: – Darek i ja zachwyciliśmy się brzmieniem tej frazy. Tak jak Wojtek wcześniej wspomniał, prosiliśmy o to, żeby tę frazę zostawić. Na początku Wojtek się wykręcał, ale w końcu się udało. Dziękuję, Wojtku, że spełniłeś naszą prośbę. I myślę, że możemy zrobić trasę koncertową po kościołach (śmiech).

W.C.: – Chyba nie będziemy w to celować. Proboszczowie mogliby się mocno wkurzyć, słuchając naszej muzyki (śmiech).

P.B.: – Ale zobacz, nie musielibyśmy wozić organów Hammonda na koncerty (śmiech).

W.C.: – Ale wiesz, że musiałby być podłączony przester w gitarze. Myślałeś o tym (śmiech)?

– Podjęliście się muzycznego wyzwania. Na Waszym krąż-

2020 TO BYŁ TRUDNY ROK. PRZESTALIŚMY GRAĆ KONCERTY I POJAWIŁ SIĘ DOBRY CZAS, ŻEBY SIĄŚĆ W STUDIU I NAGRAĆ PŁYTĘ.

MUZYKA MUSI BYĆ INTERESUJĄCA.

eprasa.pl 0e025ca13e

ku znajdują się suity trwającej kilkanaście minut. Odważne zagranie jak na 2021 rok. Czyj to był pomysł?

W.C.: – Muzyka musi być interesująca. Stylistyka hardrockowa wymaga takiej formuły i przestrzeni. I tak jest na płycie. Na „Be There" są również krótsze utwory jak „Rat Race".

– Czujecie się uczestnikami wyścigu szczurów?

W.C.: – Kochamy to, co robimy. Po części jest to wyścig, ale nie szczurów. Jak pisałem utwór „Rat Race", to myślałem o pracowniku korporacji, który żyje wyłącznie pracą.

P.B.: – Wciąż obserwuję ludzi, którzy żyją w takim wyścigu szczurów. Brzydzimy się tym! Nasza płyta jest doskonałą odtrutką na te chore zawody.

– Firma fonograficzna, w której wydaliście płytę, też tak pracuje jak korporacja?

W.C.: – W Metal Mind jest rodzinna atmosfera.

– Hard rock brzmi źle w języku polskim?

W.C.: – Można byłoby spróbować napisać tekst po polsku, a później go zaśpiewać. Zdecydowaliśmy się na języki angielski, ponieważ lubimy słuchać muzyki brytyjskiej i amerykańskiej. Język angielski dobrze brzmi z hard rockiem.

– Rock jest w odwrocie, chociaż stał się sprawną niszą. Czujecie konkurencję ze strony innych zespołów?

W.C.: – Niestety w tym, co mówisz, jest trochę racji. Ale co poradzimy, że lubimy taką muzykę i na takiej muzyce się wychowaliśmy i chodziliśmy na koncerty, gdzie była taka muzyka. Nie wstydzimy się tego!

P.B.: – Mam nadzieję, że to, co powiedziałeś, Bartku, nie jest wiążącą tezą (śmiech). Rock nigdy nie przeminie. Ludzie wciąż chodzą na koncerty zespołów rockowych. Oby tak było zawsze.

JĘZYK ANGIELSKI DOBRZE BRZMI Z HARD ROCKIEM.

– Kruk & Wojtek Cugowski będzie efemerydą na rynku muzycznym?

W.C.: – Raczej nie. Najpierw musimy zobaczyć, jak zareaguje publiczność na nasze utwory. Jeżeli uznamy, że jest sens nagrywać drugą płytę, to ją nagramy. Współpraca układa nam się dobrze. Nie widzę żadnych przeciwskazań.

ROCK NIGDY NIE PRZEMINIE.

P.B.: – Nasza współpraca jest na stopie kumpelskiej. Wojtek ma swój zespół i jest na swojej ścieżce kariery. Wkrótce wydaje solowy album.

W.C.: – Jestem gościem zaproszonym na płytę i obecnie tak się czuję.

– „Be There" ma mieć walor edukacyjny dla słuchaczy poznających muzykę hardrockową?

P.B.: – Tak. Chcemy, żeby młodzież sięgnęła po naszą płytę. Rodzice mogą zaprezentować ją swoim pociechom. Doskonałym przykładem jest Darek Świtała z Metal Mind, którego nastoletni syn słucha naszej płyty na okrągło, i ojciec jest wkurzony, bo non stop u niego domu jest grana nasza płyta.

W.C.: – A jego syn śpiewa wszystkie piosenki z pamięci!

– Wasza najnowsza płyta jest atakiem na muzyczny mainstream?

W.C.: – Nie nagrywaliśmy „Be There" pod takim kątem. Jednak to byłaby przełomowa akcja, jakbyśmy wystąpili na festiwalu w Opolu (śmiech). Chociaż raczej się to nie odbędzie (śmiech).

P.B.: – Może kiedyś nadejdą takie czasy, że nie będziemy o tym mówić w formie żartu. A czy to będzie za naszego życia? Pożyjemy, zobaczymy.

LUDZIE WCIĄŻ CHODZĄ NA KONCERTY ZESPOŁÓW ROCKOWYCH. OBY TAK BYŁO ZAWSZE.

P.B.: – Czas pokaże. Mamy dużo dobrej energii dzięki naszym słuchaczom i ludziom, którzy pracowali przy naszej płycie.

– Piotrku, jest szansa, żeby Wojtek dołączył do Twojego zespołu?

eprasa.pl 0e025ca13e

Mix kultury

Płyty

YOUNG LEOSIA – HULANKI
WYD. INTERNAZIOMALE

Kto nie słyszał o Young Leosi, niech pierwszy rzuci kamieniem. Nie widzę. Nowa twarz polskiej popkultury w końcu wydała epkę. „Hulanki" to 20 minut niezobowiązującej zabawy, w której nie znajdziemy treści, bo liczy się przede wszystkim, żeby było lekko, łatwo i przyjemnie. Najważniejsze, żeby podnieść do góry szklanki i tańczyć w rytm „Hulanek". Tylko tyle i aż tyle. Więcej nie trzeba.

SAFUL – KROK W CHMURACH
WYD. STARSHIP

Debiutanckie, solowe wydawnictwo członka Dixon37, przyznam, zaskoczyło mnie. Spodziewałem się na płycie znanych konwencji z albumów, na których można usłyszeć zwrotki Safula. „Na kroku w chmurach" raper eksperymentuje na wielu muzycznych płaszczyznach, w których nie idzie po omacku, w czym pomaga mu duet The Sampler Orchestra. Czekam na kolejne świeże rzeczy od Safula, ponieważ wierzę, że jeszcze ma dużo więcej do powiedzenia niż główna rola w serialu „Ślepnąc od świateł".

DEEMZ – SAUCE
WYD. DEF JAM RECORDINGS POLAND

Czas na kolejną płytę producencką w polskiej rapgrze. W ubiegłym tygodniu recenzowałem krążek Magiery, teraz kolej na Deemza. Mamy do czynienia z ponad 90 minutami muzyki, która towarzyszy plejadzie raperów i gwiazd pop (Beata Kozidrak, Stachursky, Michał Wiśniewski). Producent w odpowiedni sposób potrafi rozłożyć akcenty tak, aby każdy z wykonawców nie wychodził przed szereg i żeby wszystko brzmiało spójnie. Chcesz wiedzieć, kto jest obecnie na topie? Sprawdź „Sauce".

MAŁACH – BY Q
WYD. SONY MUSIC POLAND

Bardzo często słyszę od moich znajomych rówieśników i starszych, że teraz już nie ma rapu. Raperzy zapominają o kulturze hip-hopu, kierując muzykę w stronę disco polo. Na szczęście mam dla nich antidotum... „BYQ". Raper i producent jest zawodnikiem, który nie zapomina o korzeniach i podaje je w taki sposób, że nie trącą myszką w 2021 roku. Małach jest tytanem pracy, która w zestawieniu z hiphopową zajawką daje bardzo dobry efekt. Polecam!

Bartosz Boruciak

Książki

SŁAWOMIR LEŚNIEWSKI, „WIELCY WŁADCY I ICH IMPERIA"
OFICYNA WYDAWNICZA RYTM, KRAKÓW 2021

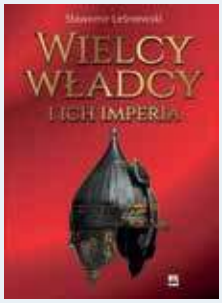

Podróż u boku Aleksandra Wielkiego, Attyli, Czyngis-chana, Atahualpy, Napoleona Bonapartego i innych sławnych postaci. Niemal dwa i pół tysiąca lat frapującej historii, począwszy od króla Persji Dariusza I, a skończywszy na królowej Wielkiej Brytanii i cesarzowej Indii, Wiktorii. Wielka polityka, brutalna dyplomacja oraz krwawe konflikty zbrojne. Sylwetki słynnych władców, którym niezwykłe talenty, charyzma i bezwzględność w dążeniu do celów, a często szczęście i korzystny traf losu pozwoliły stworzyć ogromne państwa. Jak pisze autor: „Książką chciałbym przybliżyć największe światowe imperia oraz ich twórców bądź władców. Wzrastanie terytorialno-polityczno-militarnych molochów ukazano na kanwie losów wielkich historycznych postaci w sposób nierozerwalny z nimi związanych".

MARIUSZ GŁUSZKO, „PIOTR JAROSZEWICZ. 1909-1992"
WYDAWNICTWO RYTM, WARSZAWA 2021

Postać Piotra Jaroszewicza powróciła do dyskusji publicznej dzięki procesowi dotyczącemu zabójstwa premiera PRL i jego żony Alicji. Przypominamy, że o ten mord oskarżani są byli członkowie tzw. gangu karateków, którzy w latach 90. dokonali kilkudziesięciu napadów. Kim był zamordowany w tajemniczych okolicznościach polityk? Jak wyjaśnia autor książki: „Piotr Jaroszewicz przez dziesiątki lat zasiadał w ławach rządowych. Należał do politycznego establishmentu powojennej Polski. Pełnił funkcję wicepremiera u boku Cyrankiewicza i Bieruta. Przełom 1956 roku nie złamał jego pozycji politycznej. Szczyt jego kariery politycznej przypadł na lata 70. XX wieku. Tragedia grudnia 1970 roku spowodowała zmianę ekipy rządzącej w Polsce. I sekretarzem KC PZPR został Edward Gierek, zaś prezesem Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz. W tamtych latach mówiło się nawet, że Gierek panuje, a Jaroszewicz rządzi. Pierwsza połowa lat 70. to niewiarygodne tempo rozwoju PRL, która należała wtedy do grona najszybciej rozwijających się państw w Europie. Wzrost poziomu życia mieszkańców Polski był niepodważalny (...). Weryfikacja tych planów okazała się jednak bardzo bolesna. Załamanie gospodarcze przyszło w drugiej połowie lat 70., choć pierwsze symptomy nadciągającego kryzysu pojawiły się wcześniej".

Mateusz Kosiński

eprasa.pl 0e025ca13e

KSIĄŻKA

Rozkoszny smak czytadeł

Paweł Gabryś-Kurowski

Wiosną roku 2005 natrafiłem w dodatku kulturalnym „Rzepy" na artykuł o książce hiszpańskiego pisarza Carlosa Ruiza Zafóna „Cień wiatru". Mówiąc szczerze, tym, co przykuło moją uwagę, było zdjęcie katalońskiego fotografika Francesca Català-Roki przedstawiające urokliwe podwórko domu zbudowanego w fantazyjnym stylu łączącym cechy gotyku z wyraźnymi wpływami arabskimi. „Dziedziniec pałacu Dalmases". Jak wyczytałem z artykułu, „Cień wiatru" to obszerna powieść, której głównymi motywami są romantyczne oblicze Barcelony i... książki, ściślej: ich niezwykła rola w naszym życiu. Jak magnes podziałała na mnie nazwa „Cmentarz Zapomnianych Książek". Pozwoliłem się przyciągnąć. A potem pochłonąć lekturze. Dziś, gdy Zafón już od ponad roku nie żyje, wracam do jego pisarstwa, a konkretnie do wydanego – w Polsce pośmiertnie – tomu opowiadań „Miasto z mgły". Tomu opatrzonego smutnymi przedmowami wydawców: naszego i hiszpańskiego. Ostatniego dzieła pisarza z Barcelony.

KATALOŃCZYK UMIE OPOWIADAĆ, KREŚLI ŻYWE POSTACIE, W SOBIE WŁAŚCIWY SPOSÓB ŁĄCZĄC INTENSYWNOŚĆ EMOCJONALNĄ Z DELIKATNĄ ZAZWYCZAJ IRONIĄ.

MIASTO Z MGŁY... TO OCZYWIŚCIE UKOCHANA PRZEZ PISARZA BARCELONA. BARCELONA PEŁNA TAJEMNIC.

Ale po kolei. Carlos Ruiz Zafón urodził się w stolicy Katalonii w 1964 roku. Nie pochodził bynajmniej z rodziny, w której literatura i sztuka byłyby w cenie. Dziadkowie pracowali w fabryce, ojciec sprzedawał ubezpieczenia. A jednak Carlos, jak jego bohater David Martin (poznajemy go w „Grze Anioła"), uciekał w książkowy świat od prozy życia. Jego determinacja, by żyć w tym świecie, była tak silna, że w latach 90. przeniósł się do Los Angeles, gdzie przez krótki czas pracował jako scenarzysta. Wtedy też napisał pierwszą powieść – „Książę mgły". Niby dla młodzieży, ale tak mocno osadzoną w poetyce prozy gotyckiej, że i dorosły czytelnik ma co smakować. Już wtedy widać było, że Katalończyk umie opowiadać, że kreśli żywe postacie, w sobie właściwy sposób łącząc intensywność emocjonalną z delikatną zazwyczaj ironią. Po sukcesie tej powieści przyszły kolejne: „Pałac Północy", „Światła sierpnia" i „Marina". I wreszcie, w 2001 roku Zafón wydaje powieść, która, jak twierdził, zawdzięcza swój kształt jego ulubionym pisarzom: Tołstojowi, Dostojewskiemu i Dickensowi. To wspomniany na początku „Cień wiatru". Przyjęcie, i przez krytyków, i przez czytelników, było entuzjastyczne. Cmentarz Zapomnianych Książek powraca więc w kolejnych powieściach: „Grze anioła", „Więźniu nieba" i „Labiryncie duchów". Wątki przeplatają się tam, wikłają, urywają, powracają,

eprasa.pl 0e025ca13e

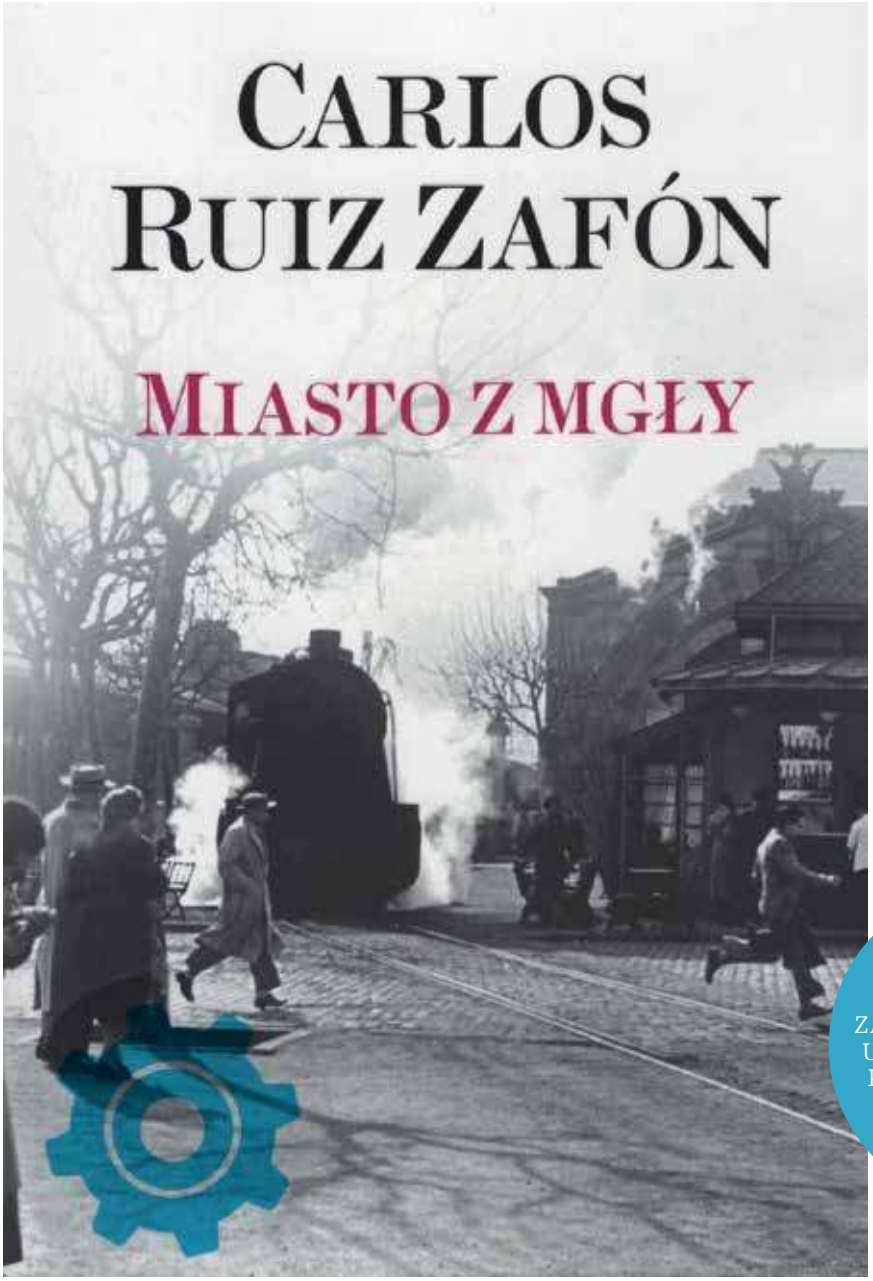

dopełniają. Istny fabularny i literacki labirynt. Można się w nim zagłębić i zamieszkać. Miliony czytelników na całym świecie doświadczyły tego. I choć Zafón zamknął „Labiryntem duchów" sagę o Cmentarzu Zapomnianych Książek, powracał do niego w opowiadaniach. Zebrano je właśnie w tomie „Miasto z mgły".

Miasto z mgły... To oczywiście ukochana przez pisarza Barcelona. Barcelona pełna tajemnic, Barcelona magiczna, Barcelona naznaczona tragizmem. Tak ukazuje ją Zafón. Tak widzą ją w swej wyobraźni czytelnicy Katalończyka. Taką chcą ją ujrzeć, gdy ją odwiedzają. Czemu się zresztą dziwić? Założona prawdopodobnie jeszcze przez Fenicjan (legendy mówią wręcz, że to Herakles ją stworzył, jeszcze przed powstaniem Rzymu), była kolonią rzymską, z tego okresu pochodzą pozostałości murów obronnych w dzielnicy Barri Gòtic. Przejściowo była stolicą państwa Wizygotów, całe stulecie znajdowała się pod panowaniem Maurów... Czyż to nie wystarczy? Miasto legenda – ileż tu się może zdarzyć... I w większości utworów Zafóna wydarza się. Przede wszystkim w tetralogii o Cmentarzu Zapomnianych Książek. I choć cztery pokaźne tomy zdają się opowiadać całą historię tego miejsca, opowiadania pokazują nam kolejne cegiełki tej niezwykłej budowli.

„Miasto z mgły" zawiera jedenaście utworów, na ogół krótkich, czasem bardzo. Najdłuższe z opowiadań, „Książę Parnasu", wydane było przed dziewięcioma laty razem z „Więźniem nieba", „Gaudi na Manhattanie" aż czternaście lat. Niektóre Zafón pisał na krótko przed śmiercią. Razem tworzą ostatni dar pisarza dla czytelników, którzy dali się uwieść jego sztuce opowiadania. Jaki to dar? Myślę, że dla większości czytelników ważne, że go w ogóle dostali, że mogą odnaleźć okruchy historii, którym dawali się przez tyle lat czarować. Bo Zafón umiał czarować słowami. Wystarczy przyjrzeć się tytułom, wsłuchać w ich brzmienie: „Cień wiatru", „Książę mgły", „Labirynt duchów". A przecież poza metaforami czy innymi wyszukanymi sformułowaniami język Zafóna mieni się bogactwem środków. Bywa dosadny, chciałoby się rzec: krwisty, kiedy indziej pełen rozmaitych odcieni ironii, a zawsze zachwycająco swobodny. Czuje się wręcz przyjemność płynącą z pisania. Kto wie, czy nie jeszcze

„MIASTO Z MGŁY" ZAWIERA JEDENAŚCIE UTWORÓW, NA OGÓŁ KRÓTKICH, CZASEM BARDZO.

eprasa.pl 0e025ca13e

większą niż ta, której doświadczają jego czytelnicy podczas lektury.

A jednak „Miasto z mgły” rozczarowało mnie. Przyznam, że już dwa ostatnie tomy tetralogii trochę mnie zmęczyły – długością, nadmiernym schematyzmem i powtarzalnością rozwiązań fabularnych. W ostatnim tomie większość utworów to raczej okruchy literackie, szkice, pomysły niż opowiadania czy nowele o przemyślanej budowie. Po lekturze zaczynają zlewać się w pamięci w jedną materię, nomen omen, w literacką mgłę. Może więc poza ogromną sprawnością, lekkością pióra, żywością języka i bogactwem pomysłów twórczość Zafóna nie niesie nic głębszego? Może jego powieści, bo głównie powieści pisał, są po prostu czytadłami?

Takie spojrzenie jest mi bliskie, ale z pewnym zastrzeżeniem – to naprawdę świetnie napisane, pełne inwencji czytadła. Owszem, drażni mnie w nich bezpardonowe opluwanie rzymskiego katolicyzmu, chwilami przybierające niewybredną formę językową, a jeszcze bardziej porażająca wręcz skleroza autora wobec potwornych zbrodni bandytów związanych z Frontem Ludowym. Tyle że owa skleroza jest przypadłością niemal wszystkich Hiszpanów, z artystami na czele.

W „Mieście z mgły” wyróżniają się in plus dwa opowiadania: opublikowana już w 2017 roku „Róża ognia” i wspomniany nieco wcześniej „Książę Parnasu” Oba łączy szkatułkowa budowa, przy czym w „Księciu” jest ona bardziej złożona.

„Róża” to nowela grozy, sięgająca czasów hiszpańskiej inkwizycji, na szczęście niepróbująca udawać prozy historycznej, zamiast tego zaskakująca wybujałą fantastyką – połączeniem motywów istot demonicznych, eliksirów i – jakże by inaczej, gdy utwór podpisuje Carlos Ruiz Zafón – niezwykłego labiryntu. Autorowi udało się tu wytworzyć sugestywny nastrój, atmosferę grozy, a także zaskoczyć zwrotami akcji.

Jednak najlepszy w całym tomie jest „Książę Parnasu”. Z „Różą” łączy go motyw labiryntu; dość powiedzieć, że w obu pojawia się nie tylko nazwisko Sempere, które, przypomnijmy, noszą barcelońscy księgarze z tetralogii, ale i labirynt. To w tych utworach znajdujemy wreszcie korzenie dziejów Cmentarza Zapomnianych Książek. Tematem „Księcia” jest bowiem sama literatura, ściślej snucie opowieści. Dodajmy jeszcze: przede wszystkim tej najwspanialszej opowieści kultury hiszpańskiej, „Don Kichota” Cervantesa. Bo tytułowy książę Parnasu to właśnie on, a opowiadanie jest swoistym apokryfem jego biografii i dziejów jego wielkiej powieści. Pomińmy pewne mankamenty, związane według mnie z nadużywaniem wątku faustowskiego, z jego banalizacją. Moją uwagę zwróciła miłość Zafóna do opowieści o szlachcicu z La Manchy. Bądź co bądź to Katalończyk, a jednak sięga do tego, co w literaturze znad Tagu i spod Pirenejów najcenniejsze. Jakby wbrew działaniom separatystów Barcelony i okolic Zafón zaświadcza o swoistej jedności kultury Hiszpanii, jedności możliwej dzięki nieśmiertelnym księgom Cervantesa.

UTWORY Z TOMU „MIASTO Z MGŁY” SKŁADAJĄ SIĘ NA OSTATNI DAR PISARZA DLA CZYTELNIKÓW, KTÓRZY DALI SIĘ UWIEŚĆ JEGO SZTUCE SNUCIA OPOWIEŚCI.

MOŻE POZA OGROMNĄ SPRAWNOŚCIĄ, LEKKOŚCIĄ PIÓRA, ŻYWOŚCIĄ JĘZYKA I BOGACTWEM POMYSŁÓW TWÓRCZOŚĆ ZAFÓNA NIE NIESIE NIC GŁĘBSZEGO?

W tym miejscu pozostaje już tylko zacytować zmarłego przedwcześnie pisarza, który odszedł na swój Cmentarz: „Każda znajdująca się tu książka, każdy tom, posiada własną duszę. I to zarówno duszę tego, kto ją napisał, jak i dusze tych, którzy ją przeczytali i tak mocno przeżyli, że zawładnęła ich wyobraźnią”.

Carlos Ruiz Zafón, „Miasto z mgły”, Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza, Warszawa 2021.

eprasa.pl 0e025ca13e

FILM

„Fatima nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa”

Objawienia fatimskie to temat rzeka, pełen tajemniczych meandrów i dotąd nieodkrytych zaułków. Kim był „biskup w bieli”, o którym opowiadała Matka Boża? **Czy treść objawień już się wypełniła, czy też dopiero czeka na swoją pełną realizację?** Jak brzmiał cały tekst IV Tajemnicy? „Fatima nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa” – podkreślił w 2010 roku papież Benedykt XVI.

Agnieszka Żurek

Fot. kadr z filmu

W świetle tych okoliczności trudno, żeby film „Fatima” nie budził dużego zainteresowania i niemałych oczekiwań. Dzieło Marca Pontecorvo skupia się na krótkim okresie z życia fatimskich pastuszków, którym objawia się Matka Boża. Akcja filmu jest osadzona w Fatimie, małej, biednej portugalskiej wiosce, podczas I wojny światowej. Reżyser skupia się na wątkach psychologicznych i trudnej emocjonalnie sytuacji, w jakiej znalazły się dzieci wybrane przez Maryję, aby nieść światu przesłanie o konieczności podjęcia pokuty i modlitwy różańcowej.

Film jest nieźle zagrany; w jednej z głównych ról występuje znana z obrazu „To właśnie miłość” portugalska aktorka Lúcia Moniz, wcielająca się w Marię Rosę, matkę Łucji. Pontecorvo pomija Maryjne orędzia ostrzegające przed błędnymi naukami głoszonymi w Rosji i nawołujące do poświęcenia tego kraju Jej Niepokalanemu Sercu przez Ojca Świętego w łączności z biskupami całego świata. „Fatima” porusza relacje rodzinne pastuszków, niezrozumienie, a nawet prześladowanie Łucji przez jej matkę, emocje, jakie budzą w rodzinnej wiosce, represje, które stosuje wobec dzieci władza, także ta kościelna.

Widz towarzyszy dzieciom w miejscu objawień, a także w celi przesłuchań i w ich ubogich domach. Uczestniczy w ich duchowych trudach, współczuje im, cieszy się razem z nimi z potwierdzenia dziecięcych słów obiecanym przez Matkę Bożą „Cudem Słońca”. Wychodzi jednak z kina z pewnym niedosytem. Wydaje się, że tak poważny temat, jakim są objawienia fatimskie, zasługiwał na coś więcej niż skupienie się głównie na jego psychologicznym aspekcie, a kończące film przesłanie Alberta Einsteina: „Są dwie drogi, aby przeżyć życie. Jedna to żyć tak, jakby nic nie było cudem. Druga to żyć tak, jakby cudem było wszystko” spłyca treść przekazu otrzymanego przez pastuszków i przekazanego światu przez Maryję ostrzegającą przed konsekwencjami dalszego obrażania Boga przez Jego dzieci.

„Fatima”, reż. Marco Pontecorvo, wyst. Lúcia Moniz, Joaquim de Almeida, Goran Višnjić, prod. Portugalia, USA, 2021.

eprasa.pl 0e025ca13e

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Gnoza i dalej

Marek Jan Chodakiewicz

Gnostyczna tradycja z drugiego wieku przed Chrystusem, którą propagował Hermes Trismegistos, podkreślała dualizm kosmosu, gdzie dobro wiecznie zmaga się ze złem, które stworzyło świat i wszystkie rzeczy materialne. Ale człowieka stworzył Nous (Mózg bóstwa). I Dobro, którego emanacją jest Poimandres (pasterz ludzkości), głoszący słowo bóstwa, objawia się jako Demiurg, który jest stworzeniem Nousa. Nous jest androginiczny. I jego stworzenia (ludzie i zwierzęta) też są androginiczne, przynajmniej początkowo. Potem Nous rozdziela je na rodzaj męski i żeński. Nadaje im cechy biseksualne. I nakazuje im rozmnażać się (s. 143-145). Jednak ostrzega, że choć istoty rozumne są „nieśmiertelne", to jednak „miłość prowadzi do śmierci" („he is immortal", „the cause of death is love", s. 145).

Również propagujący gnozę manichejczycy (200 lat po Chrystusie) wierzyli, że wszechświat charakteryzuje się stałą walką między złem a dobrem, gdzie nie ma faworytów. Człowieka stworzył Władca Ciemności. Adamowi dał Ewę, która była na usługach demonów. Jej główne zadanie polegało na podporządkowaniu Adama siłom zła. Jej naczelną bronią była seksualność; uwodziła ona Adama nie tylko dla przyjemności cielesnej, ale aby również płodzić dzieci. Rozwiązłość płciowa odciągała Adama od światła i przyciągała do ciemności, która lubowała się w materii, a nie w duchu. Stąd posiadanie dzieci to zło. Stąd oczekiwanie na Chrystusa, który wraca, aby zbawić Adama od zła, czyli materii (s. 146, 150).

Jednak cofnijmy się do połowy czwartego tysiąclecia przed Chrystusem, gdy na Półwysep Bałkański przybyli z Azji pelagianie, głosząc stworzenie świata, gdy z chaosu wyłoniła się ich bogini Euronome. Z wiatru stworzyła węża Ophiona, który ją zgwałcił. Zaszła w ciążę i złożyła Uniwersalne Jajko. Wyskoczyły z niego nie tylko słońce i księżyc oraz inne planety, ale wszystkie geologiczne formacje i żywe stworzenia, w tym bóstwa i ludzie. Euronome w międzyczasie skatowała i wypędziła Ophiona do podziemi (s. 156-157).

Mniej więcej od tego samego czasu można datować rozmaite silnie nasycone seksualnością wierzenia z Półwyspu Indyjskiego. Dotyczy to zarówno generalnych, hinduistycznych czy brahmińskich mitów stworzenia (e.g. o świecie, który wynurzył się z wody, wykluwając się z jajka, s. 184-185), jak i rozmaitych plemiennych, choćby Dhammai z północnego wschodu (gdzie z pozaziemskich rodziców rodzą się bliźniaki, Ziemia i Niebo, które połyka gigantyczna dżdżownica, a te, wyrastając w jej brzuchu, zbliżają się i popełniają kazirodztwo, tworząc elementy geologiczne, florę i faunę, a między innymi żaby, z których kopulacji wyłaniają się ludzie, s. 195-196).

W Chinach istnieją rozmaite mity stworzenia, w tym na południu kraju wywodzący się z V w. po Chrystusie o rogatym bożku P'an Ku, który wyłonił się z kosmicznego jajka, gdzie okiełznał chaos i stworzył świat własną płodnością, a po śmierci zamienił się w łańcuch górski (s. 201-202). Z kolei według kosmologii Lao Tzu wynikiem stworzenia świata były istoty jednocześnie jednorodne (oneness) oraz dualistyczne. W ramach modelu sprzeczności ying i yang powstające z tego byty charakteryzują się coraz większym pluralizmem. I jednocześnie jednością (s. 202). Zupełny brak logocentryzmu.

Jak widzimy, wiele kultur – mimo znacznej odległości geograficznej od siebie – dzieli wspólne leitmotivy mitów stworzycielskich. Widzimy też wierzenia hybrydowe, nasycone zewnętrznymi wpływami. U szczepu Zuni (na meksykańskim pograniczu USA) istniał „Ojciec Ojców" – Awonawilona, wzorowany na Bogu chrześcijan. Istniał jako rozum, a potem myślą stworzył kosmos, który był nim, a w ramach siebie samego dualistyczny system chaosu i ładu. Następnie Awonawilona wynurzył się jako porządkujące wszystko słońce w chaosie wody. Odbył sam ze sobą stosunek, łącząc oba elementy. Rezultatem współżycia była ziemia i wszelkie stworzenia, jak w analogicznych chińskich mitach (s. 284-286).

U gwatemalskich Majów w Ameryce Centralnej funkcjonował hybrydowy mit stworzenia. Centralną rolę odgrywali w nim „Żydzi" (czyli „przodkowie"), którzy starali się zabić Wielkiego Bożka Ojca. Bożkowi udaje się uciec z krzyża po drabinie do raju, magicznie zamienić „Żydów" w małpy i spalić je ogniem z nieba (s. 298-301). U Polinezyjczyków, na Tahiti, mamy za to odwrócenie opowieści o Adamie i Ewie. Według ich wykładni to Adam był winny grzechu pierworodnego (s. 352).

eprasa.pl 0e025ca13e

W niektórych miejscach występuje element osobistego związku z bóstwem. Na przykład wśród Czukczów z Kamczatki ich związki z mitycznym „Stwórcą" są bardzo bliskie. Mimo że pierwszym stworzeniem był Kruk, bożek obraził się na niego za jego przewiny i stworzył ludzi. Następie zstąpił na ziemię, aby nauczyć kobietę i mężczyznę współżyć. Dosłownie: kazał jej przyjąć pozycję horyzontalną i rozkraczyć nogi, a jego fizycznie położył na nią i pokazał ruchy kopulacyjne (s. 229, 231).

Kazirodztwo – które poznaliśmy już u plemion afrykańskich, Sumerów, Egipcjan czy Zoroastrian – odgrywa ważną rolę u wielu ludów u ich zarania. Stworzenie i zaludnienie Australii przez Aborygenów – według mitu ludu Wulamba – polegało głównie na tym, że brat Djanggawil kopulował ze swoimi dwiema siostrami. One odznaczały się wyjątkowym promiskuizmem; podobnie ich brat i jego kompani dokonywali cudów w ramach ówczesnej „rewolucji seksualnej". Było to możliwe, ponieważ wszechświat, w tym Australia, pogrążony był w chaosie tworzenia. Rodzeństwo charakteryzowało się przy tym potężnych rozmiarów organami rozrodczymi. Dosłownie wlekli je po ziemi, zostawiając wyryte znaki, gdy spacerowali. W końcu brat zdecydował się ukrucić promiskuizm sióstr poprzez ich obrzezanie. Mimo to sam nie był wstrzemięźliwy i w związku z tym jego siostry stale zachodziły w ciążę (s. 315-317, 320).

Kazirodztwo jest kluczowe dla początkowego rozrostu północnoamerykańskiego plemienia Cherokee (s. 255). To samo dotyczy południowoamerykańskich Inków, którzy uważali się za spadkobierców brata i siostry: dzieci Słońca i Księżyca (s. 305). Kazirodztwo, mordy na rodzicach, gwałty i przewroty rewolucyjne charakteryzują mitologię łowców głów Jivaro z Ekwadoru (s. 308).

Warto zauważyć tutaj często powtarzający się element rewolucji i rodzicobójstwa oraz bratobójstwa w mitach. Mieliśmy to już u Greków. Celtowie też wierzyli w krwawe cykle rewolucji, gdzie boscy rodzice byli mordowani przez swoje zrewolucjonizowane dzieci, które następnie ginęły pod mieczami swego nasienia, a ich odcięte głowy zdobią gwiazdozbiory w niebiosach (s. 172-173).

W japońskich kronikach „Nihongi" mamy mit mordu bogini Izanami, która była wnuczką bóstwa stworzyciela wszechświata. Własny syn Izanami spalił ją żywcem. Jednak, gorejąc, Izanami zdążyła urodzić dwie córki, a jedna z nich – Ziemia – w związku z Ogniem – powiła najmłodszą generację bóstw (s. 211-213).

Mity Maorysów z Nowej Zelandii nie tylko oddają krwawą prawidłowość rewolucji, ale również przywołują często kanibalizm. Zwycięscy bożkowie i ich współtowarzysze jedli pokonanych, w tym własnych braci (s. 343-344).

Zasadniczo poza chrześcijaństwem mamy chaos, kazirodztwo, biseksualizm, gwałt, hermafrodytyzm, mordy i inne patologie charakteryzujące wierzenia pogańskie. W najlepszym wypadku mamy brak logocentryki, a w najgorszym cywilizację śmierci w pełnej krasie.

I teraz możemy dostrzeć, że chaos cywilizacyjny i cywilizacja śmierci powracają do nas. Obecnie łacińskie chrześcijaństwo znajduje się niemal w zupełnym zaniku w większości krajów zachodnich, oprócz Polski i USA. Pozostaje jednak wciąż ważnym normatywnym punktem odniesienia. Potencjalnie też jest wciąż punktem oparcia dla cywilizacji życia. Jednak wszędzie na Zachodzie łacińskie chrześcijaństwo zastępuje cywilizacja śmierci. Można jej przyjście mierzyć od rewolucji protestanckiej w XVI w., a inaugurację w pełnej krasie od tzw. Oświecenia w XVIII w. Dlatego też Peter Gay z wielką radością odniósł się do tej katastrofy kulturowej jako „nowoczesnego poganizmu" (Peter Gay, „The Enlightenment: an Interpretation: The Rise of Modern Paganism", New York: Knopf, 1966). Teraz wystarczy przywołać mity, o których pisałem powyżej, aby zrozumieć, jak bardzo to określenie jest trafne dla współczesności, czy też – jak kto woli – dla postnowoczesności.

WIELE KULTUR – MIMO ZNACZNEJ ODLEGŁOŚCI GEOGRAFICZNEJ OD SIEBIE – DZIELI WSPÓLNE LEITMOTIVY MITÓW STWORZYCIELSKICH.

Możemy się jedynie pocieszyć, że eksperymenty w utopijności nigdy nie toczą się długo. Ale trwają dłużej, gdy narzuca się je całym narodom i krajom, a nie tylko małym enklawom czy getta. Wystarczy porównać długą historię Związku Sowieckiego z krótkimi dziejami siedliska New Harmony w USA. Wielu niewolników utrzymuje utopię swą pracą i podatkami przez długi okres. Utopijczycy nigdy nie wytrzymają za długo samotnie. Potrzebują organizmu, na którym mogliby pasożytować.

I to nie jest mit, a rzeczywistość.

Waszyngton, DC, 4 października 2021 r.

Intel z DC

eprasa.pl 0e025ca13e

Tadeusz Płużański

Rachunek za śmierć

12 października 1961 r. swoją premierę miał film wojenny, a właściwie komunistyczna propagandówka „Ogniomistrz Kaleń" Ewy i Czesława Petelskich na podstawie powieści Jana Gerharda „Łuny w Bieszczadach". Polskiego żołnierza niezłomnego Antoniego Żubryda „Zucha" przedstawili tam jako analfabetę i tępego antysemitę. Z nienawiści – bo on, inaczej niż autorzy, nie uznał sowieckiej okupacji po 1944 r.

Dla innego „literata" Stanisława Myślińskiego („Strzały pod Cisną") mjr Żubryd jest hersztem „bojówek spod znaku trupich czaszek". Tymczasem to urodzony 4 września 1918 r. w Sanoku absolwent szkoły podoficerskiej w Śremie, za wojnę obronną 1939 r. odznaczony Krzyżem Walecznych. Po tym, jak we wrześniu 1943 r. niemiecki Sąd Specjalny w Krakowie skazał go na karę śmierci, udało mu się zbiec przed egzekucją. Po sowieckim „wyzwoleniu" oddział Żubryda, podporządkowany Narodowym Siłom Zbrojnym, liczył ok. 300 żołnierzy, przeprowadzając ponad 200 akcji zbrojnych. Likwidował funkcjonariuszy UB, MO, KBW, PPR i konfidentów, ale głównym celem była obrona polskiej ludności przed atakami UPA.

24 października 1946 r. podkomendny majora, w rzeczywistości agent MBP Jerzy Vaulin, w lesie pod Malinówką strzelił „Zuchowi" w tył głowy. Następnie zamordował jego żonę – Janinę Żubryd. Śmierć dowódcy oznaczała koniec działalności oddziału, choć polowanie na żołnierzy trwało jeszcze długo.

Jerzy Vaulin – jako reżyser-dokumentalista zrealizował ponad 20 filmów, zmarł w marcu 2015 r. i spoczął na cmentarzu Bródnowskim w Warszawie. Więcej od jego bliskich na pogrzeb przyszło młodych ludzi, którzy upomnieli się o ofiary zbrodniarza. Kilka dni wcześniej brałem udział w sesji na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie poświęconej Żołnierzom Wyklętym i ich oprawcom. Widząc na sali syna Żubrydów, Janusza Niemca, publicznie poinformowałem go o śmierci Vaulina.

Kilka miesięcy wcześniej Vaulin nie wpuścił do swojego mieszkania na stołecznej Saskiej Kępie gości. Nie chcieli jednak rozmawiać o jego twórczości artystycznej. W oświadczeniu napisali: „Jeśli sądy III RP nie potrafią skazać winnych, to zadbajmy chociaż o to, by sąsiedzi wiedzieli, że mają po sąsiedzku mordercę, który nie dość, że zabił ciężarną kobietę, to na dodatek twierdzi: «Nie czuję pokuty, jest to moje największe bojowe przeżycie zakończone zwycięstwem»".

Vaulin-dokumentalista filmu o Żubrydach nie zrobił. Zrobiła za to Iwona Bartólewska („List do syna"), korzystając z listu Vaulina do Janusza Niemca, w którym przyznaje się do zabójstwa jego rodziców, ale twierdzi, że zrobił to w obronie własnej. Dodatkowo, Polacy nie mogli obejrzeć filmu, gdyż jego wyświetlanie w telewizji zablokował... Vaulin. Morderca napisał do TVP, że reżyserka nie zapłaciła mu honorarium autorskiego za wykorzystanie w filmie „utworu literackiego", czyli listu do syna zamordowanych Żubrydów.

eprasa.pl 0e025ca13e

Mural w Siedlcach na 40. rocznicę stanu wojennego

Wielki czerwony napis „Solidarność” rozjeżdżany przez czołg, orzeł z kotwicą oraz podobizna bł. ks. Jerzego Popiełuszki – to elementy muralu, który **powstał właśnie na murze** okalającym Zakład Karny w Siedlcach.

Marcin Koziestański

Fot. P. Ornoch

W marcu tego roku powstał Siedlecki Komitet Obchodów 40-lecia Wprowadzenia Stanu Wojennego w Polsce. Wówczas pojawił się pomysł, by zmienić stary mural znajdujący się na murze ZK, w samym centrum miasta, naprzeciwko skrzyżowania ulic Armii Krajowej i Pułaskiego. – Musieliśmy zlikwidować stary mural, naprawić i odrestaurować mur oraz zrobić podłoże pod nowy projekt – wyjaśnia Piotr Ornoch, członek Komitetu, zastępca przewodniczącego Krajowej Sekcji Służby Więziennej NSZZ „Solidarność” i współtwórca projektu muralu. Drugim projektantem i głównym wykonawcą muralu był Łukasz Niedziałek – artysta grafik, specjalizujący się w technice aerografu.

Mural swoją symboliką nawiązuje do okresu stanu wojennego. – Mamy tam symbol orła wplątanego w kotwicę Solidarności, a także znak wiktorii. Do tego jest czołg, który wyjeżdża z Siedlec, a także kolejny ważny element, czyli postać księdza Jerzego Popiełuszki. Na muralu znajduje się także napis: Krajowa Sekcja Służby Więziennej NSZZ „Solidarność”. To dla nas bardzo ważny element. Dzięki pluralizmowi związkowemu wprowadzonemu w 2019 roku mogliśmy taką sekcję utworzyć. To wielki sukces dla całego związku zawodowego NSZZ „Solidarność”, że w ciągu roku udało się pozyskać zaufanie funkcjonariuszy i pracowników Służby Więziennej – podkreśla Piotr Ornoch i dodaje, że Krajowa Sekcja Służby Więziennej powstała dzięki Andrzejowi Kołodziejskiemu. – To on jako pierwszy założył organizację Solidarności w Służbie Więziennej i dzięki niemu tworzymy nowy rozdział historii w Służbie Więziennej – mówi Ornoch.

Mural ma 5 m wysokości i aż **18 m długości.**

Czy Solidarność włączyła się w powstanie muralu? – Oczywiście, że tak. Siedlecki Komitet Obchodów 40-lecia Wprowadzenia Stanu Wojennego składa się w dużej mierze z członków Solidarności. Środki, które organizowaliśmy na realizację projektu, pochodziły m.in. z cegiełek. Organizacje Międzyzakładowe i Zakładowe wpłacały dobrowolne kwoty. Każdy swoją cegiełkę dołożył – mówi zastępca przewodniczącego Krajowej Sekcji Służby Więziennej i podkreśla, że dzieło jest pokaźnych rozmiarów. Ma 5 m wysokości i aż 18 m długości.

Zakład Karny w Siedlcach jest zakładem typu zamkniętego. Piotr Ornoch od 2007 roku pełni tam służbę jako funkcjonariusz SW. – Chciałbym bardzo podziękować za pomoc dyrektorowi głównemu ZK w Siedlcach panu ppłk. Markowi Suwińskiemu za to, że udostępnił nam mur i wyraził zgodę na powstanie muralu i przez cały czas okazywał nam wielkie wsparcie w działaniach. Jestem bardzo wdzięczny mu za pomoc i poświęcony czas. Podziękowania należą się również całemu Komitetowi i dyrekcji ZK, rzecznikowi prasowemu Przemysławowi Turykowi oraz wojewódzkiemu konserwatorowi zabytków – dodaje Ornoch.

eprasa.pl 0e025ca13e

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KOZIESTAŃSKI

TAURON ŚWIĘTOWAŁ ROCZNICĘ powstania Solidarności

Fot. Zuzanna Pokuta

17 września 2021 r. pracownicy, działacze związkowi i przewodniczący komisji zakładowych spotkali się, by uczcić 40. rocznicę powstania związku. Wydarzenie zostało zorganizowane przez TAURON Dystrybucja SA Oddział w Krakowie i odbyło się w malowniczej Bukowinie Tatrzańskiej. Podczas uroczystości zebranym zostały wręczone liczne odznaczenia za zasługi dla „S” i energetyki.

Medalem 40-lecia powstania NSZZ „Solidarność” ZR Małopolskiego uhonorowano wyróżnionych pracowników i byłych pracowników, członków związku, którzy obecnie są na emeryturze. Medale okolicznościowe złożyli na ręce odznaczonych: Adam Lach – przewodniczący Zarządu Regionu Małopolskiego NSZZ „Solidarność”, i Mirosław Brzuśnian – przewodniczący Organizacji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność” TAURON Kraków.

„S” PISZE DO MINISTRA SPRAWIEDLIWOŚCI

„Zwracam się do Pana w dwóch sprawach pilnych i niezwykle ważnych dla ludzi świata pracy” – rozpoczął w swoim liście do ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotr Duda. Chodzi o przywrócenie ławników do składów sądów pracy oraz postulowanego od lat zabezpieczenia przed zwolnieniem osób znajdujących się pod szczególną ochroną do czasu prawomocnego zakończenia postępowania.

O przywrócenie ławników Solidarność apelowała już w lipcu br. w przyjętym przez Prezydium KK stanowisku 5/21. Niestety w projekcie ustawy z 26 sierpnia sygnowanym przez Ministerstwo Sprawiedliwości nie znalazł się projekt przepisu przywracającego ławniczy skład sądu w sprawach z zakresu prawa pracy.

„Związek domagał się od Rządu RP niezwłocznego podjęcia działań w celu przywrócenia na dotychczasowych zasadach udziału ławników sądowych w rozpatrywaniu spraw z zakresu prawa pracy. W sprawach tych udział ławnika z uwagi na posiadane przez niego doświadczenie życiowe jest bardzo pomocny, zwłaszcza dla młodego i niedoświadczonego jeszcze sędziego” – napisał w liście do ministra sprawiedliwości szef związku.

Lider Solidarności przytoczył badania przeprowadzone przez Polską Akademię Nauk, z których jednoznacznie wynika, że ławnicy stanowią ważny czynnik wywierających faktyczny wpływ na kształtowanie się orzecznictwa sądów powszechnych. „W opinii społecznej udział ławnika w orzekaniu stanowi swego rodzaju kontrolę społeczną nad procesem wymierzania sprawiedliwości i w efekcie może powodować poprawę wizerunków zarówno sędziów, jak i sądów w społeczeństwie. Sędziowie są do orzekania przygotowani od strony merytorycznej, zaś ławnicy mają doświadczenie życiowe” – czytamy w liście.

eprasa.pl 0e025ca13e

Fot. M. Żegliński

„Dopóki w Czechach rządzi premier Babisz, to nic dobrego z tego nie wyniknie".

Wojciech Ilnicki,
przewodniczący „S" w KWB „Turów",
TV Trwam, 03.10.2021 r.

Solidarność domaga się również pilnej interwencji ministra sprawiedliwości w sprawie wprowadzenia zabezpieczenia w postępowaniach o uznanie wypowiedzenia stosunku pracy za bezskuteczne lub o przywrócenie do pracy, w postaci nakazania przez sąd dalszego zatrudniania przez pracodawcę do czasu prawomocnego zakończenia postępowania pracownika podlegającego szczególnej ochronie przed rozwiązaniem stosunku pracy. Piotr Duda w liście przypomniał również o rządowym projekcie ustawy o odpowiedzialności podmiotów zbiorowych za czyny zabronione pod groźbą kar. Niestety, ku olbrzymieniu rozczarowaniu związkowców, projekt ten nigdy nie trafił pod obrady Sejmu.

BEZPRAWNE ZWOLNIENIE PRZEWODNICZĄCEGO W POLSKIEJ GRUPIE FARMACEUTYCZNEJ

Do Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność" dotarła informacja o zwolnieniu z pracy przewodniczącego organizacji związkowej NSZZ „Solidarność" w PGF. Rozwiązanie umowy odbyło się bez zgody zarządu organizacji związkowej, co jest naruszeniem przepisów prawa pracy.

W związku z tym przewodniczący Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność" Marian Król wystosował do Zarządu Polskiej Grupy Farmaceutycznej pismo wzywające do zaprzestania łamania prawa i przywrócenia działacza związkowego do pracy. Jak podkreśla przewodniczący, związkowcy z lubelskiej „S" nie pozwolą na łamanie prawa i użyją wszelkich metod, by szykanowany działacz został przywrócony do pracy.

Region Środkowo-Wschodni NSZZ „Solidarność" już w przeszłości toczył bój o zwolnionego bezprawnie przewodniczącego związku w lubelskim PKS-ie. Batalia zakończyła się zwycięstwem związkowców i przywróceniem wyrzuconego do pracy.

WZD PRACOWNIKÓW TELEKOMUNIKACJI

Fot. Region Dolny Śląsk

Podczas Walnego Zebrania Delegatów Krajowej Sekcji Pracowników Telekomunikacji odbywającego się w Jarnołtówku wręczone zostały medale Zasłużony dla NSZZ „Solidarność". Wyróżnionym gratulował m.in. Kazimierz Kimso, przewodniczący Zarządu Regionu Dolny Śląsk, który był jednym z gości obrad.

Praca zdalna, kontynuacja masowych zwolnień w Orange Polska oraz utrudniona działalność związkowa w spółkach Grupy Taurus i NIS – tymi m.in. kwestiami zajęli się delegaci w czasie obrad w Jarnołtówku. Podczas piątkowych (1 października) uroczystości na Górze św. Anny upamiętniających powstańców śląskich Kazimierz Kimso otrzymał medal Zasłużony dla Sekcji Krajowej Telekomunikacji NSZZ „Solidarność".

M.K.

Kalendarium Solidarności

11.10.1982 – odbywają się ogólnokrajowe protesty przeciwko delegalizacji Solidarności.

eprasa.pl 0e025ca13e

Komisja Krajowa w cieniu ataku na polską energetykę

Za nami dwudniowe posiedzenie Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność", które odbyło się w Jarnołtówku – w dyskusji dominowały tematy związane z **energetyką**.

Mateusz Kosiński

Posiedzenie rozpoczęła miła uroczystość. W imieniu całej Komisji Krajowej przewodniczący Piotr Duda podziękował za lata pracy Zdzisławowi Nowakowskiemu, wieloletniemu przewodniczącemu Regionu Konińskiego i członkowi Komisji Krajowej. – To miłe i wzruszające chwile. Dlatego chciałbym Ci podziękować za lata pracy na rzecz członków związku. Zasiadałeś w Komisji Krajowej jako przewodniczący Regionu Konińskiego od 2004 r. Bardzo Ci dziękuję za całe dobro, które uczyniłeś na poziomie przewodniczącego zarządu regionu, ale także na poziomie członka Komisji Krajowej. Dziękujemy za zaangażowanie we wspaniałe dzieło, jakim jest NSZZ „Solidarność". Pamiętaj, że drzwi Komisji Krajowej są zawsze dla Ciebie otwarte. Jeśli będziesz chciał kiedyś skorzystać z naszego zaproszenia, to te drzwi, jak na każdego byłego członka Komisji Krajowej, czekają – zaznaczył Piotr Duda.

– Dziękuję serdecznie. Te lata z Tobą, Piotrze, jako szefem Komisji Krajowej, to był honor i zaszczyt. Przyszedł już ten czas, że postanowiłem się zatrzymać; wiele różnych rzeczy na to wpłynęło, w tym covidowe. Nigdy nie traktowałem tej pracy jako zawód, to była moja pasja, to był mój żywioł. Teraz może ktoś inny będzie to kontynuował. Mam dobrą wiadomość – ponownie hutnik został wybrany na szefa regionu. Tradycja jest podtrzymana – na pięciu byłych szefów regionu czterech jest hutnikami. Przede wszystkim dziękuję prezydium, wszystkim członkom Komisji za współpracę, za dobre słowo, uśmiech i wiele rzeczy, które

Fot. autor (3)

W imieniu Komisji Krajowej przewodniczący Piotr Duda podziękował za lata pracy Zdzisławowi Nowakowskiemu, wieloletniemu przewodniczącemu Regionu Konińskiego i członkowi Komisji Krajowej

eprasa.pl 0e025ca13e

Zaprzysiężenie Adama Golca, przewodniczącego Sekretariatu Budownictwa i Przemysłu Drzewnego, i Artura Skieresza, przewodniczącego Zarządu Regionu Konińskiego

z Wami przeżyłem. Będąc z Wami przez 17 lat, jako członek Komisji Krajowej, przeżyłem wiele wspaniałych chwil. A tak naprawdę od 1980 r. zawsze mówiłem i będę to powtarzał – Solidarność to nasza chluba i duma. To zawsze nadzieja na lepszą przyszłość. Życzę Państwu dobrego zdrowia i wiary w to, co robimy – mówił Zdzisław Nowakowski. Następnie doszło do zaprzysiężenia dwóch nowych członków Komisji Krajowej. Przysięgę na sztandar złożyli Adam Golec, przewodniczący Sekretariatu Budownictwa i Przemysłu Drzewnego, i Artur Skieresz, przewodniczący Zarządu Regionu Konińskiego.

Zideologizowana polityka klimatyczna

Ważna część posiedzenia poświęcona była problemom energetyki. Uchwalono m.in. stanowisko w sprawie Turowa (pełen tekst w ramce). Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność" wezwała również polski rząd oraz Parlament Europejski do zablokowania pakietu „Fit for 55" oraz zażądała podjęcia pilnych działań na rzecz gruntownej przebudowy systemu handlu emisjami EU-ETS. W swoim stanowisku Solidarność stwierdza, że ten pakiet regulacji stanowi gigantyczne zagrożenie dla polskiej i unijnej gospodarki. „Najbardziej dotkliwie jego negatywne skutki odczują unijne kraje Europy Środkowo-Wschodniej, takie jak Polska. «Fit for 55» będzie mieć skrajnie szkodliwy wpływ na niemal wszystkie gałęzie gospodarki oraz codzienne życie obywateli" – czytamy w stanowisku, które dalej wymienia szczególnie zagrożone dziedziny: transport, przemysł motoryzacyjny, przemysł energochłonny oraz energetyka. Jak wskazuje stanowisko, do tej pory polityka klimatyczna UE dotyczyła głównie energetyki i przemysłu. Teraz dotyczy to wszystkich sfer życia obywateli Unii. „O ile do tej pory polityka ta dotyczyła głównie energetyki i przemysłu, o tyle pakiet «Fit for 55» ma całkowicie przemodelować funkcjonowanie europejskich społeczeństw. Według niektórych szacunków wdrożenie tego gigantycznego projektu inżynierii społecznej będzie kosztować nawet 5 bln euro. Unii Europejskiej zwyczajnie nie stać na tak wielki wysiłek finansowy" – czytamy.

Dlatego zdaniem KK należy te plany zablokować. „W ocenie Komisji Krajowej NSZZ «Solidarność» obowiązkiem polskiego rządu jest podjęcie wszelkich możliwych działań na rzecz zablokowania pakietu «Fit for 55» oraz wyegzekwowanie od Komisji Europejskiej przedstawienia kompleksowej analizy kosztów tego pakietu. Solidarność domaga się też interwencji polskiego rządu na rzecz zmian w systemie handlu emisjami. Wzywamy również polski rząd do jak najszybszej interwencji na forum Unii Europejskiej w sprawie koniecznych zmian w systemie EU-ETS. Obserwowany w ostatnim czasie gwałtowny wzrost cen uprawnień do emisji CO_2 jest zjawiskiem niezwykle groźnym dla gospodarki. Jeszcze na początku 2018 roku koszt zakupu pozwolenia na emisję 1 tony CO_2 w systemie EU-ETS wynosił ok. 8 euro. Obecnie jest to ponad 60 euro. Ceny uprawnień emisyjnych zaczęły błyska-

W OCENIE KOMISJI KRAJOWEJ NSZZ „SOLIDARNOŚĆ" OBOWIĄZKIEM POLSKIEGO RZĄDU JEST PODJĘCIE WSZELKICH MOŻLIWYCH DZIAŁAŃ NA RZECZ ZABLOKOWANIA PAKIETU „FIT FOR 55".

eprasa.pl 0e025ca13e

Stanowisko Komisji Krajowej w sprawie kompleksu wydobywczo-energetycznego Turów

Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność" z niepokojem obserwuje bieżącą sytuację kompleksu wydobywczo-energetycznego Turów wynikającą z działań Republiki Czeskiej i instytucji unijnych oraz popiera wszelkie działania Krajowego Sekretariatu Górnictwa i Energetyki NSZZ „Solidarność" w obronie kopalni i tysięcy miejsc pracy.

Decyzje Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej z 21 maja 2021 roku o natychmiastowym wstrzymaniu wydobycia w Kopalni Węgla Brunatnego Turów oraz z 20 września 2021 roku o nałożeniu na Polskę wielomilionowych kar finansowych naruszają bezpieczeństwo energetyczne i suwerenność naszej Ojczyzny. Szczególnie skandaliczne jednoosobowe postanowienie Wiceprzewodniczącej TSUE sędzi Rosarii Silvy de Lapuerta podważa jeden z filarów Wspólnoty Europejskiej – wspólnotę bezpieczeństwa.

Realizacja takiej decyzji stanowi bezpośrednie, rzeczywiste zagrożenie dla życia i zdrowia poprzez utratę źródła dostaw wody i ciepła dla mieszkańców Bogatyni oraz odebranie źródła utrzymania tysięcy rodzin z całego regionu, skazując ich na głód i ubóstwo. Stanowi też dla całego kraju – w następstwie niedoborów energii w Krajowym Systemie Energetycznym – zagrożenie drastycznego wzrostu cen oraz ryzyka występowania przerw w dostawach.

Polacy wciąż mają w pamięci okupację sowiecką wraz z narzuconym, niewydolnym gospodarczo systemem komunistycznym, będącym źródłem biedy i zacofania. Praktyki ograniczania możliwości rozwoju, których doświadczał nasz naród w przeszłości, dzisiaj stosowane są przez brukselskich urzędników. Skutki takiej polityki odczuliśmy już wielokrotnie, czego wymownym przykładem jest zamknięcie przez Komisję Europejską polskich stoczni. Mądrzejsi o te doświadczenia sprzeciwiamy się ustanowieniu naszego kraju skansenem minionych epok i źródłem taniej siły roboczej, bez własnego przemysłu i bez własnego zdania.

Nie zgadzamy się na taką wizję wspólnoty europejskiej, gdzie występuje bezprawie sędziów, niszczenie polskiej gospodarki oraz polskiego społeczeństwa. Sprzeciwiamy się narzucaniu ideologii, które pod hasłami ochrony środowiska, wolności i demokracji dążą do dominacji finansowej i politycznej nad naszym narodem.

Żądamy zaprzestania działań prowadzących do upadku gospodarczego regionu związanego z kopalnią i elektrownią Turów oraz tworzenia fałszywych sporów między żyjącymi dotychczas w przyjaźni mieszkańcami Polski i Czech.

Nie zgadzamy się na dyskryminację nowoczesnego i ekologicznego przedsiębiorstwa górniczego, które przez lata reagowało na wszelkie zastrzeżenia zgłaszane przez czeskich i niemieckich sąsiadów. Przedsiębiorstwa,

wicznie rosnąć od momentu, gdy Komisja Europejska nadała im status instrumentu finansowego" – czytamy w stanowisku.

Komisja ocenia też politykę klimatyczną UE jako coraz bardziej zideologizowaną i oderwaną od realiów gospodarczych, co stanowi obecnie największe zagrożenie dla rozwoju przede wszystkim Polski. Działania rządu w tej dziedzinie ocenia jako bierne. „W ostatnim okresie Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność" z niepokojem obserwuje zupełną bierność polskiego rządu wobec tych zagrożeń oraz postępującą uległość wobec kolejnych skrajnie szkodliwych rozwiązań forsowanych przez Komisję Europejską".

KOMISJA KRAJOWA, WSPIERAJĄC DZIAŁANIA OŚWIATOWEJ SOLIDARNOŚCI, ŻĄDA WYWIĄZANIA SIĘ PRZEZ RZĄD RP Z POROZUMIENIA PODPISANEGO 7 KWIETNIA 2019 R.

Rząd uchyla się od zobowiązania wobec oświaty

Komisja Krajowa wsparła swoim stanowiskiem działania Komisji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność" w „Siarkopolu" Grzybów oraz Zarządu Regionu Świętokrzyskiego NSZZ „Solidarność", którzy od lat walczą o dalsze istnienie ostatniej kopalni siarki w Polsce. „Ma to związek z powolnym, lecz nieuchronnym wyczerpywaniem się złóż siarki wydobywanej z aktualnych odwiertów. Planowane inwestycje wykorzystania istniejących złóż siarki (Rudki k. Połańca) natrafiają na opór samorządu połanieckiego, od którego

eprasa.pl 0e025ca13e

które w poczuciu wspólnej odpowiedzialności za dobro i zdrowie otaczającego środowiska zawsze działało w koncepcji społecznej odpowiedzialności biznesu. Nie zgadzamy się na zamknięcie kompleksu Turów.

Odrzucamy zewnętrzną ingerencję w bezpieczeństwo energetyczne Polski. Kraju, który zapoczątkował przemiany w całej Europie, który zapewnił, że poczucie wspólnoty to nie tylko puste słowa, ale rzeczywista wiarygodność, sprawiedliwość i patriotyzm.

Wzywamy wszystkich polskich europarlamentarzystów do jedności w obronie polskiego pracownika i polskiej gospodarki, do jedności w obronie Turowa.

Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność" podejmie wszelkie możliwe działania w obronie kompleksu Turów, w obronie polskiej energetyki i sprawiedliwej transformacji energetycznej. W obronie Polski, jej niezależności i dalszego rozwoju.

zależy uwzględnienie tej inwestycji w planie zagospodarowania gminy" – wskazuje stanowisko. Ponieważ siarka jest surowcem strategicznym, konieczna jest – zdaniem członków Komisji – zmiana Ustawy prawo geologiczne i górnicze lub przyjęcie tzw. specustawy, które niezwłocznie umożliwią rozpoczęcie niezbędnej inwestycji dla dalszego istnienia „Siarkopolu". „Konieczne jest podjęcie działań legislacyjnych i organizacyjnych, które leżą po stronie właściciela «Siarkopolu», czyli Grupy Azoty, oraz nadzoru właścicielskiego, czyli Ministra Aktywów Państwowych" – czytamy w stanowisku.

W trakcie posiedzenia zajęto się również m.in. problemami oświaty. Komisja Krajowa, wspierając działania oświatowej Solidarności, żąda wywiązania się przez Rząd RP z porozumienia podpisanego 7 kwietnia 2019 r. „Od ponad dwóch lat Rząd uchyla się od spełnienia swojego zobowiązania o wprowadzeniu systemu wynagradzania nauczycieli w powiązaniu ze średnią płacą w gospodarce narodowej. Jednocześnie KK sprzeciwia się proponowanym obecnie zmianom wydłużającym czas pracy nauczycieli oraz likwidującym część świadczeń. Wydłużenie czasu pracy nauczycieli spowoduje likwidację kilkudziesięciu tysięcy miejsc pracy. Proponowane podwyżki wynagrodzeń mają być realizowane kosztem likwidacji części świadczeń i zwiększenia pensum" – czytamy w stanowisku.

Wojciech Ilnicki, przewodniczący NSZZ „Solidarność" w KWB Turów

Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność" poparła także wniosek Krajowej Sekcji Przemysłu Mleczarskiego, Spirytusowego i Koncentratów Spożywczych w sprawie mediacji w Sona Sp. z o.o. Przetwórstwo Rybne Koziegłówki, uważając, że jest to jedyny pokojowy sposób na wypracowanie zadowalającego strony rozwiązania. „Związek zawodowy musi być traktowany w zakładzie pracy zgodnie z polskim prawem, które jasno określa prawa organizacji związkowych. Organizacja Zakładowa NSZZ «Solidarność» w Sona Sp. z o.o. Przetwórstwo Rybne Koziegłówki pragnie rozwiązywać wszelkie konflikty na drodze dialogu. Jeżeli jednak ten sposób nie przyniesie rezultatu, Komisja Krajowa udzieli Organizacji Zakładowej wsparcia w dochodzeniu praw w każdy dopuszczalny prawem sposób" – czytamy w stanowisku.

KOMISJA OCENIA POLITYKĘ KLIMATYCZNĄ UE JAKO CORAZ BARDZIEJ ZIDEOLOGIZOWANĄ I ODERWANĄ OD REALIÓW GOSPODARCZYCH.

Współpraca Marek Lewandowski

eprasa.pl 0e025ca13e

Bez taniej energii będziemy mieli kłopoty

– Wszystkie pieniądze, którymi dysponujemy jako kraj na budowanie Nowego Zielonego Ładu, powinny mieć jedno ujście – to energetyka – mówi **Andrzej Karol**, przewodniczący Krajowej Sekcji Hutnictwa NSZZ „Solidarność", w rozmowie **Mateuszem Kosińskim**.

– Polska, podobnie jak cała Europa, jest w okresie transformacji gospodarczej. Europejski Zielony Ład zmienia wszystko. Czy branża hutnicza to odczuwa?

– Bardzo. To niepokojący temat. Do 2030 roku spłynie na nas obowiązek istotnego zmniejszenia emisji CO_2, a to wiąże się z ogromnymi nakładami, jeśli chodzi o nowe technologie. Te technologie są oczywiście znane na chwilę obecną, ale te, które są mniej emisyjne, np. technologia elektryczna, elektryczne piece, wiążą się z pozyskaniem większej ilości energii. Docelowo branża już opracowała scenariusz. Moglibyśmy produkować „zieloną stal" – jest to produkowane na chwilę obecną w sposób doświadczalny, ale jest osiągalne. Stal byłaby produkowana z wodoru, a wodór pochodziłby z energii, która jest energią zieloną. Jednak potrzebowalibyśmy na to pięciokrotnie więcej energii niż teraz. Jesteśmy jednym z większych użytkowników energii elektrycznej w całej branży energochłonnej. Przy obecnej technologii zużywamy sześć terawatogodzin, ale obliczono, że będziemy potrzebować 30 terawatogodzin. W obecnym stanie polskiej energetyki to ogromny skok, ale też konieczność transformacji całej energetyki. Na ostatnim Europejskim Kongresie Gospodarczym w Katowicach, w panelu hutnictwa, w konkluzjach można było odczuć jedno – wszystkie pieniądze, którymi dysponujemy jako kraj na budowanie Nowego Zielonego Ładu, powinny mieć jedno ujście – to energetyka. Bez taniej energii wiele branż będzie miało kłopoty z konkurencyjnością i zbytem swoich towarów. Tego się najbardziej obawiamy, że ta transformacja pochłonie wielu naszych pracowników. Rekonstrukcja gospodarki będzie polegała na zastąpieniu niektórych prac obecnie wykonywanych przez pracowników przez cyfryzację. Wiele tematów jest ważnych, ale energetyka to dziś numer jeden. Zwłaszcza że pamiętamy, iż pakiet „Fit for 55" mówi wyraźnie o 55 proc. redukcji za dziewięć lat. To bardzo realne zagrożenia. Tak skonstruowane plany redukcji i w tak krótkim czasookresie mogą doprowadzić tylko do jednego, do ucieczki z Europy całych gałęzi przemysłu. Propozycje CBAM wcale nie poprawiają tego stanu rzeczy, a spekulacyjny system EU ETS tylko je dodatkowo pogarsza.

> PROBLEMEM JEST BRAK PRZEDSTAWICIELA W RZĄDZIE, KTÓRY BY SIĘ ZAJMOWAŁ BRANŻĄ I SIĘ NA NIEJ ZNAŁ.

Warto pamiętać, że w pierwszym półroczu hutnictwo osiągnęło ogromny sukces. Jawne zużycie stali w Polsce osiągnęło rekordowy poziom. Jednak na tysiąc ton zużytych w Polsce 800 pochodziło z zagranicy. To pokazuje, w jakim świecie obecnie żyjemy, jak musimy konkurować.

– Z jakimi problemami obecnie zmagacie się najbardziej?

– Problemem jest brak przedstawiciela w rządzie, który by się zajmował branżą i się na niej znał. Nie będzie frazesem, jeśli powiem, że to na tyle istotna branża, iż bez stali nie wyobrażam sobie przemiany gospodarczej Polski. Gdybyśmy spojrzeli w dokumentację – wszędzie potrzebna jest stal. Czy do budowy offshorów, czy do budowy rurociągów, kolejnictwa, infrastruktury. Pytanie jest jedno – czy będziemy korzystać z tego jako polski przemysł

eprasa.pl 0e025ca13e

stalowy. Chociaż wypomina nam się, że jest to w większości przemysł prywatny. Czy będziemy korzystać z wsadu, który jest dostarczany? Ostatnie badania pokazują, że jest dostarczany z krajów takich jak Rosja, Ukraina, Białoruś. Pytanie – czy ktoś zastanawia się nad bezpieczeństwem gospodarczym Polski?

– A jakie największe problemy pojawiają się w konkretnych zakładach?

– Mamy trwający protest kolegów pracujących w ostatnich hutach skarbu państwa – to Huta Pokój, Huta Łabędy i Walcownia Blach Grubych Batory skupionych w koncernie Węglokoks S.A. Tam toczy się batalia o to, żeby otrzymać gwarancje potrzebnych inwestycji. Przypomnę, że większość z tych zakładów to nie są huty, to już tylko zakłady przetwórcze, bez stalowni, bez produkcji podstawowej, jeśli chodzi o stal.

– Strona społeczna spotkała się w poniedziałek (4 października br.) z Arturem Soboniem, ministrem aktywów państwowych. Czy są Państwo zadowoleni z tego spotkania?

– Pan minister Soboń przedstawił informacje, jak strona rządowa widzi grupę kapitałową Węglokoks S.A. w kwestii aktywów hutniczych. Wyraził zainteresowanie postulatami, jeśli chodzi o inwestycje, choć oczywiście zaraz zareagował, że nie wszystkie inwestycje mogą być realizowane w jednym czasie. Te inwestycje zostaną uszeregowane od najważniejszych do tych, które będą wprowadzone w późniejszym czasie. Grupa Węglokoks opracowuje strategię na przyszłość, która ma być gotowa do końca roku. Pan minister do kontaktu ze związkami i kontroli tego, co się dzieje w spółkach Skarbu Państwa w kwestiach hutniczych, zaproponował osobę od siebie, strona społeczna nie zgodziła się i wytypowała innego kandydata. Wiem, że odbyła się już rozmowa z tym kandydatem. Twierdzi on, że rozmowa przebiegła dobrze i chce podjąć się tego wyzwania, chce być łącznikiem między ministerstwem a grupą zakładów skupionych w Węglokoksie. Uzgodniono, kiedy odbędzie się kolejne spotkanie, ale nie podjęto jeszcze decyzji o jakimkolwiek porozumieniu. Porozumienie nastąpi, jeśli będzie konkretna informacja o inwestycjach w konkretnych zakładach. To ma być opracowane m.in. przez osobę wybraną przez stronę społeczną, ale też zaakceptowaną przez stronę rządową i przez Ministerstwo Aktywów Państwowych. Będzie to plan dla poszczególnych zakładów dotyczący inwestycji w każdy z tych zakładów. Kolejną bardzo istotna kwestią jest opracowanie kontraktu z branżą. Chcemy wiedzieć o planach inwestycji wynikających z Krajowego Planu Odbudowy i zaangażowaniu w nich potencjału naszych zakładów.

Fot. M. Kosiński

BEZ STALI NIE WYOBRAŻAM SOBIE PRZEMIANY GOSPODARCZEJ POLSKI.

eprasa.pl 0e025ca13e

Hutnicy dziękowali Matce Bożej

Za nami XXV Ogólnopolska Pielgrzymka Krajowej Sekcji Hutnictwa NSZZ „Solidarność” do sanktuarium Matki Bożej Bolesnej Królowej Polski w Kałkowie-Godowie. W pielgrzymce wzięły udział liczne poczty sztandarowe, pracownicy **z całej Polski**, ale także przedstawiciele samorządu oraz parlamentarzyści.

Fot. M. Kosiński

Mateusz Kosiński

To nasza tradycja, że przybywamy do Kałkowa-Godowa. To tradycja rozpoczęta jeszcze przez naszych poprzedników, którzy znaleźli to miejsce, niejako narzucając nam obowiązek, żebyśmy kontynuowali temat pielgrzymek. Pielgrzymki rozpoczęły się tutaj, gdy budowało się to miejsce. Śp. ksiądz Czesław Wala zwracał się o pomoc do hutników, którzy przywozili wszystko, co było potrzebne. Od tego się zaczęło, później podjęto decyzję, żeby hutnicy na stałe osiedli w tym miejscu. W golgocie mieści się grota hutnicza, gdzie co roku spotykamy się na wspólną modlitwę – powiedział nam Andrzej Karol, przewodniczący Krajowej Sekcji Hutnictwa NSZZ „Solidarność”.

Po Mszy Świętej odczytano również list do hutników skierowany od przewodniczącego Piotra Dudy. „NSZZ «Solidarność», chrześcijański związek zawodowy, traktuje zapisane w statucie wartości chrześcijańskie bardzo dosłownie. Każde ważniejsze wydarzenie zaczyna się modlitwą, a często Mszą Świętą. W każdych działaniach, stanowiskach i opiniach Solidarność kieruje się społeczną nauką Kościoła katolickiego, a Bóg, Honor i Ojczyzna widniejące na sztandarach to nie ozdoba, ale wyraz wartości, które nas prowadzą. Dlatego dumnie trzymamy nasze sztandary, pielgrzymując jak tutaj, w Kałkowie-Godowie, do tronu Matki Bożej Bolesnej Królowej Polski, w liczne miejsca w całej Polsce, prosząc o opiekę i liczne łaski, których codziennie doświadczamy. Drodzy przyjaciele, życzę wam duchowego przeżywania pielgrzymki, prosząc, abyście zanosili modlitwy za pośrednictwem ukochanej Matki o szybką kanonizację naszego patrona, błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki. W tych dniach w sposób szczególny wspominamy jego posługę kapłańską i męczeńską, przywołując również całą rzeszę odważnych kapłanów, dzięki którym Solidarność powstała, przetrwała i wygrała” – napisał przewodniczący Solidarności.

Mszy Świętej przewodniczył ks. biskup Piotr Turzyński, biskup pomocniczy diecezji radomskiej. – To, co w Was jest dobrego, niech idzie do przodu, dalej, na następne pokolenia. Dziękując za to, co było, proszę Was, byście myśleli o przyszłości. Na naszych oczach świat się zmienia, zmieniają się kolejne pokolenia. My się zmieniamy, jednak Bóg zawsze jest taki sam – usłyszeliśmy.

Po nabożeństwie hutnicy oraz zaproszeni goście przeszli do golgoty, gdzie w kaplicy świętego Floriana i księdza Jerzego Popiełuszki złożyli wiązanki i zapalili znicze.

eprasa.pl 0e025ca13e

Niebezpieczna praca na budowie

Pojedyncza deska zamiast podestu roboczego, brak balustrad ochronnych na rusztowaniach i wzdłuż krawędzi stropów, dekarze montujący strome dachy bez zabezpieczenia przed upadkiem z wysokości – oto **podstawowe uchybienia spośród całej gamy nieprawidłowości**, z jakimi zetknęli się inspektorzy pracy podczas akcji „Kontrole na małych budowach".

Marcin Koziestański

Jeszcze przed wakacjami 2021 roku inspektorzy Państwowej Inspekcji Pracy przeprowadzili zintensyfikowane kontrole na małych placach budów. Podmiotami kontrolowanymi były firmy wykonujące różnego rodzaju prace budowlane na małych budowach, zdefiniowanych na potrzeby akcji jako miejsce prowadzenia prac budowlanych, na którym pracę co do zasady wykonuje w tym samym czasie do 20 osób. Na 438 budowach inspektorzy pracy przeprowadzili 648 kontroli u 643 przedsiębiorców.

Najwięcej nieprawidłowości inspektorzy pracy stwierdzili przy pracach na wysokości bez zabezpieczenia przed możliwością upadku z wysokości – 61 proc. kontroli potwierdziło zagrożenia dla zdrowia i życia osób pracujących. Kolejną dominującą nieprawidłowością była eksploatacja niekompletnych i zmontowanych niezgodnie z instrukcją rusztowań roboczych (57 proc. kontroli). W zakresie organizacji robót zastrzeżenia dotyczyły braku bądź nieprawidłowego wygrodzenia i oznakowania stref i miejsc niebezpiecznych, czyli miejsc wykonywania prac ziemnych, stref pracy maszyn budowlanych, prac w wykopach, na dachach czy też na rusztowaniach, gdzie występuje zagrożenie spadaniem przedmiotów z wysokości (34 proc. kontroli). Inspektorzy pracy wielokrotnie stwierdzali także brak zabezpieczenia przewodów elektrycznych przed uszkodzeniem mechanicznym, które pozostawiane na ciągach komunikacyjnych stwarzały ryzyko potknięcia i upadku, a w przypadku ich uszkodzenia – porażenia prądem. Dotyczyło to co czwartej skontrolowanej budowy.

Dlatego inspektorzy pracy wydali 356 decyzji wstrzymania prac, które dotyczyły 827 osób i 258 decyzji wstrzymania eksploatacji maszyn stwarzających zagrożenie dla obsługujących. Ponadto były to 202 decyzje skierowania do innych prac 445 osób, z uwagi na brak środków ochrony indywidualnej lub nieposiadanie odpowiednich kwalifikacji do obsługi maszyn i urządzeń, a także 54 decyzje zakazania wykonywania prac, które dotyczyły 178 osób – w sytuacjach wyjątkowego zagrożenia zdrowia i życia.

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 0e025ca13e

Solidarność chce przywrócenia ławników w sądach pracy

Jaką rolę pełnią ławnicy i dlaczego powinni ponownie znaleźć się w składach sądów pracy? Co jest powodem, że obecnie nie sprawują swojej funkcji? Dlaczego ich obecność jest **tak istotna** w kontekście obrony praw pracowniczych? Między innymi na te pytania w audycji „Głos pracownika" odpowiedział Marek Lewandowski, rzecznik prasowy Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność".

Marcin Koziestański

NSZZ „Solidarność" zwrócił się do ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry o przywrócenie ławników do składów sądów pracy. Dlaczego ich obecność w składach jest potrzebna? – Jest to dość oczywiste, ale warto przypomnieć dwa podstawowe argumenty, które za tym przemawiają. Pierwszy i najważniejszy jest taki: sędzia jest przygotowany merytorycznie, po studiach prawniczych, zna wszystko od strony formalnej, natomiast ławnicy to są ludzie, którzy mają doświadczenie życiowe. To osoby, które swoją obecnością pozwalają spojrzeć sądowi z zupełnie innej perspektywy, bardzo często z perspektywy strony słabszej, czyli pracownika – mówił rzecznik KK.

Natomiast druga niezwykle ważna rzecz, która jest bardzo często przywoływana, to społeczna kontrola nad sądami. – Obecność ławników z jednej strony pozwala w skrajnych sytuacjach – bo przecież nieraz słyszymy o dość zaskakujących czy jawnie niesprawiedliwych wyrokach – temperować tego typu praktyki. Ponadto umożliwia w sytuacjach bardzo ewidentnych reagować, a czasem wpływać na to, aby orzecznictwo było bliższe ludziom i bardziej racjonalne – wyjaśniał Marek Lewandowski.

> Łatwo wprowadzić różne ograniczenia, natomiast trudniej się z nich **później wycofywać**.

Dlaczego zatem w sądach pracy nie ma ławników? – Przede wszystkim ze względu na obostrzenia związane z pandemią koronawirusa. Wprowadzono specustawy, które wywróciły do góry nogami nasze życie. Trwa to już niemal drugi rok. Spowodowało to, że te „protezy", czyli rozwiązania zastępcze, niestety są przedłużane. Tego się wszyscy obawialiśmy: że łatwo wprowadzić różne ograniczenia, natomiast trudniej się z nich później wycofywać – tłumaczył Marek Lewandowski.

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA"

Radio Gdańsk

Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Nowa audycja „Głos pracownika" w każdy **poniedziałek o godz. 12.30**, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika" powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność".

eprasa.pl 0e025ca13e

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Cezary Krysztopa

Ech...

Na co dzień żyjemy swoimi małymi i dużymi sprawami. Suma spraw, które nas zajmują, wydaje nam się tak ogromna, że doskonale wypełnia nasze światy. Sam mam poważny kłopot z ogarnięciem swoich, począwszy od spraw okołopieluchowych związanych z narodzinami trzeciego Syna, poprzez pracę we wszystkich jej aspektach, a skończywszy na „ratowaniu ludzkości". I żaden z takich ekosystemów nie jest nieważny. Każdy ma swoje mniejsze i większe sprawy. Każdy jest dla siebie największy i najważniejszy.

A jednocześnie przestrzeń, w której możemy realnie funkcjonować, jest tak niewielka i wyznaczona cieniutką warstwą atmosfery na planecie. Gdyby tak mało istotny w skali planety element nagle gdzieś się, jak to mają w zwyczaju drobiazgi, zawieruszył, nasze światy przestałyby istnieć szybko, ale w straszliwych męczarniach.

Różnicę skali pomiędzy naszymi światami a wszechświatem częściowo uświadamiają sobie pasjonaci, doświadczając tzw. bliskiego kosmosu za pośrednictwem np. balonów stratosferycznych, czy nieco dalej kosmonauci, ale najdalej możemy dziś sięgać takimi sondami kosmicznymi (tak, oczywiście, sondy Voyager poleciały dalej) jak obecnie badająca Merkurego sonda BepiColombo, nazwana tak na cześć włoskiego matematyka i inżyniera – Giuseppe (Bepi) Colombo, który wynalazł manewr asysty grawitacyjnej, bez którego niemożliwe byłyby dotychczasowe loty międzyplanetarne, a który to manewr polega na wykorzystaniu grawitacji planet do „napędzania" sond kosmicznych.

Sonda BepiColombo przesłała właśnie pierwsze zdjęcia Merkurego z dość bliska. Siedzę sobie i je oglądam. Dość szczegółowo widać na nich ospowatą powierzchnię małego, skalistego Merkurego, pooraną ogromnymi kraterami, takimi jak Krater Lermontowa o średnicy 166 kilometrów. Na „ospowatą cerę" Merkury cierpi z powodu braku atmosfery, na którą nie może sobie pozwolić z powodu zbyt małej masy, a przez to grawitacji. To dzięki atmosferze, w której spala się większość kosmicznego śmiecia, nasza rodzima planeta cerę ma o wiele ładniejszą.

Najbardziej jednak w zdjęciach fascynuje mnie świadomość, że oglądam ląd, którego nigdy nie dotknę stopą, a być może w dostępnym dla mnie czasie nie dotknie go stopą żaden człowiek, ponieważ warunki wynikające z bliskości Słońca i braku atmosfery – nie tylko zdatnej do oddychania, bo to niemożliwe, ale również łagodzącej wahania temperatury – sprawiają, że w dostępnym mi czasie raczej nie powstanie technologia pozwalająca człowiekowi na powierzchni Merkurego przetrwać.

I takie zdjęcia pozwalają nabrać pokory wobec skali różnicy między naszymi światami a Układem Słonecznym. A co powiedzieć o zdjęciach odległych galaktyk o fantastycznych kształtach dostarczonych przez Teleskop Hubble'a? A co, jeśli będziemy mogli wysłać przynajmniej jakieś sondy, które zrobią im zdjęcia z bliska? A co, jeśli uświadomimy sobie, że i galaktyki są tylko ziarnkami piasku w oceanie Wszechświata?

Ech... idę nakarmić chomika.

eprasa.pl 0e025ca13e

PRAWO

CHOROBA a instytucja przywrócenia terminu

Jestem osobą w podeszłym wieku, ze względu na liczne schorzenia w ostatnim czasie miewam dość częste problemy z załatwieniem nawet podstawowych spraw. Niedawno, będąc na zwolnieniu lekarskim, przeoczyłem odwołanie od decyzji, jaką dostałem z urzędu gminy. Czy ze względu na mój podeszły wiek i liczne choroby urząd powinien **przywrócić mi termin** do tego odwołania?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Rozpocznę od tego, że organ administracji publicznej nie może przywrócić terminu z urzędu. Co więcej, niestety, ale nie każda choroba czy stan niedyspozycji powoduje, że uzyska się przywrócenie terminu do załatwienia sprawy. Jaka zatem choroba czy sytuacja powoduje, że można liczyć na zastosowanie powyższej instytucji?

Z przepisów Kodeksu postępowania administracyjnego dowiemy się, że aby móc w ogóle myśleć o instytucji przywrócenia terminu, trzeba spełnić kumulatywnie aż cztery przesłanki (art. 58 k.p.a.). Po pierwsze – zainteresowany musi złożyć prośbę o przywrócenie terminu, po drugie – uchybienie terminowi musiało nastąpić bez winy zainteresowanego, przy czym brak winy zostanie przez niego uprawdopodobniony, po trzecie – prośba o przywrócenie terminu została złożona w ciągu 7 dni od ustania przyczyny uchybienia terminowi i na koniec zainteresowany dopełnił czynności, dla której określony był termin, jednocześnie ze złożeniem prośby o przywrócenie terminu.

Choć na pierwszy rzut oka może wydawać się, że powyższa instytucja jest dość oczywista i w zasadzie każda choroba czy niedyspozycja usprawiedliwia nasze spóźnienie, to tak nie jest.

I choć pisze Pan, że choroba uniemożliwiła Panu odwołanie się od decyzji urzędu, to jednak samo stwierdzenie, że Pan chorował, nawet poparte zwolnieniem lekarskim, nie usprawiedliwia spóźnienia w dochowaniu terminu procesowego. W składanym wniosku o przywrócenie terminu należy pamiętać o złożeniu go w ciągu 7 dni od ustania przyczyny uchybienia terminowi, ponadto trzeba uprawdopodobnić brak swojej winy w niedochowaniu terminu. Co do samej choroby, to musiałaby być to choroba, która uniemożliwiała Panu dokonanie czynności oraz że w tym czasie nie istniała możliwość skorzystania przez Pana z pomocy innych osób w dokonaniu tej czynności.

Organ administracji publicznej dokonuje oceny, czy brak winy w uchybieniu terminu został uprawdopodobniony. Organ ten jednak nie ogranicza się tylko do ustalenia, czy twierdzenie wnioskodawcy o chorobie jest wiarygodne, musi również uwzględniać to, czy wskazana przyczyna uchybienia terminowi stanowi przeszkodę niemożliwą do przezwyciężenia i czy zainteresowany wykazał należytą staranność w podjęciu działań mogących zapobiec uchybieniu terminu.

Sam fakt występowania schorzeń – nawet ciężkich, nie przemawia, przy zastosowaniu obiektywnego miernika wymaganej staranności, za stwierdzeniem braku winy w uchybieniu terminu. Fakt choroby czy podeszły wiek nie są równoznaczne z niemożnością dokonania czynności procesowej. Dlatego trzeba mieć na uwadze, że tylko choroba lub niedyspozycja, która uniemożliwia osobiste dokonanie czynności procesowej, przy braku możliwości skorzystania z pomocy lub zastępstwa innych osób, usprawiedliwia niedochowanie terminu do dokonania tej czynności.

eprasa.pl 0e025ca13e

WPŁYW ILOŚCI ZREALIZOWANEGO CZASU PRACY na wysokość wynagrodzenia chorobowego i zasiłku chorobowego

Jedną z zasad prawa pracy jest konstrukcja, w myśl której wynagrodzenie przysługuje za pracę wykonaną, co wprost wynika z art. 80 Kodeksu pracy. Innymi słowy, regułą jest brak prawa do wynagrodzenia wówczas, gdy pracownik nie świadczy pracy. Oczywiście jak od każdej zasady także w tym wypadku istnieją (liczne) wyjątki.

Dr **Jakub Szmit**, starszy specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

W PRAKTYCE WYJĄTKIEM O SZCZEGÓLNEJ doniosłości praktycznej jest tzw. wynagrodzenie chorobowe (art. 92 Kodeksu pracy), które przysługuje za okres niezdolności do pracy, m.in. z powodu choroby. Warto podkreślić, że okres tego uprawnienia jest ograniczony do 33 dni w roku kalendarzowym (lub 14 dla osób po 50. roku życia), a następnie chory pracownik zaczyna pobierać zasiłek chorobowy (ustawa z dnia 25 czerwca 1999 r. o świadczeniach pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa).

Oczywiście istotną kwestią jest wysokość obu świadczeń, przy czym w niniejszym artykule uwaga skupi się nie tyle na przybliżeniu metod jego obliczania (zob. na ten temat „TS" nr 22/19 oraz 15/20), lecz na kwestii związanej z wpływem regulacji czasu pracy (w tym rozkładu czasu pracy oraz ilości przepracowanych godzin w miesiącu, w którym pracownik choruje) na kwotę, którą ostatecznie nabędzie pracownik.

Wysokość wynagrodzenia chorobowego wynosi co do zasady 80 proc. wynagrodzenia, przy czym kluczowe jest to, że wynagrodzenie to oblicza się według zasad obowiązujących przy ustalaniu podstawy wymiaru zasiłku chorobowego i wypłaca za każdy dzień niezdolności do pracy, nie wyłączając dni wolnych od pracy (art. 92 § 2 kp). Tym samym w celu przybliżenia szczegółowych kwestii dotyczących wynagrodzenia chorobowego należy przejść na grunt ustawy zasiłkowej. W akcie tym należy z kolei zwrócić uwagę na przepis art. 11 § 4, zgodnie z którym zasiłek chorobowy przysługuje za każdy dzień niezdolności do pracy, nie wyłączając dni wolnych od pracy. Na mocy wspomnianego odesłania zawartego w art. 92 § 2 kp, jak i samego art. 92 § 2 kp należy przyjąć, że wynagrodzenie chorobowe przysługuje za każdy dzień niezdolności do pracy.

Oznacza to zatem, że ustawodawca przyjął konstrukcję, w świetle której wysokość wynagrodzenia chorobowego nie jest w żaden sposób zależna od rozkładu czasu pracy, a w szczególności od tego, ile czasu w danym dniu miał przepracować pracownik, lecz jest „ryczałtem" za każdy dzień wskazany w zwolnieniu lekarskim.

Przykładem skutków powyższego rozwiązania może być sytuacja osoby, która pracuje w równoważnym systemie czasu pracy i choruje przez ostatnie trzy dni w miesiącu (zakładamy, że w danym miesiącu miała ona przepracować w ramach całego etatu 176 godzin). W pierwszym wariancie cały wymiar czasu został przez nią wypracowany (ostatnie dni miesiąca miała wolne), a w drugim przepracowała 152 godziny (w ostatnich dniach miała zaplanowane jeszcze 24 godziny pracy). Jeżeli wynagrodzenie tej osoby jest wskazane w stawce miesięcznej, to w obu wypadkach za ten miesiąc zarobi to samo wynagrodzenie, właśnie ze względu na fakt, że ustawodawca przyznaje wynagrodzenie chorobowe za „każdy dzień" zwolnienia lekarskiego, a nie za „godziny pracy" spędzone na tym zwolnieniu.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu (na wzór tych, które publikujemy powyżej).

eprasa.pl 0e025ca13e

SPORT

Niezapomniane PAŹDZIERNIKI

Drużyna polska, która pokonała Jugosławję w Warszawie. Stoją od lewej: Szczepaniak, Krzyk, Nytz, Góra, Wilimowski, Piontek, Wodarz, Wostal, Dytko, Gałecki i Habowski.

Fot. Wikimedia Commons

Od wielu lat panuje wśród kibiców przekonanie, że nasza reprezentacja powinna przynajmniej większość swoich spotkań w danym roku kalendarzowym rozgrywać w październiku, ponieważ **jest to dla niej miesiąc szczęśliwy** i pełen znakomitych spektakli, o których pamięta się latami. Wprawdzie w tym roku w październiku nie mamy jakichś rewelacyjnych rywali (San Marino i Albania) za to udało mi się znaleźć 7 niezapomnianych meczów, które Biało-Czerwoni w przeszłości grali właśnie w tymże miesiącu. Uporządkowałem je chronologicznie.

Łukasz Bobruk

10 października 1937 r.,
Polska – Jugosławia 4:0

Mecz ten bardzo mocno przybliżył Polaków do pierwszego w historii awansu do mistrzostw świata. Na Stadionie Wojska Polskiego w Warszawie podopieczni Józefa Kałuży zwyciężyli po dwóch golach Leonarda Piątka (2. i 20. minuta) oraz trafieniach Jerzego Wostala (57. minuta) i przedwojennego bombardiera Ernesta Wilimowskiego (74. minuta). Jugosłowianie na boisku praktycznie nie istnieli. W rewanżu granym w kwietniu następnego roku wprawdzie przegraliśmy w Belgradzie, ale tylko 0:1 i możliwość mundialowego debiutu naszej kadry stała się faktem. Polska kadra mogła szykować się do wyjazdu do Francji.

17 października 1973 r.,
Anglia – Polska 1:1

Jedyny niewygrany mecz z listy, jednak przeszedł do historii jako „zwycięski remis". Zespół Kazimierza Górskiego potrzebował po prostu nie

eprasa.pl 0e025ca13e

przegrać na Wembley, by po 36 latach przerwy znów zagościć w gronie najlepszych reprezentacji świata. Anglicy koniecznie musieli wygrać. W pierwszej połowie naszych piłkarzy w grze utrzymywały kapitalne interwencje Jana Tomaszewskiego, zwanego przez Wyspiarzy „klaunem". W 57. minucie zaskoczyliśmy gospodarzy kontrą: po zagraniu Grzegorza Laty piłkę dostał Jan Domarski, który strzelił Shiltonowi pod brzuchem. Legendarny komentator Jan Ciszewski krzyknął „Sensacja na Wembley!". 6 minut później gracze sir Alfa Ramseya wyrównali – Allan Clarke wykorzystał rzut karny. Więcej goli nie było, co oznaczało, że do RFN pojechali Biało-Czerwoni, zaś Anglicy musieli przełknąć gorycz kompromitacji.

10 października 1981 r., NRD – Polska 2:3

Spotkanie na Zentralstadion w Lipsku było kluczowe dla układu naszej grupy eliminacyjnej do Mundialu w Hiszpanii, w której poza Niemcami Wschodnimi była również Malta. Podopieczni Antoniego Piechniczka, choć mieli na koncie po wygranej z obydwoma rywalami, nie uchodzili za faworytów, jednak już po 5 minutach prowadzili 2:0 po golach Szarmacha i Smolarka. Gospodarzom nadzieje dał po przerwie Schnuphase (57. minuta), lecz śp. Włodzimierz Smolarek w 62. minucie wykorzystał kontratak i trafił raz jeszcze. Wschodnioniemieccy zawodnicy zdołali pokonać Józefa Młynarczyka po raz drugi (Streich w 67. minucie) i choć emocje były do samego końca, to Polacy wywalczyli cenną wygraną, która bardzo mocno zbliżyła nas do trzeciego Mundialu z rzędu. Warto odnotować, że ze względu na bliskość granicy na mecz planowało się wybrać wielu kibiców z naszego kraju, lecz służby celne rzekomo bratniej NRD tego dnia okazały się nie być zbyt łaskawe i długo trzymały Polaków na granicy. Przez to część naszych fanów albo spóźniła się na stadion, przegapiając świetny początek pojedynku, albo po prostu nie dojechała na mecz. Na szczęście na osłodę nasi piłkarze wzięli odwet na boisku.

11 października 2006 r., Polska – Portugalia 2:1

Było to pierwsze od 1982 roku spotkanie, w którym nasza reprezentacja ograła w meczu o punkty rywala ze światowej czołówki. Na Stadion Śląski w Chorzowie przyjechali ówcześni wicemistrzowie Europy i zarazem półfinaliści mistrzostw świata, w barwach których już wielką gwiazdą był Cristiano Ronaldo. Był to mecz, w którym narodziła się silna kadra Leo Beenhakkera, która po raz pierwszy awansowała na Mistrzostwa Europy. Po dwóch golach Euzebiusza Smolarka (9. i 18. minuta) Polska prowadziła 2:0. Gospodarze niesieni niesamowitym dopingiem grali jak natchnieni i wychodziło im niemalże wszystko. W końcówce Wojciecha Kowalewskiego pokonał Nuno Gomes, ale ostatecznie zwycięstwo stało się faktem i pozwoliło naszym kibicom ponownie uwierzyć w polską reprezentację.

13 października 2007 r., Polska – Kazachstan 3:1

Akurat tutaj nie mamy do czynienia z jakimś silnym rywalem, jednak umieściłem ten mecz ze względu na pewne wydarzenie, które zapadło mi i wielu polskim kibicom głęboko w pamięć. Do przerwy Kazachowie po trafieniu Biakowa w 20. minucie sensacyjnie prowadzili 1:0. Na początku drugiej połowy na stadionie przy Łazienkowskiej w Warszawie w pewnym momencie... zgasło światło. Spotkanie było przerwane na prawie pół godziny. Po wznowieniu gry naszych graczy jakby olśniło i losy rywalizacji odmieniły się diametralnie. Znów głównym bohaterem okazał się Euzebiusz Smolarek, który zaliczył hat-tricka (gole w 55., 64. i 65. minucie). Dzięki tej wygranej byliśmy już tylko o krok od pierwszego awansu na Euro.

11 października 2014 r., Polska – Niemcy 2:0

Ten mecz z kolei był „założycielski" dla kadry Adama Nawałki. Po raz pierwszy w historii udało się ograć naszych zachodnich sąsiadów. Na Stadionie Narodowym ówczesnym mistrzom świata nie dał się pokonać Wojciech Szczęsny, a zwycięskie bramki zdobywali Arkadiusz Milik (51. minuta) oraz Sebastian Mila (88. minuta). Od tej pory Biało-Czerwoni pięli się coraz wyżej w rankingu FIFA, a ich gra wyglądała coraz lepiej, co przełożyło się na kolejne znakomite wyniki.

11 października 2015 r., Polska – Irlandia 2:1

Równo rok później również na Stadionie Narodowym zakończyły się bardzo udane eliminacje, które dały Polakom wejście na trzecie Euro z rzędu. Trzy dni przed tym meczem udało się wywalczyć w Szkocji remis 2:2 po dwóch golach Roberta Lewandowskiego (drugi padł w ostatnich sekundach), a teraz zostało osiągnięte zwycięstwo, pieczętujące kolejny awans na wielki turniej. W 13. minucie wynik otworzył Grzegorz Krychowiak, 3 minuty później odpowiedział Jon Walters. Jeszcze przed przerwą, czyli w 42. minucie, prowadzenie przywrócił nam Lewandowski. Druga połowa nie zmieniła wyniku, co dało polskim piłkarzom przepustki na udane Mistrzostwa Europy we Francji.

Wprawdzie w tym roku w październiku nie liczę na tak spektakularne widowiska, jak wyżej opisane, niemniej myślę, że tym razem miesiąc ten również będzie dobry, ponieważ nie spodziewam się innych rezultatów jak zwycięstwa z San Marino (mecz będzie rozegrany po oddaniu artykułu do druku, a gdy on się ukaże, Czytelnicy będą już znali wynik) i Albanią.

eprasa.pl 0e025ca13e

PZPS na zakręcie

Polski Związek Piłki Siatkowej zyskał niedawno nowego prezesa. Teraz na odpowiedniego człowieka czekają posady trenerów naszych kadr: męskiej i żeńskiej.

Barbara Michałowska

Sebastian Świderski

Fot. Mariusz Palczyński/MPAimages / FORUM

Pod koniec września Sebastian Świderski zastąpił na stanowisku prezesa Polskiego Związku Piłki Siatkowej Jacka Kasprzyka. Wcześniej ze Świderskim mieli konkurować m.in. dotychczasowy prezes Jacek Kasprzyk oraz Ryszard Czarnecki. Jednak wycofali oni swoje kandydatury przed wyborami.

Sebastian Świderski jest utytułowanym polskim siatkarzem. Występował w kadrze w latach 1996-2011, rozegrał z nią 322 spotkania. Wywalczył m.in. wicemistrzostwo świata. Dwukrotnie brał udział w igrzyskach olimpijskich. Występował także w klubach polskich i zagranicznych, m.in. Stilon Gorzów, ZAKSA Kędzierzyn-Koźle, Perugia Volley i Lube Banca Macerata. Świderski ma też doświadczenie trenerskie. Prowadził m.in. drużynę ZAKSA Kędzierzyn-Koźle. W roku 2015 został z kolei prezesem klubu ZAKSA Kędzierzyn-Koźle.

Świderski jako prezes PZPS chciałby m.in. zapewnić trenerom szkolenia w wysokiej klasy zagranicznych ośrodkach, a także przeorganizować juniorskie rozgrywki w Polsce. Na razie jednak przed nim dwa duże wyzwania: znalezienie trenerów dla męskiej i dla żeńskiej kadry narodowej.

Reprezentacja męska pożegnała się niedawno po czterech latach udanej współpracy z trenerem Vitalem Heynenem. Z nim udało się siatkarzom zdobyć mistrzostwo świata, trzecie miejsce w Lidze Narodów oraz dwa brązowe medale mistrzostw Europy.

Heynen przestał być trenerem Polaków właśnie po ostatnich mistrzostwach Europy. Wówczas mówił w rozmowie ze sport.pl: „Wiedziałem, że to koniec pewnego okresu. Dla mnie praca tutaj była czymś niesamowitym i uświadomiłem sobie, że to się kończy. Że to ostatni raz na długi okres, gdy będę się tak czuł. Dla mnie to było jasne już długo: po czterech latach trzeba było coś zamknąć”. Teraz trwają spekulacje, kto zastąpi Belga na stanowisku trenera siatkarzy. Faworytem do objęcia posady jest Serb Nikola Grbić. Ku zatrudnieniu go skłania się sam Świderski. W ubiegłą środę mówił w mediach: „Jestem po rozmowach z Nikolą Grbiciem, ale były to rozmowy bardziej kurtuazyjne. On cały czas potwierdza, że jest chętny poprowadzić naszą reprezentację”. Na razie jednak nie powiedziano ostatniego słowa.

Inna wymieniana do objęcia posady osoba to Alberto Giuliani, od 2019 roku trener Słoweńców. Od ostatniego sezonu trenuje też Asseco Resovię Rzeszów. Niektórzy widzą nowego trenera siatkarzy w pracującym w Polsce Andrei Gardinim oraz prowadzącym już niegdyś reprezentację Andrei Anastasim. W mediach nieśmiało wymieniani są także Polacy: Michał Winiarski, Mariusz Sordyl i Andrzej Kowal.

Po rezygnacji Jacka Nawrockiego PZPS musi poszukać także nowego selekcjonera reprezentacji Polski siatkarek. Podobno mocnym kandydatem na to stanowisko jest Włoch Stefano Lavarini. Obecnie trenuje żeńską kadrę Korei Południowej, która podczas ostatniej olimpiady dotarła do półfinału turnieju.

Po pożegnaniu się z męską kadrą na temat ewentualnego objęcia żeńskiej wypowiedział się też Vital Heynen. Twierdził, że chętnie poprowadziłby Polki, ale tylko w sytuacji, gdyby został o to poproszony.

eprasa.pl 0e025ca13e

KRZYŻÓWKA

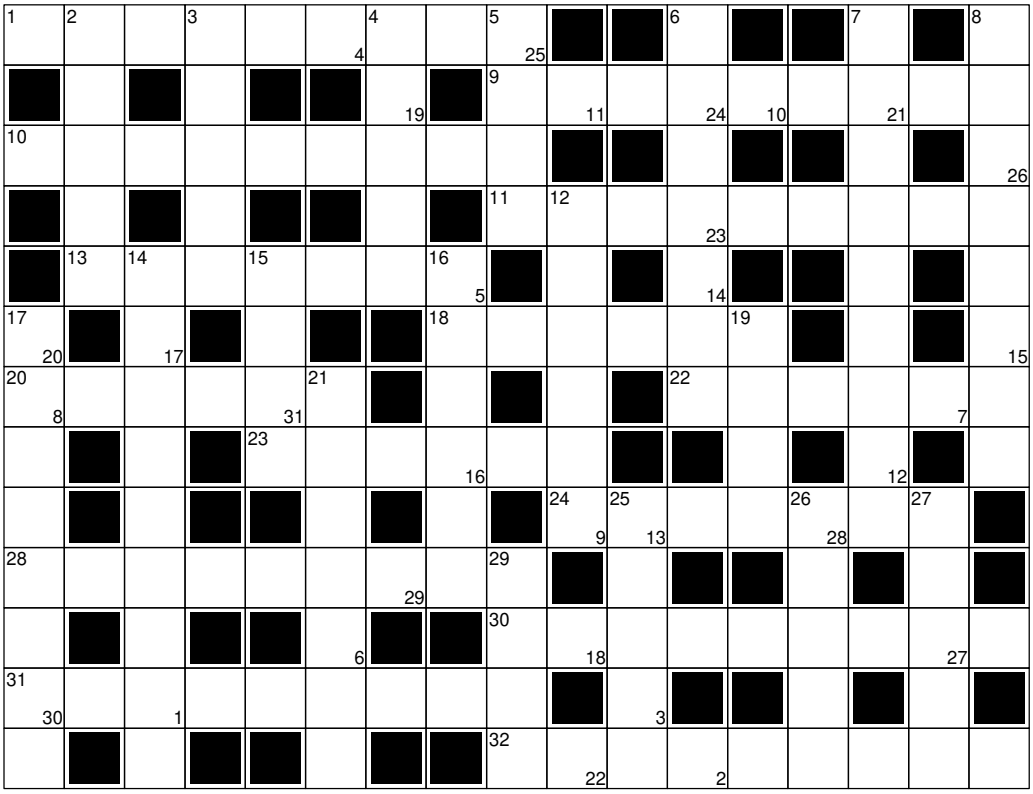

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 31 utworzą rozwiązanie - przysłowie polskie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31

Poziomo:

1 farmaceutyk, medykament **9** zakład przerobu ropy naftowej **10** lekka, luźna kurtka **11** dźwiganie **13** księga rodowodów szlachty **18** dzień tygodnia **20** eskimoski skafander **22** potocznie o sukience **23** towarzysz pracy, nauki, zabawy **24** bierze na siebie pierwsze uderzenie **28** epoka w historii sztuki i literatury **30** powłoka gazowa otaczająca ciało niebieskie **31** grudniowy dzień prezentów **32** przeciwnatarcie

Pionowo:

2 niemieckie imię męskie **3** twórca dzieła **4** dostarczony do sklepu **5** miejsce akcji „Dżumy" Camusa **6** woreczek na pieniądze **7** opracowanie tematu muzycznego **8** tworzywo, surowiec **12** wynik dzielenia **14** gospodarka **15** niedobór, deficyt **16** gruby w mateczniku **17** rozległy widok **19** radioaktywny pierwiastek **21** sklepowa lada **25** duch, upiór **26** Nałkowska, pisarka **27** pokarm dla zwierząt, pasza **29** ludowy zwyczaj witania wiosny

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ Solidarność

Adres redakcji:
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail:
redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax:
22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS" na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Ewa Banaszkiewicz, Beata Rojek
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel./fax 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Aleksandra Jakubiak, Mateusz Kosiński, Marcin Koziestański, Barbara Michałowska, Marlena Nowakowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski, Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa, Tadeusz Płużański, Tomasz P. Terlikowski, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Łopuszański, Przemysław Miller, Tomasz Oleksiewicz, Paweł Pietkun, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów

Dział marketingu: Aleksandra Zawadzka
tel. 508 169 537, e-mail:
a.zawadzka@tygodniksolidarnosc.com
Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o., 80-855 Gdańsk, ul. Wały Piastowskie 24
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl 0e025ca13e

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH” SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 52,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 52,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 104,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 52,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 48,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 100,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 204,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 190 euro – przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 0e025ca13e

Telewizja Republika prezentuje

REPUBLIKA

Salonik POLITYCZNY

RAFAŁA ZIEMKIEWICZA

#włączprawdę

niedziela

11:00

oglądaj również na www.tvrepublika.pl

eprasa.pl 0e025ca13e

PGNiG
PGNiG Mecenasem Teatru
...w Twoim domu
To ważne, żeby dbać o tradycję, kulturę i sztukę.
Dlatego bycie mecenasem, obecnego od lat
w Waszych domach **Teatru Telewizji,**
to dla nas zaszczyt.